

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (272) 7 • Poznań • lipiec 2017 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Na koncercie
dla mamy i taty
w Szkole Podstawowej nr 4
w Swarzędzu.
Więcej w artykule
„Piosenki jak motyle”.

Str. 30



FOT. JERZY KOT

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

POZnań*

* Miasto know-how

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

Wielki sukces Jarka Trepto
str. 2

Najlepsi z najlepszych
str. 7

Europa dla wszystkich
str. 8

Piknik na wodzie
str. 14 i 15

Łzy i chwile radości
str. 17

Polska boccia na podium
str. 24 i 25

Diagnoza była szokiem
str. 40

Festiwal Piosenki „Integracja malowana dźwiękiem” to edukacyjne i integracyjne wydarzenie muzyczno-teatralne dla uczniów wszystkich typów szkół (specjalnych i powszechnych), warsztatów terapii zajęciowej oraz instytucji zajmujących się edukacją artystyczną. W tym roku Festiwal odbywał się w dniach od 16 do 18 maja w Bochni.

Zgłoszenia przyjmowane były w trzech kategoriach: muzyczne duety (osoba niepełnosprawna i zdrowy rówieśnik), zespoły (osoby niepełnosprawne lub skład integracyjny) i kabarety (osoby niepełnosprawne lub skład integracyjny).

Warsztat Terapii Zajęciowej w Owińskach zgłosił swojego utalentowanego artystycznie uczestnika Jarka Trepto do kategorii muzyczne duety.

Na podstawie nagrań wideo komisja przeprowadzająca eliminacje dobierała osoby do poszczególnych duetów. Do udziału w festiwalu zgłosiło się około 400 osób, spośród których jury zaprosiło do finału: 50 osób do kategorii integracyjne duety muzyczne, 4 kabarety i 6 zespołów (w tym jeden zespół z Niemiec). W gronie osób wytypowanych przez jury znalazł się Jarosław Trepto.

Warsztaty muzyczne rozpoczęły się 16 maja i trwały dwa dni; w kategorii „duety” były prowadzone m.in. przez Marka Piekarczyka, Halinę Frąckowiak, Aleksandrę Królik, Adrianę Biedrzyńską. Jarek został dobrany w parę z Agnieszką Krząstek z Wrocławia.

W ciągu dnia – ciężka praca. A wieczorami relaks w bursie (baza noclegowa): spotkania integracyjne, zawieranie nowe znajomości, wymiana doświadczeń. Wszystko w prawdziwie rodzinnej atmosferze. W tym przyjacielskim nastroju dotrwaliśmy do końca.

18 maja odbyła się część konkursowa festiwalu. Jarek Trepto w duecie z Agnieszką wyśpiewali 2 nagrodę, wykonując piosenkę z repertuaru Ryszarda Rynkowskiego „Dary losu”. To wielki i niespodziewany sukces uczestnika WTZ z Owińsk. Ale nie tylko nagroda jest ważna, lecz także uznanie jury, innych uczestników i ich opiekunów, których Jarek urzekł swoim ciepłym głosem. Jesteśmy z niego bardzo dumni.

Po powrocie Jarek opowiadał o swoich wrażeniach. Udział

Wielki sukces Jarka Trepto

w festiwalu dał mu dużo radości, spotkał miłych i sympatycznych, zdolnych młodych ludzi, nabrał scenicznego doświadczenia, a warsztaty z udziałem gwiazd polskiej piosenki to rzecz bezcenna. A tata Jarka, który jechał tym razem jako opiekun (zwykle jest to mama), zobaczył, że śpiewanie to ciężka praca.

Honorowy patronat nad festiwalem objęła małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda, która była obecna na widowni i na scenie podczas wręczania nagród laureatom. Pamiątkowym zdjęciom nie było końca. Mamy nadzieję, że zobaczymy się za rok. **M.W.**



Wokalista z Owińsk z Januszem Yanina Iwańskim, znanym śpiewakiem, kompozytorem, muzykiem jazzowym i rockowym.



Laureaci na scenie po wręczeniu nagród w towarzystwie małżonki prezydenta RP Agaty Kornhauser-Dudy (na pierwszym planie trzecia z prawej). Na wózku Jarosław Trepto (pierwszy z prawej).



Jarek (na wózku) podczas próby przed występem.

II WIELKOPOLSKI KONGRES RODZICÓW DZIECI NIEWIDOMYCH

Dylematy i refleksje



Karolina
Kasprzak
POZNAŃ

Niezwykli rodzice niezwykłych dzieci – pod takim hasłem odbył się 10 czerwca w Specjalnym Ośrodku Szkolno Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach w powiecie poznańskim II Wielkopolski Kongres Rodziców Dzieci Niewidomych. Celem spotkania była wymiana doświadczeń rodziców dzieci i młodzieży z dysfunkcjami wzroku. Patronat honorowy nad wydarzeniem sprawował starosta poznański Jan Grabkowski.

Finansowane przez Powiat Poznański przedsięwzięcie po raz kolejny stworzyło możliwość wysłuchania ciekawych wystąpień specjalistów pracujących z osobami słabowidzącymi i niewidomymi oraz zdobycia wiedzy przydatnej we wspomaganiu rozwoju dzieci.

– Powiat Poznański otrzymał 9 milionów złotych dotacji unijnej na „Rewaloryzację wnętrza dawnego kompleksu cysterskiego w Owińskach”, który znaj-

duje się na terenie tego Ośrodka. Dzięki temu na korytarzach będą zamontowane m.in. trójwymiarowe naklejki posadzkowe ułatwiające niewidomym uczniom Ośrodka orientację w przestrzeni. Naszym zadaniem jest stworzenie takich warunków, by wszyscy, którzy są pod naszą opieką, dobrze się czuli, aby pozyskiwali wiedzę i jak największą samodzielność życiową – mówił starosta.

W kongresie wzięli udział rodzice z różnych stron województwa i kraju, wychowujący małe dzieci z niepełnosprawnością sensoryczną, ale i prawie pełnoletnie pociechy, których wkraczanie w dorosłość jest sporym wyzwaniem. Przywitała ich dyrektor Ośrodka Maria Tomaszewska.

Pierwszym prelegentem był prof. dr hab. Bogusław Marek z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który wygłosił wystąpienie pod tytułem: „Integracyjne pomoce, gry i zabawy edukacyjne dla dzieci niewidomych i ich rodzin”. Ten wybitny specjalista stworzył w latach 90 Centrum Adaptacji Materiałów Dydaktycznych dla Niewidomych oraz autorski program nauczania dzieci niewidomych języka angielskiego. Zaznaczył, że dzie-

ko niewidome najłatwiej można poznać przez rozmowę, a najważniejszym zadaniem rodziców i nauczycieli jest pomoc w wypełnianiu luk wiedzy o świecie. Zapoznał rodziców z różnymi narzędziami edukacyjnymi jak tabliczki obrotowe służące do rozwiązywania krzyżówek czy wypukłe rysunki. O roli rodziny w życiu człowieka, rodzicielstwie i wychowywaniu dziecka z niepełnosprawnością mówiła dr hab. Lucyna Bakiera z Instytutu Psychologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Po części wykładowej rodzice wzięli udział w warsztatach: „Porozumienie bez przemocy – model komunikacji NVC, czyli językiem serca”, „Orientacja przestrzenna od kołyski”, „Pomoce dla dzieci niewidomych z 20 prostych przedmiotów domowych” i „Jak rozwiązywać konflikty w relacji z dzieckiem”. Mogli też porozmawiać z psychologiem Ośrodka i przedstawicielami Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, a także skorzystać z zaproponowanych przez specjalistyczne firmy pokazów sprzętu oraz oprogramowania dla niewidomych, zwiedzić Park Orientacji Przestrzennej i Muzeum Tyflogiczne.



Obraz
Aldony Wiśniewskiej.

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

*

*Na hamaku
pośród lata
rozpiętym
czytam książkę
o dalekich
podróżach.
Zapiął się
guzik czasu
i już wieczór
zakłęty przypelzł
do mych palców
niekształtny,
bury.
Nadętym
śmigłem
już wiatr
nie kręci.
Cisza.
Tylko słowik
nieśmiało
śpiewa
o dalekich
podróżach.*



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Jan Grabkowski, starosta poznański: Naszym zadaniem jest stworzenie takich warunków, by wszyscy, którzy są pod naszą opieką, dobrze się czuli, aby pozyskiwali wiedzę i jak największą samodzielność życiową.

Drugie życie

27-letni dzisiaj Michał Gorący z Kościana wyskoczył w 2011 roku z jadącego pociągu. Nie wie, co nim kierowało, że to zrobił. Dziś wie, że chce żyć. Na swoim przykładzie chce pokazać innym, że nie warto ryzykować.

Wypadek zdarzył się 24 września 2011 roku w miejscowości Stara Przysieka Druga. Kiedy Michał znalazł się w szpitalu lekarze stwierdzili u niego uraz wielonarządowy, złamanie kręgów C6-C7, złamanie kości czołowej prawej z wgłębieniem odłamów, złamanie trzonu kości udowej lewej, porażenie kończyn dolnych, niedowład kończyn górnych.

Od tamtego czasu Michał rozpoczął trwające do dzisiaj leczenie i rehabilitację. Wiadomo, że systematyczna rehabilitacja jest bardzo ważna, gdyż przynosi najlepsze efekty. Niestety, Michała na nią nie stać, gdyż utrzymuje się ze skromnej renty. Pomagają mu rodzice, na ile mogą.

– Obecnie moje leczenie wygląda w ten sposób, że raz jest

rehabilitacja, raz jej nie ma. Staram się ćwiczyć we własnym zakresie w domu, aby mięśnie nie zanikały. Aby móc stanąć na nogi, musiałbym korzystać z profesjonalnej, systematycznej rehabilitacji w dobrej klinice. Niestety, z braku pieniędzy korzystam tylko z wyjazdów rehabilitacyjnych w ramach NFZ. Ale to nie wystarcza. Chcę bowiem nie tylko żyć, nie tylko zamartwiać się swoim stanem, ale też mieć siły do pomagania innym. Chcę ich ostrzegać, aby najpierw pomyśleli, co może się stać, zanim zrobią coś tak niedorzecznego jak ja. Człowiek zdaje sobie sprawę z rozmiaru tragicznych następstw dopiero, kiedy staje się zależny od innych. Kiedy najprostsze czynności są wyzwaniem – powiedział Michał.

Osoby, które chcą wesprzeć Michała, mogą to zrobić za pośrednictwem Fundacji „Balian Sport”, wpłacając darowizny na konto 77 1240 6609 1111 0010 4319 0503 z dopiskiem: dla Michała Gorącego.

STANISŁAW FURMANIAK



Nagrodę dyrektora szkoły odbiera Jolanta Masłyk.

Uroczystości jubileuszowe są okazją, aby lepiej poznać daną instytucję, szkołę czy placówkę rehabilitacyjno-terapeutyczną. Dzięki nim poznajemy też ludzi całym sercem zaangażowanych w pracę na rzecz osób z niepełnosprawnościami, wymieniamy doświadczenia. W swojej pracy dziennikarskiej często uczestniczę w takich właśnie uroczystościach. Rzadko jednak trafiają się tak dostojne jubileusze jak 120 rocznica.

Od tylu lat działa pierwsza i najstarsza w Polsce szkoła specjalna dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną – Zespół Szkół Specjalnych nr 101 im. Jana Brzechwy w Poznaniu. W przygotowanym na okoliczność jubileuszu informatorze o szkole czytamy, że utworzono ją w 1897 roku, jeszcze pod zaborem pruskim, jako placówkę dla dzieci z trudnościami w nauce w powszechnych szkołach niemieckich. Kierownikiem szkoły został Niemiec o propolskim nastawieniu – Hans Schober. Szkoła mieściła się wtedy w baraku przy ul. Wielkie Garbary 25.

We wrześniu 1939 roku budynek został zajęty przez polskie jednostki wojskowe, a następnie przez okupantów. W czasie II wojny światowej barak uległ całkowitemu zniszczeniu, więc po wojnie szkołę usytuowano przy ul. Dąbrowskiego 73. Warunki do nauki były tam bardzo trudne, dlatego nauczyciele podjęli starania o zmianę lokalizacji i w styczniu 1947 roku szkoła została przeniesiona do baraku przy ul. Potockiej 16. Placówka stopniowo zyskiwała coraz większą akceptację społeczeństwa.

Wzrastała też liczba dzieci przyjmowanych do placówki.

ZSS nr 101 obecnie mieści się przy ul. Swoboda 41. Kształci uczniów z różnym stopniem niepełnosprawności intelektualnej przyjmowanych na podstawie orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego wydanego przez poradnię psychologiczno-pedagogiczną. W ramach Zespołu Szkół funkcjonuje szkoła podstawowa, gimnazjum, zasadnicza szkoła zawodowa i szkoła przysposabiająca do pracy. Placówka jest wyposażona w salę doświadczenia świata, tablice interaktywne, sale samodzielności i centrum multimedialne, dysponuje profesjonalną kadrą nauczycielską. W szkole są realizowane liczne zajęcia, m.in. z komunikacji alternatywnej dla osób mających trudności w porozumiewaniu się mową naturalną, z dogoterapii oraz akcje ekologiczne. Działa Sekcja Judo Olimpiad Specjalnych, szkolny teatrzyk „Swoboda”, zespoły taneczne – „Jump” i „Pepetki”, Koło Pomocy Dzieciom TPD, Klub Rodzica, koła zainteresowań.

Uczniowie mają zapewniony bezpłatny dowóz na zajęcia oraz opiekę stomatologiczną i specjalistyczną w ramach NFZ. Na terenie szkoły jest winda, monitoring, boisko ze sztuczną nawierzchnią, świetlica szkolna, plac zabaw. Wyżej wymienione formy aktywności i udogodnienia są odpowiedzią na specyficzne potrzeby edukacyjne dzieci i młodzieży, którym trudno byłoby sprostać, gdyby uczyły się w zwykłej szkole, a nawet w integracyj-



Michał Gorący

120 LAT DLA DZIECI I MŁODZIEŻY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

W klimacie troski i bezpieczeństwa



Uczniowie prezentują teledysk „Lubię mówić z tobą” nawiązujący do porozumiewania się metodami komunikacji alternatywnej (AAC).



Jak to się zaczęło, czyli początki działalności ZSS nr 101.



Pokaz mody.

nej. Złożona niepełnosprawność (niepełnosprawności intelektualnej często towarzyszą inne schorzenia) powoduje, że uczniowie wymagają szczególnej uwagi i troski, o którą trudno w placówce kształcącej zdrowe dzieci.

– 120 lat istnienia szkoły to okazja, aby przybliżyć dzieje jej powstania. To również moment skłaniający do refleksji nad przeszłym, teraźniejszym i przyszłym okresem funkcjonowania naszej placówki. Uczniowie znajdują tu wsparcie i pomoc we wszechstronnym rozwoju, a potwierdzeniem tego są wypracowane działania, które na stałe weszły do tradycji szkoły tworząc jej przyjazny i bezpieczny klimat – mówił Ryszard Koterba, dyrektor szkoły podczas uroczystości jubileuszowej 24 maja w Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego.

Gratulacje składali przedstawiciele instytucji publicznych, uczelni, placówek oświatowych i organizacji. Prof. Danuta Kopeć i prof. Andrzej Twardowski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odczytali list gratulacyjny od dziekana Wydziału Stu-

diów Edukacyjnych UAM prof. Agnieszki Cybal-Michalskiej. Studenci pedagogiki specjalnej na UAM mają możliwość uczestnictwa w ćwiczeniach i praktykach odbywających się w ZSS nr 101, dzięki czemu zdobywają doświadczenie niezbędne do wykonywania zawodu pedagoga specjalnego.

Z okazji jubileuszu wręczono nagrody Prezydenta Miasta Poznania. Otrzymali je: Damian Lewandowski, wicedyrektor szkoły oraz Maria Gawron, nauczycielka prowadząca szkolny klub rodzica, inicjatorka licznych działań społecznych. Kilkunastu nauczycieli i pracowników otrzymało nagrodę dyrektora szkoły za wzorowe wypełnianie obowiązków związanych z funkcjonowaniem placówki.

Uczniowie we współpracy z nauczycielami przygotowali na tę okoliczność spektakl pod tytułem „120-lecie szkoły znanej w świecie”. Wcieliili się w postacie: dyrektora, sekretarki, Francuza, Hiszpanki, Szweda, Anglika, Włocha, Chinki, rapera, kibica, gazi-

KAROLINA KASPRZAK



Chinki, Hiszpanki, Angliki...

28 maja na Ostrowie Tumskim w Poznaniu odbył się Ogólnopolski Festyn Rodzinny z okazji Dnia Dziecka, zorganizowany przez Wydział Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Poznania oraz Caritas Archidiecezji Poznańskiej.

Festyn zgromadził kilka tysięcy osób. Dopisała wspaniała pogoda. Poznaniacy, i nie tylko, mogli skorzystać z wielu atrakcji dla najmłodszych, ale i starszych, które przygotowali organizatorzy. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie.

– Festyn ten, który organizujemy już po raz dziesiąty wspólnie z Caritas, to kulminacja naszych poznańskich dni rodziny, które trwały ponad trzy tygodnie. Festyn jest nie tylko zabawą dla całej rodziny; służy także profilaktyce i zdrowiu. Staramy się, aby było jak najwięcej specjalistów z różnych obszarów medycyny, wykonujących zainteresowanym podstawowe badania. Dodam, że każdego dnia zajmujemy się pracą na rzecz mieszkańców, od żłobka do seniora. Jako pierwsi w Polsce utworzyliśmy Centrum Inicjatyw Rodzinnych, gdzie każdy poznanianin może się dowiedzieć o wszystkim, co Miasto Poznań proponuje swoim mieszkańcom. Ponadto powołaliśmy Centrum Inicjatyw Senioralnych. Tu nasi seniorzy mogą poznać ofertę Miasta kierowaną do nich – powiedział Jędrzej Solarski, wiceprezydent Poznania.

DZIESIĄTY OGÓLNOPOLSKI FESTYN RODZINNY W POZNANIU

Dobrze być razem

Uczestnicy festynu mieli możliwość m.in. wejścia do samochodu strażackiego, zobaczyć, co kryje wewnątrz karetka pogotowia, oddać krew, bezpłatnie przebadać się, uzyskać poradę lekarską. Kobiety mogły w mammobusie wykonać badanie piersi. Rodziny z dziećmi korzystały z gier i zabaw, słuchały piosenek, oglądały tańce, często wały się drożdżówkami i innymi smakołykami. Z roku na rok rośnie zainteresowanie festynem.

– Dzisiaj nawet w rodzinach wzajemne związki uczuciowe między ludźmi ulegają osłabieniu. Powodem są środki medialne, takie jak telewizja i Internet. Ludzie bardziej pokochali świat cyfrowy, bo jest dla nich mniej wymagający. Natomiast drugiemu człowiekowi potrzebna jest uwaga, zainteresowanie, trzeba mu poświęcić czas, znośić jego wady. Jeżeli nie przebywa się razem, nie buduje się wzajemnych relacji. Z tą myślą organizujemy ten festyn. Stąd hasło festynu „Bądźmy razem” – powiedział ks. Waldemar Hanas, dyrektor Caritas Archidiecezji Poznańskiej.

STANISŁAW FURMANIAK



Orkiestra „Vivat!”.



Tańczące dziewczyny z grupy „Vivat!”



Podczas festynu można było oddać krew w krwiobusie.



Strażacy chętnie pokazywali odwiedzającym wnętrza wozów strażackich.



Jędrzej Solarski, zastępca prezydenta Poznania i ks. Waldemar Hanas, dyrektor Caritas Archidiecezji Poznańskiej.

Najlepsi z najlepszych

63 wolontariuszy działających w stowarzyszeniach, fundacjach, towarzystwach i klubach zostało wyróżnionych podczas 9 edycji Gali Wolontariatu Powiatu Poznańskiego, która odbyła się 30 maja w Sali Sesyjnej Starostwa Powiatowego w Poznaniu. Statuetki przedstawiające uścisk dłoni wręczał m.in. starosta poznański Jan Grabkowski.

– Przez swoje codzienne działania na rzecz innych stajecie się wyjątkowi. Dla Powiatu Poznańskiego niezwykle istotne jest, aby funkcjonowały organizacje pozarządowe świadczące pomoc i by działali w nich wolontariusze, którzy za swoją pracę nie pobierają wynagrodzenia. Wasze akcje społeczne są inspiracją dla innych. Gala Wolontariatu jest doskonałym momentem, aby powiedzieć o was głośno. Powiat Poznański może, co czyni z dużą radością, wyróżnić najlepszych z najlepszych – mówił do wolontariuszy J. Grabkowski.

Spotkanie z wolontariuszami tradycyjnie wpisało się w posiedzenie Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu w Poznaniu. Uczestni-

czył w nim Marek Lis, przewodniczący Komisji, Piotr Burdajewicz, przewodniczący Rady Powiatu, Małgorzata Halber, wiceprzewodnicząca Rady, Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański, członkowie Zarządu Powiatu – Zygmunt Jeżewski i Piotr Zalewski, członkowie Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych oraz inni goście.

Grupa 63 wolontariuszy to przedstawiciele różnych organizacji społecznych z 17 gmin powiatu zajmujących się działalno-

ścią na rzecz osób z niepełnosprawnościami, upowszechnianiem inicjatyw kulturalnych, turystycznych i sportowych, propagowaniem idei honorowego krwiodawstwa, pomocą dzieciom osieroconym przebywającym w domach dziecka i rodzinach zastępczych oraz seniorom. Ale przede wszystkim to ludzie, którzy mimo ograniczeń zdrowotnych i zobowiązań zawodowych zawsze znajdują czas, by bezinteresownie pomagać innym.

KAROLINA KASPRZAK



Jan Grabkowski, starosta poznański (z lewej) i Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu wręczyli statuetkę Danucie Stachnik, która od 30 lat wspiera osierocone dzieci.



Grupa wolontariuszy z gminy Swarzędz z przedstawicielami Rady i Zarządu Powiatu.

Doskonałą umiejętności

Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” w tym roku obchodzi 15 lat istnienia. Organizacja podejmuje szereg inicjatyw na rzecz rehabilitacji społecznej podopiecznych.

Jedną z nich był realizowany od marca do końca czerwca projekt pod nazwą „Klaudynkowe warsztaty artystyczne”, finansowany przez Gminę Kórnik i ze środków własnych Stowarzyszenia „Klaudynka”. Objął 12 spotkań w sobotnie przedpołudnia. Osoby z niepełnosprawnościami spoza Gminy Kórnik miały zapewniony dowóz. Podczas zajęć towarzyszyli im wolontariusze skupieni w centrum wolontariatu, działającym przy Stowarzyszeniu.

– Projekt polegał na prowadzeniu warsztatów artystycznych, podczas których osoby z niepełnosprawnościami doskonaliły swoje zdolności artystyczne, wykonując prace plastyczne i techniczne. Chodziło o rozwój ich zainteresowań i poznawanie różnych form sztuki, takich jak muzyka i teatr. Metody pracy terapeutycznej były dostosowane do potrzeb i możliwości każdego uczestnika. Nawiązaliśmy współpracę z Uniwersytechem Artystycznym w Poznaniu. Odwiedzali nas studenci tej uczelni opowiadając ciekawe historie i legendy – powiedziała Anita Wachowiak ze Stowarzyszenia „Klaudynka”.

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” mogą przyłączyć się do akcji pod nazwą „15 złotych na 15 urodziny”. Życząc „Klaudynce” wielu kolejnych lat działalności można wpłacić podaną sumę (lub większą) na konto: Bank Spółdzielczy Kórnik 82 9076 0008 2001 0012 7130 0001 z dopiskiem „15 lat – darowizna”.

ROBERT WRZESIŃSKI



Europa dla wszystkich



Posłanka do Parlamentu Europejskiego Agnieszka Kozłowska-Rajewicz wręcza główną nagrodę – wyjazd do Brukseli.

21 czerwca w Teatrze Ósmego Dnia w Poznaniu odbyła się uroczysta gala i rozstrzygnięcie konkursu Akademii Kreatywnego Rozwoju „Europa dla wszystkich. Obcokrajowcy są wśród nas”. Konkurs organizowany jest m.in. przez Biuro Posłanki do Parlamentu Europejskiego Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz.

W każdym kraju żyją tubylcy i przyjeźdźni, ludzie zdrowi i chorzy, o różnych poglądach i religii. Ale można żyć wspólnie, nie robiąc drugiemu krzywdy. Staje się to szczególnie istotne w ostatnim czasie kiedy nasila się problem uchodźców, z uwagi na niestabilną sytuację w ich krajach. Aby pokazać społeczeństwu, że ludzie są różni, ale szanujący innych, Agnieszka Kozłowska-Rajewicz, Posłanka do Parlamentu Europejskiego, zorganizowała po raz trzeci konkurs, tym razem pod hasłem „Europa dla wszystkich. Obcokrajowcy są wśród nas”.

– Nie damy się zatruć strachem przed innymi ludźmi. Hejt wobec ludzi obcych kultur może powstrzymać tylko świadectwo tych, którzy żyją wśród nich na co dzień. W nas i młodym pokoleniu jest nadzieja, że pozostaniemy krajem otwartym – powiedziała Agnieszka Kozłowska-Rajewicz.

Na konkurs wpłynęło wiele różnych filmików i animacji. Jury wybrało te najlepsze i wręczyło nagrody. Główna przypadła Oldze Vorovka, Kseni Alievi i Liubavie Petriv, absolwent-

kom Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu za bardzo ciepłą i wielowątkową opowieść o Poznaniu ustami studentów Erasmusa. Nagrodę publiczności odebrały Gabriela Kwiatkowska i Julia Waligóra z III Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Gabriela i Julia przygotowały animację. Jak tłumaczyły, nie mogły ruszyć w miasto z telefonem i nagrywać, bo jedna z nich... zламаła nogę.

– W Poznaniu uczy się i studiuje ponad trzy i pół tysiąca obcokrajowców – powiedziała Marta Mazurek, Pełnomoc-

nik Prezydenta Poznania do Spraw Przeciwdziałania Wykluczeniom. – Wybrali Poznań, gdyż jest otwarty, przyjazny i atrakcyjny. Dlatego zaprosiliśmy młodzież, by ich dostrzegła i zapytała jak się u nas czują i to nagrała. Z zainteresowaniem obejrzałam wszystkie nadesłane filmy.

Wyświetlono też fragmenty spektaklu „Arka”, a głos zabrali aktorzy Teatru Ósmego Dnia Ewa Wójciak i Marcin Kęszyci.

– Gdyby ktoś mnie zapytał, co najwspanialszego zdarzyło się po 1989 roku, powiedziałbym pewnie, że otwartość granic, otwartość Europy, możliwość podróżowania i poznawania innych ludzi – mówi Marcin Kęszyci. – Pamiętam dobrze czasy, kiedy to było zupełnie niemożliwe. Jako Teatr Ósmego Dnia przez wiele lat nie mogliśmy podróżować poza granice Polski. Dzisiaj możemy. Z przyjemnością byliśmy partnerami Akademii Kreatywnego Rozwoju. Zachęcaliśmy młodych ludzi, by wzięli do ręki smartfona i w ciągu kilku minut opowiedzieli własną historię lub o kimś, kogo spotkali, o kraju, który zobaczyli. Dzięki temu konkursowi wielu poznaniaków, ale nie tylko, mogło obejrzeć różne historie opowiedziane przez młodzież.



Małgorzata Grupańska-Bis, dyrektorka Teatru Ósmego Dnia, odczytała list Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara z okazji Światowego Dnia Uchodźcy.

Podczas uroczystości Małgorzata Grupańska-Bis, dyrektorka Teatru Ósmego Dnia odczytała list Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara z okazji Światowego Dnia Uchodźcy.

Organizatorem konkursu Akademii Kreatywnego Rozwoju „Europa dla wszystkich. Obcokrajowcy są wśród nas” było Biuro Posłanki do Parlamentu Europejskiego Agnieszki Kozłowskiej-Rajewicz, a partnerami Miasto Poznań, Mięgrat Info Point i Teatr Ósmego Dnia.

STANISŁAW FURMANIAK



Pamiątkowe zdjęcie laureatów z pomysłodawczynią konkursu Agnieszką Kozłowską-Rajewicz.

Zbiórka pieniędzy na zakup sprzętu niezbędnego do prowadzenia zajęć z wykorzystaniem terapii sensorycznej oraz na codzienną rehabilitację uczniów była celem VI już biegu integracyjnego pod hasłem „Biegnę dla was”, który zorganizowała 11 czerwca Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Brzechwy w Swarzędzu. W tym roku do udziału zgłosiła się rekordowa liczba biegaczy, bo aż 350 osób.

Honorowy patronat nad wydarzeniem sprawował burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz Marian Szukla. Uczestników powitała dyrektorka szkoły Elżbieta Wieczorek. Bieg rozpoczął się wypuszczeniem w górę kolorowych balonów. Każdy uczestnik mógł przemierzyć wybraną przez siebie trasę 1 lub 2 kilometrów.

Na mecie czekały medale, dyplomy, okazjonalne gadżety oraz szczęśliwy los. W

VI BIEG INTEGRACYJNY „CZWÓRKI” – „BIEGNĘ DLA WAS”

Czas na zdrowie



Balony pofrunęły w górę.

biegu uczestniczyły osoby w różnym wieku, o zróżnicowanym poziomie sprawności fizycznej i intelektualnej. Dochód z wpisowego (10 złotych od osoby) i ze sprzedaży artykułów spożywczych został w całości przeznaczony na potrzeby rehabilitacyjne uczniów „Czwórki”.

Dodatkową atrakcją był odbywający się na terenie szkoły piknik rodzinny podsumowujący konkurs pod hasłem: „Czas na zdrowie”. Były zdrowe przekąski, zabawy oraz zagadki związane ze zdrowym odżywianiem się i zdrowym trybem życia, a ponadto liczne atrakcje dla rodzin.

KAROLINA KASPRZAK



Startuje bieg na 2 kilometry.



Pierwsi biegacze już na mecie.



Dzieci malują owoce i warzywa promując tym samym zdrowe odżywianie.



Wśród piknikowych atrakcji były przejażdżki na koniach, na co dzień wykorzystywanych do hipoterapii.



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Jak co miesiąc zastanawia-
łem się, co nowego, cieka-
wego, a co najważniejsze –
mądrego mam do napisania
w kolejnym numerze „Filan-
tropia Naszych Czasów”. Od-
powiedź nie jest prosta. Za-
leży na przykład od nastro-
ju. Gdy jest optymistycz-
ny, wiele rzeczy wydaje się
mądrych i wartych napisa-
nia. Dokładnie odwrotnie –
gdy brakuje humoru. Wtedy
wszystko wygląda jak naj-
większe na świecie nudziar-
stwo.

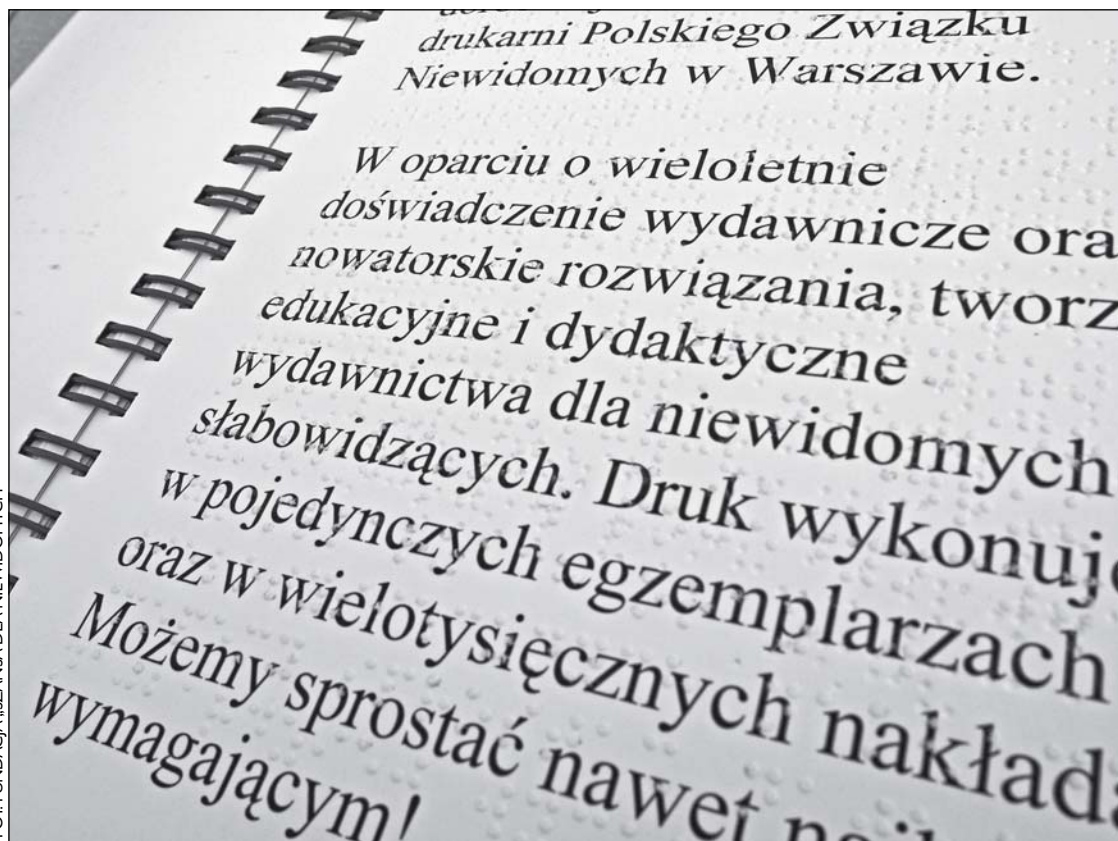
Tak się złożyło, że w moim
przypadku pesymizm jest
rzadkością, więc bez tru-
du przychodzi mi do głó-
wy mnóstwo tematów – za-
równo ważnych, jak i bła-
hych. Zazwyczaj wybieram
coś poważnego, wtedy jed-
nak dostrzegam kolejny pro-
blem – jak pisać o rzeczach
poważnych, by nie zanu-
dzić i zamęczyć czytelnika?
Prawda, że to trudne? Co by
nie rzec, pisać może każdy,
nie każdego jednak chce się
czytać. W jaki sposób przed-
stawić trudne kwestie, by
mimo wszystko zasłużyć na
pochwałę?

Korzystając z dobrej opinii
o moich artykułach, właśnie
nabieram odwagi i piszę. Sta-
ram się oderwać od szkodli-
wego myślenia, że coś się nie
uda. Zawsze niezależniem
się od takiego myślenia i zdaję
na instynkt. To on umożli-
wia prawdziwe relacjonowa-
nie rzeczywistości oraz prze-
konuje do bycia sobą.

Opisuję świat niewido-
mych i niedowidzących, a
więc świat dotyku i dźwię-
ku. Co by nie rzec, w wielu
aspektach to zupełnie inny
świat. Jak się okazuje, wy-
starczy wyłączyć światło, a
wszystko zmienia się nie do
poznania. Proszę sprawdzić
– nic trudnego zgasić świa-
tło wieczorem, po zachodzie
słońca. Kto z Państwa po-
trafi trafić do biurka, szafki,
własnego łóżka? Kto odnaj-
dzie po ciemku sweter, kap-
cie, albo piżamę? Specjalnie
wymieniam te proste rzeczy,
by tym mocniej uzmysłowić
codzienne kłopoty ludzi źle
widzących. Co dopiero trud-
ności z odczytaniem artyku-

FOT. FUNDACJA „SZANSA DLA NIEWIDOMYCH”

Podczas wakacji



Przydatny w nauczaniu osób niewidzących druk zwany transparentnym: litery czarnodrukowe sąsiadują z wytłoczonymi brajlowskimi, dzięki czemu ten sam tekst mogą czytać równocześnie niewidomy uczeń i widzący nauczyciel (lub niewidzące dziecko i widzący rodzic).

łu z gazety, treści ogłoszenia,
albo z wyjściem z domu na
ogłuszającą ulicznym hała-
sem ulicę!

Różne kłopoty dnia cod-
ziennego owocują trudno-
ściami w szkole, pracy i w
różnych aktywnościach pu-
blicznych. W poprzednim ar-
tykule przedstawiłem son-
dażowe badanie dotyczące
sytuacji niepełnospraw-
nych wzrokowo na rynku
pracy. Rezultaty tego spraw-
dzianu są po prostu poraża-
jące. Okazuje się, że niewielu
niewidomych znajduje dobrą
pracę, a gdy jakiś etat mają,
jest bardzo tani. O czym to
świadczy? Zapewne zarów-
no o złym traktowaniu nie-
widomych przez pracodaw-
ców, ale także o zbyt słabych
ich umiejętnościach. To jed-
nak często nie wynika z winy
samych niewidomych pra-
cobiorców. Zwraca to naszą
uwagę na przykład na po-
ziom edukacji w szkołach,
do których kiedyś uczęsz-
czali. Uczęszczają do nich

kolejne roczniki uczniów
i – jak słyszymy – jest coraz
gorzej. Czy coś się poprawi?
Czy poza edukacją są jeszcze
inne przyczyny powodujące
dyskryminację i izolację tego
środowiska?

Zacznijmy od początku.
Nowe małżeństwo spodzie-
wa się dziecka. Nic nie zapo-
wiada tragedii, którą przeży-
ją. Kobieta zachodzi w ciążę
i wszystko przebiega dobrze.
Po porodzie okazuje się,
że dziecko nie widzi. W ży-
ciu płodowym coś złego sta-
ło się z nerwem wzrokowym
i o dobrym widzeniu można
już tylko marzyć. Rodzice są
załamani. Nie wiedzą, gdzie
się poradzić. Pomagają im
okuliści, ale właśnie oni nie
mogą zrobić. Potrzebne
jest innego rodzaju wsparcie.
Jest dostępne, ale czy wszę-
dzie? Gdy się ma kontakt ze
środowiskiem, a chociażby
z ośrodkami specjalnymi dla
niewidomych, opieka będzie
możliwa. A co mają zrobić
rodzice, którzy są daleko od

takich centrów i nie wiedzą
nawet o ich istnieniu?

Bywa też inaczej. Rodzi-
na jest zdrowa i szczęśliwa,
a nagle ulega wypadkowi
komunikacyjnemu, w wyni-
ku którego dziecko (na przy-
kład 10-letnie) traci wzrok.
Co wtedy? Również ci rodzi-
ce nie wiedzą o specjalnych
ośrodkach. Gdy już się do-
wiedzą, nie chcą oddać swo-
jego dziecka do specjalnej
szkoły. Mieszkają w małym
miasteczku, daleko od naj-
bliższego ośrodka. Jak mogą
zdecydować się na utratę co-
dziennego kontaktu z dzie-
ckiem? Jego pobyt w ośrodku
oznacza dosyć rzadkie spo-
tkania. Decydują się więc na
kontynuowanie edukacji w
tej samej szkole co przed wy-
padkiem. Czy jego nauczy-
ciele są dobrze przygotowa-
ni do realizowania proce-
su kształcenia niewidome-
go ucznia? Tak samo wyglą-
da edukacja ucznia słabowi-
dzącego. Czy to w przypadku
małych dzieci, czy uczniów,

też można na poważnie

tylko w niewielu miastach można liczyć na konkretną pomoc. Gdzie indziej jest ona niemal niedostępna. Tam, gdzie jest, nie jest wystarczająca. Często jest jak przed 30 laty. Czy można zatem liczyć na to, że dzieci z wadą wzroku będą się rozwijały jak ich pełnosprawni rówieśnicy?

W szkołach masowych brakuje wykwalifikowanych nauczycieli. Uczniowie niepełnosprawni są dla nich trudniejsi niż inni. I proszę sobie wyobrazić: zamiast wziąć się do pracy, zgłosić na specjalne szkolenia i dokształcić, często wolą odpuścić. Takim uczniom więcej się wybacza. Nie zmusza do wysiłku i stawia zawyżone oceny.

Kończy się szkoła podstawowa, a uczeń niepełnosprawny może pochwalić się niezłym świadectwem, ale także mniejszą niż inni wiedzą. W gimnazjum sytuacja się powtarza. Kończy się i ten etap edukacji, po raz kolejny świadectwo jest niezłe, a umiejętności odległe od wymaganych na rynku pracy. Czy w liceach coś się zmieniło? Pytanie pozostawiam bez odpowiedzi. Każdy może to sprawdzić sam.

Opisanej tu sytuacji towarzyszy postępowanie, które wywołuje zdziwienie i protest. Do szkół trafiają większe fundusze, gdy uczęszczają do nich niepełnosprawni uczniowie. Niestety, normą jest, że nie trafiają one „w ich ręce”. Szkoły wykorzystują je na cele ogólne. Nie spotkałem przykładu, by miesiąc w miesiąc szkoła finansowała konkretne potrzeby niepełnosprawnych uczniów. Mogą to przecież być zakupy sprzętu rehabilitacyjnego, sfinansowanie dodatkowego nauczyciela, prowadzenie dodatkowych zajęć itd. Zdarza się, że szkoła realizuje część tych potrzeb, ale niemal zawsze czegoś brakuje. W przypadku uczniów niewidomych lub bardzo źle widzących najważniejsze są przyrządy niwelujące skutki inwalidztwa. Dyrekcje szkół nie rozumieją tych potrzeb, nowoczesnych metod i technologii. Napiszę o tym bardziej szczegółowo w następnym

artykule. Przekonają się Państwo, jakie są sprytne i ważne. Gdy ktoś nie widzi, musi przecież słuchać lub dotykać. Gdy ktoś widzi za mało, musi oglądać powiększone obrazy. Nie ma w tym nic niezrozumiałego, a jednak w szkołach brakuje tej wiedzy.

W szkołach specjalnych, które wolę nazywać specjalistycznymi, jest lepiej, ale tylko w pewnym zakresie. Pracujący tam nauczyciele są dobrze przygotowani, gdy chodzi o pedagogikę specjalną, ale również oni nie lubią wymagać od uczniów większego wysiłku. Usprawiedliwiają to tym, że współczesna młodzież jest słabsza od poprzednich pokoleń. Wszyscy widzimy, że rzeczywistość młodzież woli się nie wysilać. W klasach są jednak zdolni uczniowie, którzy mają, albo raczej mieliby realne szanse osiągnąć sukcesy na rynku pracy. Bez dobrego kształcenia to się nie uda.

Dzisiaj łatwo dostać się na studia. Gdy uczelnie publiczne okazały się za trudne, słabo lub średnio przygotowanego maturzystę przyjmie jakaś uczelnia prywatna. Gdy studentem okaże się niewidomy lub słabowidzący, profesorowie zachowują się mniej więcej tak, jak nauczyciele w szkołach masowych. Kilka lat temu odwiedziłem jedną z krakowskich uczelni. Spotkałem się z jej pracownikami, którzy potwierdzili moje obawy. Gdy profesorowie mają do czynienia ze studentem niepełnosprawnym, wolą postawić trójkę, niż dokładnie sprawdzać wiedzę. Sytuacja się powtarza – niewidomy absolwent umie zbyt mało, by wygrać konkurencję o miejsce na rynku pracy.

Skąd bierze się ten problem? Łatwo sobie wyobrazić, że nauczyciele i profesorowie dbają o interes młodych ludzi i poprzez stawianie przed nimi solidnych wymagań wpływają na ich poziom. Skąd ten lekceważący stosunek? Dlaczego kształcenie osób niepełnosprawnych wydaje się im takie trudne i nie warte zachodu? Kieruję uwagę na traktowanie tych

kwestii przez całe społeczeństwo. Jak to jest na co dzień? Jakie zachowania obserwujemy na mieście, w urzędach, sklepach, na przystankach i w środkach komunikacji miejskiej? Otóż wszędzie jest lepiej niż kiedyś, ale nadal nie jest dobrze. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu niepełnosprawnych nie było widać. Teraz są obecni w przestrzeni publicznej, ale to nie wystarczy. Inni nadal nas nie znają i nie rozumieją. Brakuje niepełnosprawnych w mediach.

W jaki sposób osoba pełnosprawna może się dowiedzieć, jak postępować z niewidomym lub niesłyszącym? Pierwszą reakcją osób niezorientowanych jest omijanie albo litowanie się nad naszym losem. Brakuje konkretnej pomocy. Jak pomagać, gdy się nie wie, jak to robić? Brak tej wiedzy jest widoczny wszędzie. Właśnie to powoduje trudności w szkołach, na uczelniach, w zakładach pracy i innych miejscach. Niby nie ma dyskryminacji, ale nie można powiedzieć, że nasze społeczeństwo jest otwarte, wyrozumiałe, kompetentne i pomocne.

Czy się mylę?

Włączam telewizję. Przełączam kanały i nie spotykam osób niepełnosprawnych. Sprawdzam programy publicystyczne, filmy, seriale, kabarety – i nic! A ich obecność w polityce, w samorządach, władzach centralnych itd. – zero albo niemal zero. To może w urzędach? Nic z tego. A biblioteki, muzea, teatry? Gdzie tam! Sprawdzam miejsca, w których niewidomi naprawdę daliby radę (tym bardziej niedowidzący), na przykład Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie, Miejskie Ośrodki Pomocy Rodzinie czy Pomocy Społecznej – i znowu nic!

Gdzie spotykam niewidomych? Wielu z nich pracuje fikcyjnie albo prawie fikcyjnie. Pracodawcy płacą im niewiele. Dlaczego? Czy są za słabi intelektualnie, czy merytorycznie? Nawet gdy dużo potrafią, niewidomi nie mają

wyboru. Wielu jest ofiarą słabej edukacji oraz społecznej izolacji. Gdyby zorganizować system dokształcania, gdyby niepełnosprawni wzrokowo mogli dysponować profesjonalnymi rozwiązaniami niwelującymi skutki wad wzroku, okazałoby się, ile są naprawdę warci. Są na to rozliczne przykłady.

Czy znają Państwo Tomka? Po studiach dąży do obrony doktoratu. Jest zdolnym menadżerem i działaczem społecznym. A Wojtką? Jest świetnym tłumaczem i także menadżerem. Michał, Henryk i Igor są wybitnymi informatykami, Monika dyrektorem dużej biblioteki, Janusz genialnym muzykiem jazzowym, Andrzej świetnym masażystą i kręgarzem, a Włodek naukowcem o wielkich umiejętnościach. Wszyscy są niewidomi. Pracują z osobami widzącymi i w niczym im nie ustępują. Przeciwnie, w wielu kwestiach są lepsi. Do tego grona należy dołączyć kolejnych bohaterów tego środowiska. Profesor Witold Kondracki był świetnym matematyko-fizykiem i podróżnikiem. Profesor Andrzej Dłużniewski był rzeźbiarzem i wykładowcą na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a Mieczysław Kosz wspaniałym pianistą. Oni również byli niewidomi. Do tej grupy należy dołączyć wielu profesjonalnych słabowidzących, ale gdy ich grono jest tak duże, nie zdołam wymienić ich nazwisk. Tak więc warto rehabilitować osoby z niepełnosprawnościami od najmłodszych lat, następnie gonić do nauki i pracy. Trzeba od nich wymagać i kształcić, ile tylko się da. Trzeba jeszcze dobrze oprzyrządownić, otoczyć opieką i profesjonalnym doradztwem zarówno ich samych, jak i ich bliskich. Wtedy można ich promować i dawać szanse na rynku pracy.

Świat nie jest prosty i zaskakuje nas z taką samą łańcuchowością przykrociami, co miłymi niespodziankami. Gdyby nie ta zmienność, pewnie byłoby nam na tej ziemi nudno.

Sportowe zmagania



24 maja na obiektach sportowych Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przygodzicach odbyły się zmagania sportowe osób niepełnosprawnych obejmujące XVIII Imprezę Sportowo-Integracyjną i XV Wojewódzką Spartakiadę Osób Niepełnosprawnych o Puchar Marszałka Województwa Wielkopolskiego.

Organizatorami zawodów byli: Fundacja Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, Ludowy Uczniowski Klub Sportowy LUKS „Barycz” przy Warsztacie Terapii Zajęciowej w Przygodzicach, ZSP CKU i Gminny Ośrodek Kultury.

Przedsięwzięcie dofinansowali: Wielkopolskie Zrzeszenie LZS w Poznaniu, Starostwo Powiatu Ostrowskiego, Gmina Przygodzice, PCPR w Ostrowie

Wlkp. ze środków PFRON będących w dyspozycji tej instytucji, GOK w Przygodzicach i LUKS „Barycz”.

Celem zawodów był rozwój sportu osób niepełnosprawnych i kształtowanie ich pozytywnego wizerunku, społeczna integracja, a także nauka sportowej rywalizacji. W zawodach wzięło udział 20 drużyn, w tym jedna z zagranicy. Zawodnicy nawiązali między sobą nowe, serdeczne kontakty. Nad przebiegiem konkurencji czuwali organizatorzy, służby porządkowe, sędziowie oraz grupa wolontariuszy – uczniów szkół w Przygodzicach. Każdy zawodnik mógł liczyć na ich wsparcie i pomoc. Zawody obejmowały dyscypliny lekkoatletyczne i rekreacyjne dla kobiet i mężczyzn oraz konkurencje dla wózkowiczów i osób z dysfunkcjami narządu ruchu.

MARIUSZ PATYSIAK



Joanna Szostek
LESZNO

Aby prawidłowo rozpoznać i oceniać problemy z mową warto przede wszystkim zdać sobie sprawę, że wady wymowy to nie to samo, co zaburzenia mowy. Często niestety terminy te używane są zamiennie, co powoduje szereg nieporozumień.

Wady wymowy to pojęcie znacznie węższe niż zaburzenia mowy. Wady wymowy to wyłącznie wady artykulatoryczne związane z nieprawidłowym wymawianiem, zamianami lub opuszczaniem konkretnych głosek. W terminologii logopedycznej wady wymowy określane są pojęciem dyslalii. Powszechnie uważane za wadę wymowy jękanie wcale nie jest wadą artykulatoryczną, a zaburzeniem mowy, podobnie jak alalia (rozwojowe zaburzenie mowy), afonia (tzw. bezgłos, utrata dźwięczności głosu), mutyzm (np. brak komunikacji werbalnej w wybranych miejscach publicznych), afazja czy dysar-

tria (zaburzenia mowy występujące po udarze mózgu lub innych urazach neurologicznych), a także oligofazja (mowa osób z niepełnosprawnością intelektualną).

Najczęściej występujące wady wymowy, to:

1. Sygmatyzm – jest to wada wymowy zwana inaczej seple-nieniem, polegająca na nieprawidłowej realizacji głosek zębowych, które w zależności od miejsca artykulacji podzielić można na trzy grupy:

a). s, z, c, dz – przedniojęzykowo-zębowe (głoski syczące)

b). sz, rz, cz, dż – przedniojęzykowo-dziąsłowe (głoski szumiące)

c). ś, ź, ć, dź – środkowojęzykowe (głoski ciszące)

Na problemy z wymawianiem tych głosek może mieć wpływ wiele różnych czynników, m.in.: nieprawidłowa budowa narządów artykulacyjnych (zbyt duży lub zbyt gruby język, krótkie wędzidełko podjęzykowe, zniekształcenia zgryzu, anomalie zębowe, rozszczep podniebienia); niska sprawność narządów artykulacyjnych (mięśnie języka są zbyt wiotkie lub zbyt napięte, mała sprawność warg, brak

O osoby niewidome i niesłyszące często nie uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych jak spektakle teatralne czy pokazy filmowe, bo treść tych przekazów nie jest dostosowana do ich potrzeb. Brakuje audiodeskrypcji, napisów i tłumaczeń na język migowy. Z myślą o osobach z tymi właśnie dysfunkcjami powstał projekt pod nazwą „Kinoteatr Dostępny v.2.0”, który realizuje poznańska Fundacja „Mili Ludzie”. W tym roku trwa kolejna edycja tego projektu.

Wyżej wymieniony projekt jest dofinansowany z budżetu Miasta Poznania. Partnerami przedsięwzięcia są: Fundacja Kultury bez Barrier, Kino „Muza”, Teatr Polski i Teatr Muzyczny w Poznaniu, Scena Robocza – Centrum Rezydencji Teatralnej oraz Centrum Sztuki Dziecka – Scena Wspólna.

– W ubiegłorocznych pokazach filmowych, zrealizowanych w ramach projektu w wielkopolskich kinach, wzięło udział ponad 500 osób niewidomych i słabowidzących. W tej edycji projektu postano-

wiliśmy przygotować audiodeskrypcję oraz tłumaczenia dla osób niesłyszących również do spektakli teatralnych – powiedział Marcin Halicki z Fundacji „Mili Ludzie”.

Fundacja do końca listopada tego roku pokaże kilka filmów w kinach oraz spektakle w poznańskich teatrach. Wśród zaplanowanych filmów znajdziemy m.in. „Serce miłości” – nowy obraz producentów „Ostatniej rodzi-ny” opowiadający historię poznańskiego artysty Wojtka Bąkowskiego (w tej roli Jacek Poniedziałek). Do tego filmu specjalnie przygotowywana jest audiodeskrypcja oraz napisy dla osób niesłyszących. Miłośnicy rozrywki w repertuarze znajdą także hit ostatnich miesięcy – „La La Land” z Emmą Stone i Ryanem Goslingiem. Oprócz tego widzowie niewidomi i niesłyszący zobaczą i usłyszą film Agnieszki Holland pod tytułem „Pokot” oraz bajkę „Dudi. Cała naprzód!”.

– Zależy nam na pokazaniu obrazów, które nie były do tej pory prezentowane w poznańskich kinach z wyko-

POROZMAWIAJ Z LOGOPEDĄ⁽¹⁷⁾

Wady wymowy

pionizacji języka); obniżenie słyszalności lub upośledzenie słuchu w zakresie tonów wysokich, które decydują o barwie głosek zębowych; częste choroby górnych dróg oddechowych; naśladowanie nieprawidłowych wzorców, wadliwych artykulacji, które mogą przejść w nawyk; zbyt długie karmienie dziecka butelką ze smoczką, stosowanie niewłaściwego smoczka, a także ssanie palca przez dziecko.

2. Rotacyzm zwany także reraniem – wadliwa wymowa głoski [r], która polega na zastępowaniu jej głoskami [l] lub [ll], albo pełnym pominięciem jej w wymowie. Czasem [r] wymawiane jest nieprawidłowo i nazywa się reraniem wargowym, tylnojęzykowym czy gardłowym (tzw. francuskie r). Przyczyną rerania jest najczęściej słaba motoryka aparatu artykulacyjnego i brak pionizacji języka, czego przyczyną może być zbyt krótkie

wędzidełko podjęzykowe, a także niska sprawność czubka języka. Głoska [r] uznawana jest za najtrudniejszą głoskę w systemie języka polskiego, która powinna utrwalić się u dziecka do około szóstego roku życia. U osób z niepełnosprawnością intelektualną często nie pojawia się wcale.

3. Kappacyzm i gammacyzm – są to wady wymowy polegające na nieprawidłowej wymowie głosek tylnojęzykowych [k] i [g] i zastępowaniu ich odpowiednio głoskami [t] i [d] lub pełnym ich pominięciem w czasie mówienia. Przyczyną tych wad może być między innymi zaburzona kinestezja czyli czucie ułożenia języka w jamie ustnej.

4. Mowa bezdźwięczna polega na zastępowaniu głosek dźwięcznych ich bezdźwięcznymi odpowiednikami, np. [b] – [p] (płoto zamiast błoto), [d] – [t] (tom zamiast dom), [w] – [f] (foda

zamiast woda), [g] – [k] (kłowa zamiast głowa) itp. Przyczyną mowy bezdźwięcznej może być zaburzone odczuwanie wibracji dźwięków w czasie artykulacji albo problemy ze słuchem fonematycznym.

5. Rynolalia (rynofonia, ryzmizm, nosowanie) – jest to wada wymowy charakteryzująca się wymawianiem głosek ustnych niejako „przez nos”, co powoduje ich nosowe zabarwienie. Nosowanie jest często słyszalne w mowie osób z zespołem Downa.

Powyższe wymienione wady należą do najczęściej występujących, ale zdarzają się również inne wady wymowy związane np. z nieprawidłową wymową głosek wargowo-zębowych [w] i [f]. Problem z artykulacją tych głosek wynikać może z zaburzonego czucia ułożenia aparatu mowy oraz niskiej sprawności mięśnia okrężnego warg. Do artykulacji tych głosek wymaga-

ne jest ułożenie górnych siekaczy na dolną wargę – przy niektórych anomaliach w budowie anatomicznej aparatu mowy, obniżonym napięciu mięśniowym oraz zaburzonej kinestezji pojawia się problem z ich artykulacją.

Wady wymowy prawie zawsze można skorygować. Odpowiednio prowadzona terapia logopedyczna gwarantuje powodzenie w wywołaniu i utrwaleniu prawidłowego brzmienia danej głoski, chyba że zaburzona artykulacja jest wynikiem dużo poważniejszych, złożonych zaburzeń rozwojowych, emocjonalnych czy neurologicznych. U osób z niepełnosprawnością intelektualną główny nacisk w terapii kładzie się na wydawanie dźwięków, naśladowanie odgłosów, mówienie słów i na jak najpełniejszym rozwijaniu funkcji językowych i komunikacyjnych.


LOGOS
GABINET LOGOPEDYCZNY
• Joanna Szostek •

Zobaczą i usłyszą filmy

rzystaniem audiodeskrypcji, z napisami oraz tłumaczeniem dla osób niesłyszących – dodał M. Halicki.

Poznańskie Kino „Muza” od kilku lat realizuje seanse z audiodeskrypcją, jest partnerem projektów organizacji pozarządowych, których celem jest umożliwienie osobom z dysfunkcjami wzroku i słuchu aktywnego udziału w wydarzeniach kulturalnych.

– To wielka radość, gdy niewidome dzieci mogą dzięki audiodeskrypcji po raz pierwszy w swoim życiu oglądać film w kinie. Dlatego cieszę się, że decyzją Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej przygotowanie audiodeskrypcji będzie obowiązkowe dla filmów produkowanych przy wsparciu Instytutu. Te filmy już powstają, czyli wkrótce będzie więcej materiału do grania. Pozostanie element edukacji kinaarzy w zakresie znaczenia takich seansów. W

Kinie „Muza” zawsze będzie miejsce dla takiej działalności – powiedziała Małgorzata Kuzdra, kierownik Kina „Muza”, członek Rady Programowej Fundacji Kultury bez Barier.

Do teatrów widzowie zostaną zaproszeni na „Madagaskar”, który zostanie pokazany w Teatrze Muzycznym, a także na nowości z repertuaru Teatru Polskiego w Poznaniu – „Portret trumienny” w reżyserii Michała Kmiecika oraz na spektakl Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu – „Stopklatka” na Scenie Wspólnej.

Wszystkie powyższe pokazy filmowe i spektakle będą prezentowane z audiodeskrypcją oraz z napisami lub tłumaczeniem na żywo dla osób niesłyszących. Wstęp dla osób z niepełnosprawnościami będzie bezpłatny. Przed każdym zapowiadany pokazem filmowym lub



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI „MILI LUDZIE”

spektaklem wystarczy napisać mejla na adres: info@mililudzie.org i zarezerwować wejściówki. Szczegółowy harmonogram będzie do-

stępny na portalu Facebook: facebook.com/fundacjamililudzie.

STANISŁAW FURMANIAK

PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW PFRON

Talenty bez granic

Niepełnosprawni mieszkańcy powiatu śremskiego po raz kolejny zaprezentowali społeczności lokalnej swoje uzdolnienia artystyczne. Było to 2 czerwca podczas wydarzenia pod nazwą „Świat talentów bez granic”, które zorganizowało Śremskie Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Trójka” i Fundacja na rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem w partnerstwie z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie. Projekt był współfinansowany ze środków PFRON.

Uczestnicy tego spotkania długo będą pamiętać czas spędzony w Auli Jana Pawła II przy Parafii Najświętszego Serca Jezusa. Towarzyszyła im m.in. dyrektor Wielkopolskiego Oddziału PFRON Anna Skupień. Tradycyjnie wydarzenie podzielono na 2 części: festiwal cudów, czyli prezentacje wokalne i teatralne na scenie oraz warsztaty cudów, czyli przygotowywanie prac plastycznych. W spotkaniu uczestniczyło 180 osób z niepełnosprawnościami zrzeszonych w placówkach opiekuńczych i terapeutycznych na terenie powiatu śremskiego jak Dom Pomocy Społecznej w Psarskiem, DPS przy ul. Farnej, Warsztat Terapii Zajęciowej w Śremie, Śremskie Stowarzyszenie Rodzin Osób Niepełnosprawnych i ich Przyjaciół „Jasny Horyzont”, Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy w Śremie, Osro-



Swoje uzdolnienia teatralne prezentują mieszkańcy DPS w Psarskiem.



Podopieczni Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńskiego w Śremie w przedstawieniu teatralnym „Rzepka” Juliana Tuwima.



Artyści zaskoczyli widzów niebanalnymi pomysłami na kostiumy. Grupa uczestników Środowiskowego Domu Samopomocy przygotowała sobie stroje z...gazet.

dek Pomocy Społecznej w Książu i Dolsku, Stowarzyszenie „Trójka” oraz inne organizacje.

– Celem wydarzenia jest ukazanie potencjału jaki mają w sobie osoby z niepełnosprawno-

ściami, ich możliwości i zdolności twórczych. Chcemy również pokazać pracę rehabilitacyjną i terapeutyczną, która jest wykonywana w naszym powiecie na rzecz tej grupy społecz-

nej. Społeczeństwo wciąż zbyt mało wie o osobach z dysfunkcjami. Udział w tego typu spotkaniach jest dla niepełnosprawnych ogromnie ważny – podnosi ich samoocenę, pomaga wierzyć w siebie i pokonywać własne słabości – powiedziała Maria Stefaniak z Fundacji na rzecz Rewaloryzacji Miasta Śrem, która od blisko 50 lat pracuje społecznie na rzecz tego środowiska.

Tematyka prezentacji była zróżnicowana, a każdy występ długo oklaskiwany. Niepełnosprawni przygotowywali się do tego spotkania kilka miesięcy. Najpierw były pomysły, później ćwiczenia tekstów utworów i dialogów scenicznych, dopasowywanie garderoby, scenografii. Za ten trud wszystkich uczestników nagrodzono dyplomami oraz upominkami.

KAROLINA KASPRZAK

Członkowie Stowarzyszenia „Bioderko” w Chodzieży kontynuują świętowanie jubileuszu dziesięciolecia działalności. 24 kwietnia było już oficjalne podsumowanie w sali Chodzieskiego Domu Kultury (tekst na ten temat p.t. „Mój drugi dom” można przeczytać w majowym wydaniu „Filantropa”), a następnie msza w kościele św. Floriana z koncertem zaprzyjaźnionego chóru Kompania Druha Studlińskiego z Poznania.

Natomiast 3 czerwca był dniem rodzinnego piknikowania naszego jubileuszu nad Jeziorem Miejskim w Chodzieży. Gościnny Klub Żeglarski OPTY zorganizował dla nas wiele atrakcji, między innymi pływanie na motorówkach, żagłowiec i stateczku „Chodzieżanka”. Mimo problemów związanych z poruszaniem się, członkowie „Bioderka” odrzucili kule i laski, aby prześiąć się na wodne pojazdy i popływać. Ich piknikowe radości na malowniczym jeziorze ilustrują załączone zdjęcia.

HONORATA PILARCZYK

31 maja grupa osób niepełnosprawnych, podopiecznych Stowarzyszenia „Pomagam” w Kleszczewie, wyruszyła wraz z osobami towarzyszącymi na zwiedzanie rezerwatu przyrodniczego, jakim jest Skansen Pszczelarski w Swarzędzu. Uczestnicy poznali życie i zwyczaje pszczoł, ich znaczenie dla środowiska naturalnego i człowieka oraz wszystkie dobra, które te małe stworzenia wytwarzają.

Mogliśmy wykonać świeczki z wosku pszczelego i zabrać na pamiątkę do domu. Obejrzelśmy film o produkcji miodu, wosku pszczelego oraz ich wykorzystaniu w różnych dziedzinach życia: medycynie, kosmologii i w codziennym życiu. Podziwialiśmy też piękne ule w swarzędzkim skansenie.

Ze Swarzędza pojechaliśmy do Grodu Pierwszych Piastów w Gieczu. W muzeum obejrzelśmy wykopaliska sprzed wieków: części broni, narzędzia codziennego użytku, ozdoby oraz pozostałości po dawnym grodzie. Zaglądaliśmy do chat krytych słomą, aby na chwilę przenieść się w przeszłość, o której barwnie opowiadały panie

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Piknik na wodzie



Grupa dzieci ze Stowarzyszenia „Bioderko” z opiekunami.



Rejs „Chodzieżanką”.



Prezes „Opty” Paweł Słodowicz (z prawej),
Irena Żulewska i Krzysztof Słodowicz.



Paweł Słodowicz, wolontariuszka-sternik Martyna Foethke,
Marlena Mikołajczak i Mariola Nieborak.

FOT. (4X) ARCHIWUM „BIODERKO”

U pierwszych Piastów



FOT. (3X) ARCHIWUM

przewodniczki, ubrane w dawne stroje. Malowały słowami życie dawnych rybaków, garncarzy, zielarzy, hodowców zwierząt. Z przygotowanej gliny wytwarzaliśmy garnki i ozdoby, co najbardziej ucieszyło dzieci, ale i wśród dorosłych wzbudziło zainteresowanie.

Była to pierwsza inicjatywa, inaugurująca projekt dla osób z niepełnosprawnością „Aktywne dni w Kleszczewie”. Projekt jest dotowany przez Wójta Gminy Kleszczewo i realizowany przez Stowarzyszenie „Pomagam”.

HALINA JEGER



Piękno rodzinnych miejsc



14 czerwca w Ośrodku Sportu, Rehabilitacji i Rekreacji w Kaliszu odbyło się otwarcie wystawy pokonkursowej XI Regionalnego Konkursu Plastycznego dla Osób Niepełnosprawnych, związanego z obchodami Święta Miasta Kalisza.

Konkurs dofinansowało Miasto Kalisz, a patronat nad przedsięwzięciem objął prezydent Kalisza Grzegorz Sapiński, który był także fundatorem jednej z nagród. Pozostałe ufundowało Miasto Kalisz i organizator – prezes zarządu Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu. Współorganizatorami byli: Stowarzyszenie „Wszystko dla Kalisza”, kaliski OSRiR i Fundacja „Aktywni Zawodowo”.

W tym roku w konkursie udział wzięli uczestnicy 9 warsztatów terapii zajęciowej: dwóch z Kalisza, po jednym z Przygodzic, Ostrzeszowa, Odolanowa, Doruchowa i Kuźnicy Grabowskiej oraz ze środowiskowych domów samopomocy w Nowych Skalmierzycach i Pisarzowicach. Nadesłano około sto różnorodnych prac, które zdaniem autorów przedstawiają najpiękniejsze miejsca w ich ro-

dzinnych miejscowościach. Nagrody i wyróżnienia zdobyli:

Nagrodę Prezydenta Kalisza zdobyła Małgorzata Sucharska (WTZ Kalisz).

I miejsce przyznano pracy „Baszta Kazimierza Wielkiego” Moniki Piaskowskiej (WTZ Ostrzeszów), II – pracy „Teatr Bogusławskiego” Moniki Skopińskiej (WTZ Orioniści Kalisz) i III – pracy „Moje miasto” Marzeny Krzemińskiej (WTZ Doruchów).

Prace wyróżnione: „Drogą w stronę słońca” Jacka Misia-ka (WTZ Kuźnica Grabowska), „Park 600-lecia” Katarzyny Ka-łużnej (WTZ Odolanów), „Park w Ostrowie Wielkopolskim” Pawła Lichnowskiego i Longiny Grze-siak (WTZ Przygodzice), „Gra-bowskie zakątki” Damiana Ma-leckiego (WTZ Kuźnica Grabow-ska), „Urokliwy kościół” Grzego-rza Witkowskiego (ŚDS Nowe Skalmierzycy), „Ratusz” Mariu-sza Męccla (WTZ Kalisz), „Oaza spokoju” Sławomira Iwińskie-go (WTZ Pisarzowice), „Staw w Bonikowie” – Joanny Elert (ŚDS Odolanów), „Kamienice” Da-miana Nowaka (WTZ Orioniści) i „Łódź Św. Wojciecha” Karola Płuciennika (WTZ Kalisz).

MARIUSZ PATYSIAK



FOT. (2X) MARIUSZ PATYSIAK

Cuda Bydgoszczy

My, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, 22 maja zwiedziliśmy Bydgoszcz. Miasto oczarowało nas swoją zielenią i ciekawą zabudową. Na Wyspie Młyńskiej podziwialiśmy malowniczo położony budynek Opery Bydgoskiej wraz z sąsiadującym z nim ogrodem zapachów. Osoby niewidome spośród nas ucieszył fakt, że nazwy roślin można było odczytać dotyko-

higieny. Oglądaliśmy dawne przyrządy do prania i poznaliśmy trudy gospodyń domowych w czasach, gdy nie było pralek i proszków do prania.

Płynąc tramwajem wodnym po rzece Brdzie podziwialiśmy zabytkowe spichlerze i malowniczą panoramą Bydgoszczy. W mieście tym co roku odbywa się Międzynarodowy Festiwal Filmowy Camerimage, na którym spotyka się wielu znanych reżyserów i aktorów. Z zaciekawieniem odczytywaliśmy nazwy bydgoskich uliczek pochodzące od nazw specjalności rzemieślników, którzy tu kiedyś mieszkali. Cieszyły nas słoneczna pogoda i urokliwe zakątki miasta, zachęcające do wypoczynku.

AGATA KIEJDROWSKA
MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKI WTZ W SWARZĘDZU



FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ W SWARZĘDZU

VIII GMINNY KONKURS PIOSENKI „ZACZAROWANA MELODIA”

Łzy i chwile radości

30 maja już po raz ósmy my, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, wzięliśmy udział w VIII Gminnym Konkursie Piosenki „Zaczarowana Melodia”, który odbywa się co roku w Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów w Swarzędzu. Imprezę otworzyła Pani Karolina Łyskawa – dyrektor szkoły. Przywitała zaproszonych gości – władze powiatu poznańskiego, miasta i gminy Swarzędz, darczyńców, licznie zgromadzoną widownię, a szczególnie artystów występujących w konkursie.

W jury zasiadli Halina Benedyk, Marco Antonelli i ksiądz Robert Klemens. Przed zmaganiem konkursowymi wysłuchaliśmy krótkiego koncertu Kwartetu Saksofonowego Szkoły Muzycznej I stopnia w Tarnowie Podgórny. Następnie na scenie zaprezentowali się uczestnicy warsztatów terapii zajęciowej w Swarzędzu i Pobiedziskach oraz uczniowie Gimnazjum nr 3 i Szkoły Podstawowej nr 4 w Swarzędzu – łącznie ponad trzydziestu wykonawców. Sandra Paetz i Piotr Śliwiński przygotowali dla Halinki i Marco muzyczną niespodziankę: zaśpiewali dla nich w duecie piosenkę „Ti Amo”. Po występie wszystkich wykonawców Halinka i Marco również zaśpiewali dwa piękne utwory, w tym lubianą przez wszystkich „Frontierę”.

Po burzliwych obradach jury wybrało zwycięzców konkursu. Pierwsze miejsca przypadły Sandrze Paetz z WTZ w Swarzędzu i Dawidowi Karpińskiemu z WTZ w Pobiedziskach. Pozostali artyści również zostali nagrodzeni statuetkami oraz nagrodami rzeczowymi. Imprezę zakończyło wspólne zdjęcie wszystkich artystów i gości na scenie. O tegorocznej „Zaczarowanej Melodii” nie zapomnimy na długo. Rekordowa była liczba występujących. Były tańce, zabawa jak w karnawale, a także łzy i chwile wzruszenia. Do tego występ naszych przyjaciół Haliny i Marco...

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA
UCZESTNICZKA WTZ
ŁUKASZ CZAJKA
TERAPEUTA



Pierwsza nagroda dla Sandry Paetz.



Marco Antonelli i Michał Ogoniak.



Śpiewają Halina Benedyk, Marco Antonelli i Sandra Paetz.

Z INICJATYW WARSZTATU

U Matki Boskiej w Smolicach



Sanktuarium w Smolicach.

Wpiękny dzień 29 kwietnia po raz pierwszy odwiedziliśmy Sanktuarium w Smolicach, gmina Kobylin, powiat Krotoszyn. Spędziliśmy dużo czasu w zabytkowym kościele, podziwiając ciekawe malowidła i witraże mieniące się w słońcu. Oddaliśmy cześć Maryi w czasie mszy odprawianej przez towarzyszącego nam księdza Dawida Szymańskiego.

Kustosze tego cudownego miejsca ksiądz Błażej Dojas przybliżył nam dawne i obecne dzieje Sanktuarium. Usłyszeliśmy mało znane pieśni wykonywane przez panią Dorotę z akompaniamentem starych organów. Widzieliśmy te kryptę, w której są pochowani założyciele tej miejscowości oraz fun-

datorzy kościoła. Spacerowaliśmy alejkami pobliskiego parku, gdzie pachniały różne kwiaty, a magnolie zdobiły otoczenie. Mijaliśmy też pałac, w którym mieszkali znamienici ludzie zasłużeni dla Smolic. Znajdujący się w kościele obraz Matki Bożej Uzdrawienia Chorych otaczany jest kultem i od dawna słynie z łask i cudów.

Warto zwiedzić to miejsce, by choć na chwilę zawierzyć się Maryi, ofiarując jej to, co dla nas ważne. Cieszymy się z tego, że dane nam było odwiedzić te właśnie miejsca. Dziękujemy Caritasowi Parafii Matki Bożej Miłosierdzia za zaproszenie.

MIROSŁAWA PENCZYŃSKA
UCZESTNICZKA W TZ

W krainie wyobraźni

Wraz z kadrami naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej wybraliśmy się 11 maja na kolejne niezwykle spotkanie do Biblioteki Publicznej w Swarzędzu. W wydarzeniu uczestniczyli również seniorzy z Dniowego Domu Pobytu „Senior – Wigor” w Swarzędzu. Zaproszeni do biblioteki goście – bazarze Szymon Góralczyk i Mieszko Nowacki – przenieśli nas w niezwykły świat baśni (obok rozmawia z nimi Michał Ogoniak).

Zanim wysłuchaliśmy ich emocjonujących opowieści, nasi goście zaprezentowali swoje niezwykle instrumenty takie jak: drumla czy hang drum, zwany prościej żółwikiem, gdyż jego metalowy kształt przypomina skorupę żółwia. Rekwizyty te, ich dźwięki i histo-

rie bazarzy rozbudziły naszą wyobraźnię. Przenieśliśmy się między innymi do egzotycznych Chin, gdzie poznaliśmy ogrodnika imieniem Su, który z wielką troskliwością opiekował się ogrodem tysiąca piwonii.

Jednak zazdrosny władca Chin nie mógł pogodzić się z tym, że jego poddani zachwycają się kwiatami, a nie jego osobą. W złości nakazał zniszczyć całą uprawę, jednak za radą Elfa wszystko skończyło się dobrze, a ogrodnik Su uratował swoje kwiaty. Historie przedstawione na tym spotkaniu były dla nas niezwykle ciekawe i pouczające. Dziękujemy kadrze Biblioteki za zorganizowanie wspaniałego spotkania.

AGATA RYBICKA
MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNICY W TZ



FOT. (2X) ARCHIWUM W TZ

TERAPII ZAJĘCIOWEJ W SWARZĘDZU

Mity
i baśnie

Z bazarzami SZYMONEM GÓRALCZYKIEM i MIESZKIEM NOWACKIM podczas spotkania 11 maja w Bibliotece Publicznej w Swarzędzu rozmawia MICHAŁ OGONIAK.

– Skąd u panów zamiłowanie do opowiadania baśni?

Sz. G.: – Wszystko zaczęło się od tego, że czytałem książki J. R. R. Tolkiena i w jednym z wywiadów dowiedziałem się, że autor „Hobbita” dużo motywów zapożyczył ze skandynawskich mitów. Ich lektura urzekła mnie, były dla mnie niezwykle. Poszedłem więc do Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu z propozycją zrealizowania dla dzieci spotkania z mitami. Bibliotekarzom pomysł spodobał się. Już w ferie zimowe miałem pierwsze spotkanie. Dzieci były zachwycone. Rok później poproszono mnie, abym zrobił spotkanie podobne, ale tym razem z baśniami. I tak rozpoczęła się moja czytelnicza przygoda.

– W jakich okolicznościach pojawiło się to zainteresowanie Tolkienem i Skandynawią?

Sz. G.: – Czytanie Tolkiena wynikało z mego zainteresowania fantastyką, a Skandynawią dlatego, że miałem tam rodzinę i trzykrotnie byłem w Szwecji.

– Po dzisiejszym spotkaniu kraina baśni jest mi bliższa, stąd moje kolejne pytanie: skąd bierze pan natchnienie?

Sz. G.: – Z książek, a także od innych opowiadaczy, z Meksyku czy Kuby. Zawsze pytam ich o zgodę i jesteśmy w ciągłym kontakcie internetowym.

– Ile baśni pan opowiedział podczas takich spotkań jak dzisiejsze?

Sz. G.: – Nigdy ich nie liczyłem. Znam około 200 tego typu podań. Opowiadam je już od 5 lat.

– Skąd oprawa muzyczna do Waszych opowiadanych baśni?

M. N.: – Pierwszym egzotycznym instrumentem, z którym się spotkałem, była australijska tuba didgeridoo. Jej przestrzenny i zagadkowy dźwięk ujął mnie, a praca z nią pozwoliła mi otworzyć się na inne instrumenty, takie jak bębny czy drumle. Baśń łączona z muzyką silniej pobudza wyobraźnię.

Szczęśliwi
na Dzikim Zachodzie

10 czerwca uczestniczyliśmy w pikniku „Razem szczęśliwi”, organizowanym od 16 już lat przez Goślińskie Stowarzyszenie Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych w Murowanej Goślinie. Trudno było tu nie być tego słonecznego dnia szczęśliwym!

Piknik odbył się w miejscowości Rakownia, na malowniczo położonej polanie w Puszczy Zielonce. Bawiliśmy się razem z uczestnikami wielu warsztatów terapii zajęciowej z całego powiatu, zaproszonymi przez organizatorów. Mogliśmy się poczuć jak na Dzikim Zachodzie. Królowała muzyka country, a kowboje mknęli na swoich rumakach. Pokaz woltyżerki wzbudził w nas zachwyt, a kowboje zaprezentowali swoje umiejętności w oryginalnych kostiumach. Można było zobaczyć też stroje Indian i tak jak oni postrzelać z łuku.

Wsluchując się w dźwięki muzyki rodem z prerii wzięliśmy udział w konkurencjach takich jak układanie puzzli z krową, przejście przez labirynt, rzut na rogi byka i wiele innych. Następnie wzięliśmy udział w konkursie na najciekawszy strój oraz rozwiązywaliśmy zagadki o tematyce podróżniczej. Podziwialiśmy pokazy umiejętności strażackich, a na zwolenników młodszych wrażeń czekała miła niespodzianka: mogli na chwilę wcielić się w rolę strażaka. Ten piękny dzień pozwolił nam poznać świat znany tylko z filmów westernowych.

Wiele radości dały nam też spotkania z przyjaciółmi z innych stowarzyszeń, za którymi zatęskniliśmy. Dziękujemy organizatorom za zaproszenie i zorganizowanie wspaniałej, integracyjnej imprezy.

MIROŚŁAWA PENCZYŃSKA
AGATA RYBICKA
UCZESTNICZKI WTW



FOT. (3X) ARCHIWUM WTW

FESTYN RODZINNO-SPORTOWY W ZESPOLE SZKÓŁ NR 101 W POZNANIU

Konkursy i zabawy

Uczniowie Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 im. Jana Brzechwy w Poznaniu 20 czerwca spotkali się na festynie rodzinno-sportowym na boisku szkolnym. Dzieci i młodzież otoczyły Błażeja Świąszkowskiego (pseudonim artystyczny Błażej Hatman), który dał pełen humoru pokaz iluzji.

Nauczyciele i rodzice przygotowali na tę okoliczność rozmaite konkursy i zabawy, gry integracyjne, występ orkiestry dętej, kiermasz książek, artykułów szkolnych i dekoracyjnych, pokaz modeli samolotów (klub małego majsterkowicza), loterię z atrakcyjnymi nagrodami, warsztaty robienia dużych baniek mydlanych, konkurs rzutów kamych i inne.

Dla uczniów z niepełną sprawnością intelektualną oraz niepełnosprawnościami sprzężonymi ta forma aktywnego spędzania czasu okazała się doskonała, bo nie tylko czerpali radość ze wspólnej zabawy, ale także mogli sprawdzić swoje możliwości, biorąc udział w konkursach sportowo-rekreacyjnych.

ZSS nr 101 w tym roku obchodzi 120 lat działalności. O tej pierwszej i najstarszej w Polsce szkole specjalnej dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną, a także o sukcesach oraz osiągnięciach kadry dydaktycznej i uczniów piszemy na stronach 4 i 5.

KAROLINA KASPRZAK



Pokaz iluzji w wykonaniu Błażeja Świąszkowskiego.



Lekcja majsterkowania.



Dzieci oglądają pokaz.



Gry i zabawy integracyjne.



Wykonywanie eko-zabawek z butelek plastikowych.

Z Drużyną Szpiku nad Malta



Adrian Goliński (z lewej) z Marcinem Hadyńskim w foto-budce.



Kasia Bujakiewicz (w środku) w towarzystwie wolontariuszy Drużyny Szpiku.



Szymon Ziółkowski pokazuje dzieciom, jak prawidłowo rzucać młotem.

FOT. (3X) DRUŻYNA SZPIKU

18 czerwca nad poznańską Malta odbył się coroczny Szpiknik organizowany przez Drużynę „Szpiku”. Na polu piknikowym pojawiło się kilkuset wolontariuszy, przyjaciół i rodzin z dziećmi. W ciągu roku nie mają możliwości, by spotkać się w tak dużym gronie. Jest to czas spędzony głównie

na zabawie i rozmowach przy grillu.

– To jest nasze coroczne święto. Siedem lat temu wymyśliliśmy, że nie chcemy tylko pracować, informować, edukować, ale też chcemy się bawić. Spotykamy się, by pobyć ze sobą. Szpiknik to czas spotkań i rozmów – bez Internetu i Facebo-

oka. W tym roku pojawiło się wielu naszych podopiecznych, którym towarzyszyliśmy podczas chorowania i zdrowienia – powiedziała Dorota Raczkiewicz z Drużyny Szpiku.

Na pikniku pojawili się rodzice z dziećmi, które wygrały z nowotworem. Byli też rodzice dzieci, które z nim przegrały. Ci rodzice wiedzą, że w tym gronie znajdują zrozumienie, a przede wszystkim będą mogli porozmawiać z innymi, którzy podobnie jak oni wiedzą, co to jest ból i cierpienie. Niektórzy rodzice po raz pierwszy pojawili się ze swoimi pociechami na pikniku, gdyż wcześniej albo ich dziecko leżało w szpitalu, albo miało złe wyniki.

– Na „Szpikniku” byliśmy po raz pierwszy. Udział w nim bardzo nas cieszy. Pogoda dopisała, a co najważniejsze, Staś był zadowolony, że mógł się spotkać z kolegą z oddziału onkologicznego Filipkiem i jego bratem. Super miejsce, super ludzie i ogólnie wszystko super – powiedziała Magdalena Kowalczyk-Kortus, mama 4-letniego Stasia, chorego na ostrą białaczkę limfoblastyczną.

Byli z nami ambasadorowie Drużyny Szpiku – Katarzyna Bujakiewicz i Szymon Ziółkowski. Robili sobie zdjęcia z uczestnikami, natomiast Szymon Ziółkowski przygotował zawody w rzucie młotem dla najmłodszych.

– Bardzo mi miło być utożsamianym z Drużyną Szpiku, z wami czuję się najlepiej – powiedział Szymon Ziółkowski, mistrz olimpijski i mistrz świata w rzucie młotem, poseł na Sejm RP.

Organizatorzy przygotowali dla uczestników pikniku nie tylko grill, domowe ciasto i napoje, ale również wiele atrakcji zarówno dla dorosłych jak i dzieci. Rodzice dzieci chorych onkologicznie mogli chociaż na chwilę zapomnieć o trudach dnia codziennego, ich pociechy mogły upiec kielbasę nad ogniskiem, pograć w piłkę lub inne gry, a wolontariusze wymienić się z innymi swoimi doświadczeniami. To był również czas na nabranie sił i energii do dalszych działań.

STANISŁAW FURMANIAK

ALDONA WIŚNIEWSKA
POZNAŃ

*Wszechogarniający
upał drży
na gałązkach,
róż w ogrodzie,
który nie ma
końca.
Kropelki potu
na twoich
skroniach
scałują pierwsza
zanim uczyni
to wiatr.*

*Ciepło jest nam,
wszechogarniająco.
Praży słońce,
a jego promienie
rażą nasze oczy.
Upał zawiesił
nad nami swoje
płótna i trwa
w bezruchu,
bezdennie
gorejący.*

*Wszechogarniająco
duszny dzień,
wisi w powietrzu
i ani myśli
się poruszyć na
swej pajęczej nici.
Może przyjdzie
wiatr i polize
nas po nosach,
gdy w zamyśleniu
będziemy jedli
truskawki.*

DNI MAMY ONKOLOGICZNEJ

O godność i uśmiech



Mamy w towarzystwie wolontariuszki Drużyny Szpiku.

W dniach od 22 do 27 maja trwały „Dni mamy onkologicznej”. Była to już druga edycja tego ważnego, charytatywnego wydarzenia, zorganizowanego przez Drużynę Szpiku.

Mamy dzieci chorych onkologicznie na co dzień zapominają o sobie. Dla nich liczy się tylko dziecko i czuwanie przy nim. Powinny też jednak zadbać o siebie i odejść na chwilę od szpitalnego łóżka – aby zdobywać siły, których wymaga opieka nad ich chorymi pociechami. I robią to dzięki Drużynie Szpiku.

– „Dni mamy onkologicznej” to był dla mnie ważny czas mówie-

nia o godności. To temat trudny, objęty tajemnicą. Wszyscy wiedzą, że rodzice dzieci chorych onkologicznie śpią pod łózkami na karimatach. Tak być nie może, to uwłacza godności tych kobiet. Dlatego dzięki wspieraniu partnerom, którzy podzielili się z nami swoją pasją, talentem, czasem i pracą, zwłaszcza dzięki przyjaciółkom z BZ WBK Aviva i Grupy Karlik, którym serdecznie dziękujemy, przygotowaliśmy dla mam onkologicznych ponad 70 różnorodnych atrakcji – powiedziała Dorota Raczkiewicz z Drużyny Szpiku.

Kiedy dziecko zachoruje na białaczkę lub inny rodzaj nowo-

tworu, to zmienia się nie tylko jego życie. Choruje z nim cała rodzina. Każdego dnia mamy i ojcowie są świadkami badań, kolejnej chemii, radioterapii swojego dziecka, trwa oczekiwanie na wyniki i diagnozę. W tej nierównej walce pomagają wolontariusze Drużyny Szpiku, którzy nie tylko podczas takich wydarzeń jak „Dni mamy onkologicznej” wspierają i pomagają, ale także cyklicznie odwiedzają dzieci w szpitalu.

– Podczas „Dni mamy onkologicznej” uczestniczyłam jako wolontariusz w dwóch wydarzeniach. Na warsztatach kulinarnych w Republice Słonecznej z początku mamy były nieco spięte i nieśmiałe. Gwar przy garnkach, zapach pieczonego ciasta, wzajemne wymienianie się ulubionymi przepisami spowodowały, że na ich twarzach pojawił się uśmiech i relaks. Mogliśmy poznać te kobiety „od kuchni”, rodzinie. W ostatnim dniu towarzyszyłam mamom w Akademii Semilac przy upiększaniu paznokci. Te dni to był czas rozmów i refleksji. Mamy odeszły na chwilę od łóżek dzieci, a my od swoich codziennych obowiązków. Na twarzach mam malowały się piękne uśmiechy. W szpitalu dzieci dziękowały nam, gdyż mamy wróciły pięknie odmienione – powiedziała Katarzyna Adamska, koordynator w Drużynie Szpiku.

Dzieciom nie można zabrać choroby i bólu, rodzicom – cierpienia i troski. Ale można ich wspierać. Istotne jest, by wiedzieli, że nie są sami. To pomaga im lepiej znosić trudy pobytu w szpitalu. Warto pomagać.

STANISŁAW FURMANIAK

28 maja na terenie Oddziału Prewencji Policji przy ulicy Taborowej w Poznaniu odbył się festyn z okazji Dnia Dziecka. Liczne atrakcje oraz słoneczny dzień przyciągnęły na rodzinny piknik wielu pracowników i funkcjonariuszy wielkopolskiej policji z dziećmi.

– Zapewniliśmy dzieciom i ich rodzicom liczne atrakcje. Maluchy miały okazję m.in. zobaczyć pokaz sprzętu policyjnego, tresurę psów służbowych, brać aktywny udział w zajęciach pierwszej pomocy bądź bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Najmłodsi mogli również bawić się na dmuchanych zamkach, rozwiązywać rebusy związane z bezpieczeństwem, dmuchać ogromne mydlane bańki.

Straż pożarna zorganizowała symulator zadymionego pomieszczenia, a żołnierze z patrolu rozminowania zaprezentowali swój sprzęt wykorzystywany podczas służby.

Każdy chętny mógł również odwiedzić sale tradycji Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu – powiedział mł. asp. Piotr Garstka z zespołu prasowego KWP.

Można też było obejrzyć m.in. pokaz zatrzymania niebezpiecznej osoby. Funkcjonariusze z Oddziału Prewencji Policji pokazali jak współpracują ze swoimi czworonożnymi partnerami oraz zaprezentowali pracę pododdziałów zwartych wraz z pojazdem służbowym Tajfun.

– Podczas festynu nasi funkcjonariusze zbierali również artykuły szkolne dla podopiecznych Domu Dziecka przy ulicy Swoboda w Poznaniu. Zgromadzili bardzo dużą ilość różnego rodzaju pomocy szkolnych – dodał Piotr Garstka.

Nie zabrakło policyjnego Klubu Honorowych Dawców Krwi „Policyjni krewniacy” przy KWP. Wiele osób oddało krew dla potrzebujących. Niektórzy dodatkowo zarejestrowali się w bazie potencjalnych dawców szpiku.

– Z Komendą Miejską Policji w Poznaniu współpracujemy od ponad roku. Natomiast w tym roku zostaliśmy zaproszeni przez KWP, by wspólnie uczestniczyć w festynie z okazji Dnia Dziecka.

Mamy nadzieję, że rozpo-



Mamy podczas gotowania miały dużo radości.

FOT. (2X) EMILIA STASZKOW

Policjanci dzieciom



Pokaz zatrzymania niebezpiecznych osób.



Organizatorzy zapewnili wiele atrakcji, również tych pouczających.



Kącik rysunkowy.



Dzieci chętnie robiły sobie zdjęcia z mundurowymi.

FOT. (5X) KWP W POZNANIU



Na festyn przybyło wiele policyjnych rodzin z dziećmi.

częta współpraca zaowocuje zarejestrowaniem się wielu pracowników i funkcjonariuszy policji w bazie dawców szpiku – powiedziała Anna Majewska, wolontariuszka Drużyny Szpiku.

Festyn był okazją do społecznej integracji, ale przede wszystkim do edukacji dzieci i młodzieży w zakresie bezpieczeństwa.

Organizatorami festynu byli: KWP w Poznaniu, KMP w Poznaniu, Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów, Zarząd Wojewódzki NSZZ pracowników Policji, Region IPA Poznań – Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji oraz Zarząd Terenowy NSZZ OPP w Poznaniu.

STANISŁAW FURMANIAK

Poznań na kilka dni stał się europejską stolicą bocci. Od 6 do 9 lipca 2017 w Centrum Sportu Politechniki Poznańskiej BISFed – Światowa Federacja Sportowa Bocci (www.bisfed.com) członek Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego zorganizowała wraz z Polskim Związkiem Bocci (www.polska-boccia.pl) Europejskie Mistrzostwa Bocci „BISFed 2017 Regional Open”.

„Regional Open” miały wysoką rangę sportową, ponieważ zawodnicy zdobywali na nich punkty światowej listy rankingowej – przepustki do igrzysk paraolimpijskich TOKIO’2020. BISFed zakwalifikował do rozgrywek reprezentantów z 13 krajów, w tym reprezentację Polski. Rangę potwierdziła wizyta w Poznaniu prezydenta BISFed Davida Hadfielda i Prezesa Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego Łukasza Szeligi.

Zawody rozegrano w kategoriach drużyn, par i indywidualnie. W sporcie paraolimpijskim obowiązuje podział na grupy i klasy, aby w sporcie mogły współzawodniczyć osoby z niepełnosprawnością o jednakowych lub podobnych możliwościach funkcjonalnych.

Do zdobycia było 7 kompletów medali. Po raz pierwszy w historii międzynarodowych startów Polacy zdobyli aż trzy medale. Złoty wywalczył Daniel Iskrzycki (START Bielsko Biala) indywidualnie w klasie BC3. Srebro przypadło drużynie BC1/BC2 w składzie Kinga Koza, Marta Wesołek (START Poznań), Mateusz Urbański i Patryk Barszczyk (PAMARA Lublin). Drugie srebro wywalczyła para BC3 Damian Iskrzycki, Bartek Nowosadowski (AKSON Zamość) i Edyta Owczarz (START Poznań). Gratulacjom nie było końca.

Zasłużyli na nie także trenerzy kadry narodowej Mieczysław Nowak i Ireneusz Klimek. Zawody w Poznaniu otworzyły tegoroczny kalendarz startów Polaków w serii zawodów rankingowych BISFed. Czekają ich zmagania w Hiszpanii, Portugalii i Tajlandii. Równolegle w kraju będą starty w Polskiej Lidze Bocci z wielkim finałem w grudniu w Głogowie.

Polska Boccia



Daniel Iskrzycki, złoty medalista BC3.



Kinga Koza Start Poznań.



Drużyna BC1BC2 po meczu.

na podium



Polska reprezentacja narodowa bocci.



Polska drużyna BC1BC2 z trenerem Mieczysławem Nowakiem.



Drużyna BC1BC2 na podium ze srebrnym medalem.

Celem głównym dla kadrowiczów są kwalifikacje do igrzysk paraolimpijskich TOKIO'2020. Mają 3 lata na ich zdobycie. Nie będzie to łatwe, bo w europejskiej bocci od lat dominują Portugalczycy, Słowacy i Brytyjczycy, co potwierdzili w Poznaniu zdobyciem kilku kompletów medali. Natomiast w Bocci światowej najwięcej do powiedzenia mają zawodnicy z Azji.

Boccia uprawiana jest w prawie 70 krajach. Jest najszybciej rozwijającym się sportem paraolimpijskim na świecie. Podobnie jest w Polsce, gdzie rozwijana jest już od ponad 25 lat przede wszystkim dzięki wieloletniemu wspieraniu przez PFRON. Potencjalnymi adresatami bocci w Polsce jest ponad 30 tysięcy osób z niepełnosprawnością.

Polski Związek Bocci i Polska Federacja Bocci Niepełnosprawnych tworzą markę „POLSKA BOCCIA” – wyjątkowy w kraju system sportu paraolimpijskiego, łączącego sport wyczynowy i powszechny.

POLSKA BOCCIA zrzesza ponad 30 klubów i ośrodków szkoleniowych w całej Polsce, promuje dyscyplinę, dystrybuje materiały szkoleniowe, prowadzi szkolenia instruktorskie, sędziowskie i klasyfikatorów medycznych, organizuje Polską Ligę Bocci – krajowy system rozgrywek bocci wyczynowej i integracyjnej.

PZBocci odpowiada za przygotowania reprezentacji narodowej do zawodów międzynarodowych, w tym igrzysk paraolimpijskich. Treningi bocci odbywają się w wielu ośrodkach w Polsce (www.polskaboccia.pl <https://pl-pl.facebook.com/bocciapolska>).

Polski Związek Bocci – Polish Boccia Association
ul. Zacisze 2
60-831 Poznań
tel./fax: +48 (61) 8483-189, 8411-059

mail: office@polskaboccia.pl

<http://polskaboccia.pl>
<https://www.facebook.com/bocciapolska>

<https://www.facebook.com/Bisfed-2017-Poznan-Regional-OPEN-5th-to-10th-July-1066702836689113/>

ROMUALD SCHMIDT

Śpiewałam z pamięci

27 kwietnia w Starym Browarze w Słodowni odbył się II Poznański Przegląd Piosenki Osób Niepełnosprawnych Intelktualnie. W imprezie uczestniczyło 10 zespołów, między innymi z Zespołu Szkół Specjalnych nr 103 i Puszka Band z Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego.

Organizatorem był wymieniony Zespół Szkół. Śpiewałam piosenkę Izabeli Trojanowskiej „Posłańcy wszystkich burz”. Występowałam z Joanną Smelką i Blanką Przymusińską. Byłam ubrana w czarne rajstopy, białe tenisówki, czarno-czerwoną spódniczkę, czarną bluzkę, czarną kurtkę, wisiołek i czarne skarpety.

Byłam tak ubrana dlatego, że mój strój miał charakter rocka. Czułam się trochę zdenerwowana, miałam tremę, ale cieszyłam się, bo po występie publiczność mi klaskała. Makijaż wykonała Krystyna Dera. Do występu przygotował mnie Marcin Książak. Trwało to długo. Uczylałam się tekstu na pamięć, najpierw śpiewałam piosenkę z zeszytu do muzyki, a potem starałam śpiewać z pamięci. Marcin Książak zapytał mnie, czy piosenka Izabeli Trojanowskiej podoba się, a ja odpowiedziałam, że tak i zaśpiewam chętnie.

MARTA WAWRZYNIAK
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”



FOT. (2X) MARCIN KACZYŃSKI

FESTIWAL

Niecodzienni twórcy



Monika
Janc

POŁAJEWO

Aktor, reżyser, montażysta albo scenarzysta z niepełnosprawnością intelektualną – czy to jest możliwe? Pytanie jest retoryczne. Ci niecodzienni twórcy potrafią bowiem tworzyć niecodzienne filmy, wolne od schematów, niepowtarzalne, urzekające szczerością. III Festiwal Filmów Niecodziennych odbył się 12 maja w Centrum Kultury Zamek w Poznaniu.

Organizatorem wydarzenia był Zespół Szkół Specjalnych nr 103 w Poznaniu, w tym głównie nauczycielki Kinga Malik-Gunia i Ewa Woźniak, pełniące role koordynatorek i reprezentujące zarazem Stowarzyszenie „nieCodziennosc”. W realizację Festiwalu zaangażowane było także Kino Pałacowe w CK Zamek, Centrum Sztuki Dziecka i wielu ludzi dobrej woli.

Festiwal raz jeszcze dowiódł, że osoby z niepełnosprawnością intelektualną są bardzo wrażliwe i bez reszty szczere. Potrafią pięknie i w prosty sposób mówić, także językiem filmu, o swoich uczuciach, marzeniach, problemach i potrzebach. Posiadają, tak jak ludzie zdrowi, wiele uzdolnień i pasji, które chcą i potrafią rozwijać. Potrzebują do tego pełnej akceptacji i wzajemnej szczerości. Często mają dystans do siebie, do otaczającego świata i swojej niesprawności.

Na Festiwalu wyświetlono 11 filmów konkursowych, w których występowały i które współtworzyły osoby z niepełnosprawnością intelektualną, a także z innymi dysfunkcjami. Oddawały się swoim aktorским rolom i innym filmowym pracom nie bez lekkiej tremy, a zarazem całkowicie i z ogromną radością. Filmy poruszały bardzo ważne dla wszystkich tematy życia i śmierci, miłości, przyjaźni, rodziny, obecności w życiu społecznym. Pokazywały także radość i nadzieję z jaką człowiek powinien iść

przez życie. O przesłaniu Festiwalu tak mówiły koordynatorki Ewa i Kinga:

– Jego celem jest przekazanie wiedzy na temat osób z niepełnosprawnością intelektualną, ukazanie ich szczególnej wrażliwości, piękna duchowego, niebanalności i naturalności. Chcemy uświadomić ich wartość, zwłaszcza to, że w świecie uczuć często mogą być naszymi przewodnikami. Oni też poszukują własnej tożsamości, mają własne pasje i przemyślenia na temat życia i sztuki.

W skład jury, któremu przewodniczył reżyser filmowy Jacek Filipiak, weszli: Paulina Chapko, aktorka teatralna i telewizyjna, Dariusz Tabisz, dyrygent, kompozytor, autor tekstów, animator życia muzycznego i pedagog, Lidia Wojsznis, psycholog, dyrektor Zespołu Szkół Specjalnych nr 103. Pierwsze miejsce zajął film „Forresta gram” w wykonaniu osób ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Sokoły” w Poznaniu, drugie – film „Gorzka prawda”, zrealizowany przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra” w Poznaniu (wypowiedzi aktorów i zdjęcia na stronie sąsiedniej), a miejsce trzecie otrzymała Wspólnota „Benedictus” z Czech za film pod tytułem „Saviour”. Równorzędne czwarte miejsca Jury przyznało filmom: „Nasza Dzielnia” Grupy Filmowej ŁobuZZZY z Zespołu Szkół Specjalnych nr 103 w Poznaniu, „Important person” Wspólnoty L’Arche w Anglii, „Szare Szeregi” Koła Filmowego Zoom z Zespołu Szkół Specjalnych w Gorzowie Wielkopolskim, „Przebudzenie” z Zespołu Szkół Specjalnych nr 102 w Poznaniu i „Wielka Granda w Rio Grande” uczniów Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Tarnowie Podgórnym.



FILMÓW NIECODZIENNYCH

Nagrody, dyplomy, medale

TRZEBA BYŁO
TROCHĘ NABROIĆ

12 maja odbył się III Festiwal Filmów Niecodziennych. Było 8 filmów, świetnych i ciekawych. Ale najlepszy był nasz film, pełen emocji i radości. Zajęliśmy drugie miejsce, ale pierwsze od publiczności. Dostaliśmy nagrody, dyplomy i medale. Był słodki poczęstunek kawa i herbata. Zrobili nam wywiad o filmie. Odbyło się to w Zamku, w centrum Poznania. Nasz film to „Gorzka prawda”. W głównej roli był czarny charakter i byłam to ja, Ania. W filmie moja rola była trochę niefajna, trzeba było trochę nabroić. Nie było to dla mnie trudne, mogę powiedzieć, że to było łatwe. Oceniali nas między innymi aktorzy z serialu „Na Wspólnej”: Mieczysław Hryniiewicz, Paulina Chapko i reżyser Jacek Filipiak.

ANNA KONOPACKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”

NAGRODA
I MEDALE ZA FILM

Wraz z trzema terapeutami poszliśmy do Kina Pałacowego na festiwal filmowy. Oglądaliśmy bardzo ciekawe filmy z różnych ośrodków. Nasz niecodzienny film „Gorzka prawda” był puszczaany na sam koniec bez zapowiedzi. Mielśmy przerwę z poczęstunkiem, a po przerwie dalej oglądaliśmy filmy. Nasz film wyróżniał się, bo był nagrany w stylu telenoweli, był ciekawy i śmieszny. Na sam koniec jury poszło podliczać głosy, było ogłoszenie wyników i różne nagrody, była też telewizja WTK, dwójka moich uczestników wraz z terapeutką udzieliła wywiadu o postaciach do naszego filmu. Całość mi się bardzo podobała. Dostaliśmy nagrodę i medale za nasz film.

IZABELA ALBERTI
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”



FOT. ARCHIWUM FFNC



FOT. (2X) MARCIN KACZYŃSKI

Z INICJATYW ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY

Dzień Mamy W palmiarni



FOT. MARCIN KACZYŃSKI

STORCZYKI, PALMY, PAPUGI

9 czerwca z grupą 12 uczestników i dwóch terapeutów pojechaliśmy do palmiarni. Oglądaliśmy rośliny doniczkowe, kaktusy, drzewo bananowe, drzewo figowe, storczyki, palmy, papugi, ryby, mrówki, motyle, muszelki. Poszliśmy też do kawiarni, gdzie zjedliśmy desery z bezą, owocami i bitą śmietaną, rozmawialiśmy.

JOANNA SMELKA

RYBY DUŻE I MAŁE

W piątek pojechaliśmy tramwajem jedenastką. Przeszliśmy do palmiarni spacerem przez park Wilsona. W palmiarni zobaczyliśmy dużo różnych roślin. Oglądaliśmy papugi w klatce, potem poszliśmy schodami w dół oglądaliśmy ryby duże i małe i oglądaliśmy muszelki na szkle. Wycieczka zakończyła się w kawiarni przy kawie i bezach z owocami. Pani Marzena i pan Wojtek zrobili dużo zdjęć. Było bardzo miło.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

PŁAKAŁY ZE SZCZĘŚCIA

Mieliśmy Dzień Mamy w kawiarni „Pod Pretekstem” przy Zamku. Śpiewaliśmy nasze piosenki, była pani Krystyna Dera i nasze kochane mamy, było ciasto, kawa i herbata oraz lody i było bardzo fajnie, mamy popłakały się ze szczęścia. Wszystkim się podobało, było wesoło, szkoda, że tak krótko.

Mamy dostały laurki i kwiatki, składaliśmy im życzenia. Pani Krysia wspominała swoją zmarłą mamę. Na ścianach w kawiarni były zdjęcia Kayah, Stanisława Soyki, Hanny Banaszak i Maryli Rodowicz. Potem zadowoleni wróciliśmy do domów. Pan Marcin Książak ładnie wszystko przygotował. Wszyscy byli ładnie ubrani, na scenie dołączyła do nas Alicja Kanikowska. Pan Marcin Kaczyński robił nam zdjęcia na pamiątkę.

To był bardzo ważny dzień dla wszystkich mam. Panie kelnerki były bardzo miłe. Pani Krysia Dera śpiewała piosenkę o swojej mamie i o Violetcie Villas, było też zdjęcie Edyty Geppert.

WERONIKA
BANDACHOWSKA

WYSTĘPY NASZYCH KOLEŻANEK I KOLEGÓW

W dniu Matki zaprosiliśmy nasze Mamy do lokalu „Pod Pretekstem”. Jest to kawiarnia i restauracja, która znajduje się na Dzielnicy Różanym w Centrum Kultury Zamek, pomiędzy ulicami Kościuszki, Fredry, Świętego Marcina i Aleją Niepodległości. W lokalu były występy naszych koleżanek i kolegów, którym akompaniował pan Marcin. Następnie dla naszych Mam śpiewała pani Krystyna Dera. Zaśpiewała piękną piosenkę o Matce i kilka innych piosenek i kilka innych piosenek. Było to wzruszające spotkanie z Mamami. I był też poczęstunek: kawa, herbata i ciasto.

MAGDALENA SZYMAŃSKA

BYŁY PUCHARY Z BITĄ ŚMIETANĄ

Pojechaliśmy do Zamku. Tam w restauracji „Pod Pretekstem” spotkaliśmy się z okazji święta naszych Mam. Piliśmy kawę, jedliśmy ciasto, były puchary z bitą śmietaną. Wszyscy byli pięknie ubrani, byli terapeutyci. Było pięknie. Pan Marcin pięknie grał i śpiewał. I moje koleżanki i koledzy też. Ja też śpiewałam. Wszystkie mamy były zachwycone. Pani Krystyna Dera śpiewała znakomicie.

KATARZYNA BRESIŃSKA



FOT. (2X) MARZENA GUMNA

„ISKRA” W POZNANIU

W Mierzynie nad jeziorem

PODWÓJNE LODY

W dniach od 15 do 19 maja my, uczestnicy Środowiskowego Domu Pomocy „Iskry” w Poznaniu przebywaliśmy wraz z terapeutami na wycieczce w Mierzynie, w Puszczy Noteckiej. Jak zajechaliśmy na miejsce, to pan Tomek przyniósł klucze od pokoi, a gdy je porozdawał, to poszliśmy się rozpakować i po podróży odpocząć przed obiadem. A po obiedzie poszliśmy na spacer nad jezioro. We wtorek poszliśmy do pasieki do pszczółek po miód, a po obiedzie poszliśmy na pizzę i lody i było super.

W środę udaliśmy do Międzychodu znowu na lody, ale podwójne, imieninowe. Wieczorem było ognisko, kielbaski, pizza, kawa, herbata, soki i słodkie. W czwartek poszliśmy na spacer do Radgoszczy nad drugie jezioro i zrobiliśmy sobie zdjęcia, a pogoda była bardzo upalna. Przy okazji trochę się opaliliśmy na raczka. Pogoda była bardzo upalna i bardzo mi się to podobało. W piątek odpoczywaliśmy przy kawce i pakowaliśmy się do domu. Po obiedzie przyjechał autokar,

spakowaliśmy bagaże do autokaru i wyruszyliśmy w drogę.

IZABELA ALBERTI

OGNIKO Z KIEŁBASKAMI

W Mierzynie byłem pod opieką pana Andrzeja w pokoju numer 5. Mieszkaliśmy z kolegami Jarkiem, Marcinem i Maciejem. Pani Marysia i pani Ola miały też swoje grupy, a wszystkich pilnował pan Tomek. Chodziliśmy do lasu i do Międzychodu nad jezioro i na spacer, jedliśmy śniadania, obiady, kolacje, rozgrywaliśmy mecze. Było też ognisko z pieczeniem kielbasek, była herbata, chleb, pizza. Bardzo mi się tu podobało, wyjazd był bardzo udany i pogoda miła.

MARCIN DYL

W PASIECE U PSZCZÓŁEK

W Mierzynie poszliśmy nad jezioro. Byliśmy w pasiece u pszczółek. Byliśmy też w Międzychodzie, gdzie Marysia i Tomek z okazji imienin Sandry

i Weroniki kupili nam lody. Było też ognisko i pizza. Mój kolega Piotr był grzeczny, dużo chodził ze mną. Pogoda była piękna, wszyscy się opalili. Było super.

KATARZYNA BRESIŃSKA

PIERWSZY RAZ NA WYCIECZCE

Spaliśmy w hotelu w pokoju

czterooosobowym. Byliśmy w Międzychodzie. Zwiedzaliśmy kulturę Mierzyna i krajobraz. Była tam pasieka z pszczołami. Ja byłam pierwszy raz na wycieczce z „Iskrą”. Bardzo mi się podobało.

KATARZYNA STACHOWIAK

Autorzy tekstów na obu stronach 28 i 29 są uczestnikami Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu. **red.**



FOT. (2X) MARCIN KACZYŃSKI

KONCERT PIOSENKI DLA MAMY I TATY W SZKOLE PODSTAWOWEJ NR 4 W SWARZĘDZU

Piosenki jak motyle...

30 maja mury Szkoły Podstawowej nr 4 w Swarzędzu po raz kolejny wybrzmiały słowem „kocham”, wypowiedzianym uniwersalnym językiem muzyki. Stało się to dzięki 28 uczestnikom zajęć wokalnych, organizowanych na terenie szkoły. Młodzi artyści w wieku od 7 do 14 lat w przepiękny sposób podziękowali swoim rodzicom za bezwarunkową miłość, troskę i poświęcenie.

Tegoroczny koncert związany był z symboliką motyla. Jak to pięknie powiedziała pani Katarzyna Wagner-Stasiak prowadząca koncert: „Dzieci, jak motyle potrzebują czasu i odpowiednich warunków, by rozwinąć skrzydła i polecieć w świat. Pomagają im w tym rodzice”.

Motyl to także metafora greckiej psyche, czyli duszy. Charakteryzuje się ulotnym pięknem, subtelnością, delikatnością, tak jak relacje i uczucia pomiędzy występującymi na koncercie dziećmi i ich rodzicami. 18 piosenek wywołało na twarzach dorosłych łzy wzruszenia, radości i niezapomniane przeżycia.

Bardzo dziękuję paniom z obsługi: Katarzynie Wagner-Stasiak, Monice Olszewskiej i Joannie Paupa za pomoc w zorganizowaniu koncertu, a także Stanisławowi Witeckiemu i Zbigniewowi Zawadzkie za wydruk zaproszeń i plakatów oraz wypożyczenie reflektorów ledowych.

JERZY KOT



FOT. (6X) JERZY KOT

II OTWARTY PIKNIK RODZINNY WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ W GROŃSKU

Lubią improwizować



Przejażdżka bryczką.



Przenoszenie małej piłeczki na łyżeczce.



Malowanie twarzy.

Warsztat Terapii Zajęciowej w Grońsku w powiecie nowotomyskim prowadzony przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Inteligencją Koło Lwówek zorganizował 10 czerwca II Otwarty Piknik Rodzinny. Przez kilka godzin na placu przy WTZ trwała wspólna zabawa, do której ochoczo przyłączyli się m.in. mieszkańcy wsi.

Gości spotkania przywitała kierownik WTZ Bożena Łopata. Był występ uczestników Warsztatu, przyspiewki harcerskie, przejażdżki bryczką, strzelanie z łuku, pokazy strażackie, warsztaty wikliniarskie, malowanie twarzy, wioska

harcerska i inne atrakcje dla osób z niepełnosprawnościami i ich rodzin. Piknik nawiązywał do obchodów dnia matki i ojca – uczestnicy przygotowali więc różne niespodzianki dla swoich rodziców.

Zainteresowaniem cieszyła się konkurencja sportowa polegająca na przenoszeniu małej piłeczki na łyżeczce. Dzieci oraz dorosłe osoby z niepełnosprawnością świetnie poradziły sobie z tym zadaniem. Ciekawość wzbudziły również pokazy strażackie i udzielania pierwszej pomocy. Uczestnicy WTZ dali również popis umiejętności improwizatorskich prezentując krótkie skecze.

KAROLINA KASPRZAK



Strażak demonstruje czynności gaśnicze.



Jak udzielać pierwszej pomocy.

9 czerwca grupa uczniów klas IV-VI Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu wraz z wychowawczynią Marią Gawron i mamami spotkała się na dworcu kolejowym, by rozpocząć fascynującą podróż do Malborka – dawnej stolicy państwa krzyżackiego. Jeszcze tego samego dnia wieczorem wszyscy spacerowali jego uliczkami i podziwiali występy zespołów muzyki dawnej przed pomnikiem króla Władysława.

Już następnego dnia rano, ubrani w szkolne koszulki, uzbrojeni w aparaty fotograficzne, pod wodzą pani przewodnik, wyruszyli na „podbój” zamku krzyżackiego. Dzielnie pokonywali kolejne zwodzone mosty, krzyżackie pułapki, kręte schody, długie korytarze, by zdobywać kolejne pomieszczenia tej średniowiecznej twierdzy.

W rosarium wielkiego mistrza podziwiali pachnące różane krzewy. O godzinie 15 wycieczkowiec wyruszyli w rejs po rzece Nogat. Z tej perspektywy podziwiali potęgę zamku siedziby zakonu krzyżackiego i współczesne budowle Malborka. Zasiąść za sterami statku i przemierzyć prawdziwą kapitańską czapkę – to była niezwykła frajda.

Ostatni dzień wycieczkowiec spędzili w Parku Dinozaurów i Parku Linowym. Tam wśród drzew czekały na nich ogromne ruchome dinozaury. Poznali historię ich życia i wyginiecia. Korzystali z parkowych atrakcji pływając po stawku, skacząc na trampolinie, jeżdżąc specjalnymi pojazdami, wspinając się...

DARIA KRZYSZKOWIAK

Zdobywcy zamku krzyżackiego





A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

Dwa życia⁽³⁴⁾

Na początku sklepu towarów różne: mydło antypotne dla kobiet i jego odpowiednik dla mężczyzn, cerata, czajniki metalowe, filizanki, zmywaki-druciaki, plastikowe kwiaty, zabawki dla dzieci, donice ozdobne, znicze, dywaniaki, szklanki, korki, dalej śruby, wkręty, młotki, motyki, gwoździe, a na samym końcu kosy.

Chcieliśmy kupić jedną z nich, by rozprawić się z trawą na naszej działce. Nie było to jednak proste. Były kosy takie i takie, z czymś, a inne bez tego czegoś, do tego i do tamtego. Odłożyliśmy decyzję i postanowiliśmy dokończyć się w temacie. Nie chcieliśmy wyjść na miastowych, chociaż pewnie i tak takie po sobie zostawiłyśmy wrażenie.

Sklep metalowy, a może żelazny, sama już nie wiem, to centrum informacji, miejsce spotkań. Obok sklepik spożywczy, za nim następny, a po przeciwnej stronie placu jeszcze jeden. I wszystkie świetnie sobie radzą, nawet poza sezonem. Mamy jeszcze w naszej wsi sklep ogrodniczy, pocztę, punkt apteczny, pralnię, dwie wędzarnie, jeszcze jeden spożywczy, kawiarnię w starym młynie, remizę straży pożarnej, przystanek PKS-u, sklep z ubraniami, bank, ośrodek kultury, szkołę podstawową i dwa przedszkola. Nad wsią góruje piękny stary kościół, a na granicy wsi jest pole golfowe. I jeszcze przystań z wypożyczalnią sprzętu pływającego.

Na terenie przystani co roku organizowany jest Festyn Gitarowo-Perkusyjny. Już sama nazwa rozbraja. Ale oddaje charakter festynu i opisuje miejsce. Na festyn przychodzą wszyscy mieszkańcy i letnicy. Starzy, młodzi, dzieci. Atrakcji jest moc. Jak głosi plakat, są pokazy zwierząt gospodarskich, przejażdżki konne, atrakcje kulinarne i rzecz najważniejsza – zawody.

Zacznę od pokazu zwierząt gospodarskich. Gołębie, króliki w klatkach umieszczonych tak wysoko, że główni zainteresowani – dzieci, same nic nie zobaczą. Ale dla zwierząt to dobrze. Nikt im nie przeszkadza. Gospodynie wiejskie sprzedają ciasta domowej roboty i smażą

przepyszne placki, które można zjeść gorące ze śmietaną i cukrem. Poezja. Do tego wata cukrowa we wszystkich kolorach tęczy, kręcona na miejscu, nie żadna z pudełka czy torebek. Dla starszych piwo.

Najwięcej emocji wzbudza ją zawody. Uczestniczą w nich Kołczanie, ale i mieszkańcy okolicznych wiosek i miasteczek. Konkurencja jest zająca, ale i jest o co powalczyć. Ogromne, błyszczące puchary, uściski dłoni okolicznych oficjeli. Dokładnie zapisywane są wyniki, przez mikrofon ogłaszani są zwycięzcy. Potem wspólna biesiada przy przygotowanych na ta okazję stołach pachnących świeżym drewnem. W tle muzyka festynowa.

W naszym Kołczewie dużo jest pól i łąk. Można spacerować po drogach, ścieżkach bez końca. Pachną nieziemsko, grają, szumią.

Z małym Pawcinkiem spacerowaliśmy całe popołudnia i wieczory. Spacerówka nabrała charakteru terenowego. Radziła sobie z piaskiem, kamieniami, przedzierałymi się przez trawę, kałuże, błoto.

Kiedyś zaszliśmy w okolice kościoła. Obok uprawia działkę przemiła pani. Obdarowała nas ogórkami, takimi świeżymi z grządk. Obrodziło, więc dostaliśmy o wiele więcej niż tak naprawdę mogliśmy zabrać. Pachnące ogórki leżały na półce na dole spacerówki, były w siatce zaczepionej na rączce, w plecaku i na kolanach Pawcinka, poupychane wszędzie gdzie się dało. Wracając do naszego pokoiku musieliśmy pokonać pole, łąkę. Ogórki wysypywały się, ale zbieraliśmy je co do jednego... takie były piękne i z serca dane. Żaden się nie mógł zżarować.

W razie potrzeby korzystałam z pomocy taksówki nie taksówki na telefon i nie na telefon. Pan J. zabierał zawsze kilku pasażerów. Upychał nas w swoim aucie i rozwoził. W zasadzie nie trzeba było mówić nic. Pan Janek wiedział, kogo i gdzie dostarczyć. Stawiał na bezpieczeństwo, rozumiane na sposób pana Janka. Nie było w jego aucie fotelików dla dzieci – brało się ją na kolana, ale pan

J. jeździł wolno, bardzo wolno, aż denerwująco wolno. Pozwalał sobie czasami na żarty na temat pasażerów, którzy już wysiedli. I rozmawiał cały czas przez telefon, głównie ze swoją żoną i córką, które zasypywały go prośbami, sprawami do załatwienia.

DWA W JEDNYM

Dwa w jednym to fenomen, który już niestety w Kołczewie nie istnieje. Przy głównym placu stały dwa sklepy. „Aro” – z artykułami spożywczymi i zaścianą sklep z prasą, zabawkami, różnościami raczej dla turystów. Poza sezonem oba sklepy obsługiwane były przez jedną osobę.

Zdarzyło nam się kiedyś kupić auto dla Pawcinka w sklepie po prawej. Pech chciał, że pani nie miała w kasie drobnych, by wydać resztę. Przeprosiła nas w uroczy sposób. Wyszliśmy ze sklepiku (z towarem w rękę). Pani sklep zamknęła. Otworzyła drugi, pobiegła do kasy. Przyniosła drobne. Otworzyła pierwszy sklep, zaprosiła nas do środka i wydała nam resztę. Niezwykłe to było.

Biedna kobieta musiała się nabiegać. Chociaż poza sezonem ktoś kupuje pocztówki, kolorowe gazety...

Skończyły nam się kiedyś pieluszki. Pojechaliśmy do wspomnianego sklepu i owszem były, ale tylko w jednym rozmiarze.

Zabawka z kołczewskiego sklepu przetrwała do dziś, chociaż było to chińskie, plastikowe autko. Pawcinek bardzo je lubi. Posklejane taśmą bierze udział w szalonych zabawach.

Wśród zabawek były jeszcze kółka na długim kij, terkoczące w wniebogłosy. U nas nie widziałam od dawna takiej osobliwości, którą dobrze pamiętam z dzieciństwa. I sprężyny, takie długie, kolorowe, które same schodziły po schodach. I strusie ze styropianowymi głowami i nogami na długich sznurkach, które prowadziło się trzymając za krzyżak, do którego nitkami przyćepione były poszczególne części strusia. Struś tańczył, skakał. Bajecznie się poruszał, tylko... strasznie się wszyst-

ko płątało. Tak się w końcu poplątało, że nie daliśmy już rady odplątać i struś znalazł się w śmieciach.

I łódeczka... Śliczny, zielono-czerwony katamaran z kłuczykiem na górze i kołem łopatkowym na rufie. Nakręcamy go i mknę przez łazienkowe fale, pokonując w oka mgnieniu długość całej wanny.

Szkoda, że sklepu już nie ma. Nie ma tych wszystkich rzeczy, które tak chętnie kupowaliśmy, bo przypominały nam nasze dzieciństwo.

Ze sklepem „Aro” sąsiaduje teraz bank! Prawdziwy bank. Z bankomatem.

ROZRYWKI CHŁOPCÓW

W gospodarstwie, w którym spędzamy wakacje, mieszka chłopiec niewiele starszy od Pawcinka. Bawili się razem w piaskownicy, później przyszła pora na inne rozrywki. Ostatniej jesieni Paweł – tak ma na imię kolega – był z siebie bardzo dumny i koniecznie chciał coś Pawcinkowi pokazać. Poszli razem przez drogę i oglądali coś wyraźnie ciekawie. To coś było pod płotem, przy drodze. Nie chciałam się narzucać swoją obecnością, by chłopcy poczuili się dorośli i mogli mieć swoje męskie sprawy. Paweł opowiadał coś z wielkim przejęciem, a Pawcinek słuchał go z trochę niewyrażoną miną. Cóż to mogło być, skoro wzbudzało tyle emocji?

Stali i stali. Potem poszli za dom. Paweł zapakował Pawcinka do swojego traktora i pojechali ze strasznym łoskotem (traktor miał plastikowe koła) za stajnię. Poszłam dyskretnie za nimi. To już wyprawa. Pojechali do... wielkiej kupy gnoju. Zsiedli z traktora i przyglądali się jej z zadumą. Podeszłam i zapytałam co robią. Paweł powiedział, że chciał pokazać Pawcinkowi tę wielką kupę gnoju. Śmierdziało okropnie, ale chłopcy byli zafascynowani. Pawcinek nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego, czuł jednak przez skórę, że to musi być COŚ, skoro starszy kolega taki jest z tego dumny.

cdn.

Kto ich nie widział, tych małych złośników? Potrafią zdenerwować rodziców „do białej gorączki”, „do furii”, do uczucia totalnej bezradności.

Oto trzy obrazki małych złośników: Agatka zobaczyła na ulicy dziwnie uczesaną młodą kobietę, zapewne studentkę: na całej głowie miała włosy ułożone w kratkę, a przy każdym „kacie prostym” znajdowała się mała kokardka. Dziewczyna niewątpliwie zwracała na siebie uwagę przechodniów – i o to zapewne chodziło. Może by zrezygnowała z takiego szpanowania fryzurą, gdyby wiedziała, co się następnego dnia działo w domu Agatki!

A działo się tak: gdy mama chciała, jak zawsze, zapleść pięcioletniej Agatce dwa warkoczki, ona poprosiła o fryzurę „w kratkę”. Mama nawet próbowała spełnić prośbę córeczki, ale nic z tego nie wyszło, a zajęło dużo czasu. Kiedy więc wróciła do koncepcji warkoczków, Agatka oświadczyła, że nie chce warkoczków, że ich nie lubi, że nienawidzi, zaczęła krzyczeć i tupać. Zaskoczona takim zachowaniem matka też zaczęła krzyczeć.

– Zrobił się wielki rwetes – wspomina mama – ona coraz bardziej wściekła, ja też.

Skończyło się źle: matka sięgnęła po nożyczki i obcięła Agatce włosy. Już po warkoczkach. Wtedy Agatka dostała wybuchu złości: rzuciła się na podłogę, krzyczała, kopała i gryzła nachylającą się nad nią przerażoną matkę. Po pewnym czasie obie uspokoiły się, zmęczona Agatka zasnęła, a matka zatelefonowała do męża i to on z kolei zdenerwował się i zaczął na nią krzyczeć przez telefon.

Obrazek drugi: Karolek dostał od cioci słodycze. Jego mama odebrała mu je, nie chcąc, aby jadł słodycze przed kolacją. Na co rozłoszczony Karol dobiegł do drzwi i gwałtownie je zatrasnął – o mały włos przyskrzyniłby rączkę młodszego braciszka. To zdenerwowało matkę, która pobiegła za Karolem. A on wybiegł z mieszkania i z domu (rodzina mieszka na parterze) i był już na ulicy. Matka najpierw w złości, potem błagalnie wołała „Karolku wróć!” A chłopiec wybiegł na jezdnię. Na szczęście jakiś przechodzień schwytał chłopca i „wierzgającego, drapiącego oraz ryczącego jak dziki zwierzę” oddał w ramiona matki. Ukaranie dziecka matka zostawiła ojcu, a ten, niestety,

Mali złośnicy



FOT. KAROLINA KASPRZAK

karząc syna, zarazem uczył go stosowania przemocy.

Oba zdarzenia, jakie miały miejsce kilka dni temu, pokazują nasilone oblicze złości, jakie mali złośnicy pokazują nieczęsto. Przytaczam je nie jako zachowania typowe, bo takimi nie są, ale dla pocieszenia tych rodziców, którzy z reakcjami złości swojego dziecka spotykają się na co dzień.

Co wiadomo na temat złości? Należy ona do emocji zwanych pierwotnymi, to znaczy, występuje od samego początku rozwoju człowieka i nie wymaga wyuczenia. Wręcz przeciwnie – to jej pozbycia się trzeba się nauczyć. Złość występuje zazwyczaj jako reakcja na frustrację, czyli udaremnienie tego, czego człowiek w danej chwili chce. Tak więc często towarzyszy konfliktom.

Zbliżoną do złości emocją jest gniew, który uznawany jest za emocję silniejszą oraz skierowaną tylko do ludzi, podczas gdy złość można się także na samego siebie.

Dzieci, zależnie od wieku, w różny sposób uwewnętrzniają emocję złości. Niemowle krzycząc i wymachując kończynami, czerwieni się (także osoba dorosła, gdy w złości „zalewa ją krew”). Nieco starsze dziecko tupie, płacze, krzyczy, rzuca się na podłogę. Niekiedy dochodzi do silnego wybuchu złości nazywanego temper tantrum, jak to było w wypadku Agatki. Natomiast dziecko w wieku szkolnym najczęściej wyraża swoją złość słowami, na przykład mówi do kolegi „jesteś głupi”,

„idź sobie”, używa wyzwisk, albo popycha go, a nawet uderza. Wypowiadane w złości słowa skierowane do rodziców są zazwyczaj raniące i dziecko potem szczerze ich żałuje. Najczęściej są to słowa „wcale ciebie nie kocham” albo „nienawidzę ciebie”.

Oczywiście, sposób reagowania w złości jest indywidualnie zróżnicowany i zależy od temperamentu dziecka oraz innych jego właściwości, ale także od wzorów reagowania, jakie dziecko obserwuje w swoim otoczeniu.

Warto też o tym pamiętać, że jeżeli dziecko nie może wyrazić swojej złości bezpośrednio, bo na przykład boi się reakcji osoby na którą się złości, albo też nie chce jej – pomimo złości – sprawić przykrości, wówczas złość może ulec przemieszczeniu i zostaje skierowana na inną osobę lub przedmiot, często także na domowe zwierzątko. Jest sprawą wychowawczą bardzo ważną, aby wiedzieć, ku czemu mały złośnik kieruje swoją złość, jeżeli zostaje ona przemieszczona. Bowiem może ją kierować ku młodszemu i słabszemu dziecku, co niekiedy zapoczątkowuje stosowanie przemocy wówczas, gdy dziecko czuje się bezkarnie.

Złości nie da się uniknąć, boiem emocja ta pojawia się sama. Rozładowanie odczuwanego napięcia jest możliwe, ale jego sposób powinien być kulturalny, można na przykład poradzić dziecku, aby pochodziło po pokoju, na przemian zaci-

skało i otwierało dłonie, głośno liczyło, wypilo szklankę soku, albo narysowało swoją złość. Zachowania takie pozwalają wewnętrznemu wzburzeniu złością „przeczekać”, jakkolwiek nie uczą unikania jej.

Radzenie sobie ze złością jest ważne, jest ona bowiem emocją o dużej sile destrukcyjnej: niszczy miłość, niszczy przyjaźń, a także zdrowie. Co robić? Przede wszystkim nie dostarczać dziecku wzorów nieodpowiedniego zachowania się w złości. Należy też rozmawiać z nim o jego złości, a także o złości własnej. Dziecko powinno umieć rozpoznać swoją złość, nazwać ją, wiedzieć, dlaczego się pojawiła. Razem z dzieckiem należy spokojnie zastanowić się, jak można by zachować się w złości w inny sposób, niż to miało miejsce. Dziecko powinno powiedzieć: „złoszczę się na ciebie, bo...” w taki sposób, jak by mówiło „jest mi smutno”, „jestem głodny”. I to nawet wtedy, gdy jego złość jest uzasadniona, bo na przykład młodszy braciszek wylał mu na zeszyt kompot. Starajmy się nauczyć dziecko, że złością nie można niczego od rodziców wymusić, na przykład rzućnie się w markiecie na podłogę nie zostanie nagrodzone kupieniem pożądanego słodyczy, jakkolwiek matka ze wstydu byłaby skłonna tak właśnie uczynić.

Uczmy dziecko poszukiwania rozwiązań w każdej trudnej sytuacji, bowiem bardzo mu się to w dalszym życiu przyda. I starajmy się nie mówić dziecku, że jest złośnikiem, jakkolwiek między nami, dorosłymi, tak je niekiedy nazywamy. Nie mówmy też, że jest niedobre, złośliwe i wstrętne. Zawsze oceniamy samo zachowanie dziecka, a nie jego jako osobę. „Bardzo ciebie kocham, a ty tak brzydko się zachowujesz i jest mi z tego powodu przykro” – takie słowa bywają najskuteczniejsze.

Dzieci nie pragną przeżywać złości, jest im po prostu trudno poradzić sobie z nią. Rodzice są o tyle mądrzejsi, a często też sobie ze złością nie radzą.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ. III



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Opowieść osobliwie inna⁽³¹⁾

– Nie, no wie pan... ja tylko tak z tym barem mlecznym... – zająknął się stropiony. – Sam pan rozumie... teraz już wszystko pozamieniane na *fast foody*.

– Nie, nie... nie szkodzi... To nie o to... Albo wie pan? Nie trzeba kierownika. Niech mnie pan zaprowadzi do szefa kuchni.

Wysoki, chudy i zgarbiony mężczyzna ze spoconą twarzą, który wyłonił się zza zaparowanej chłodni, przywitał go szczerym spojrzeniem.

– Naleśniki? – był nie mniej zdziwiony od kelnera. – A komuż to się teraz naleśników zachciało? Kobieta w ciąży, co? – spojrział przekonany, że odgadł.

– Syna mam tu, w Klinice – odrzekł Bartosz. – Leży...

– Aaa... – spoważniał kucharz. – Dla niego... zaraz, co ja... – zaczął ze zrozumieniem. Odwrócił się i otworzył lodówkę. – Jaja są, trochę mleka też widzę... w klinice, powiada pan? Naleśniki... niech pan poczeka – powiedział i sięgnął do drugiej lodówki. Potem z szafki o chromowanych drzwiczkach wyjął biały worek z niebieskim rysunkiem kłosa. – Wigilia w szpitalu, nie zazdrościsz – rzekł wysypując mąkę do miski z nierdzewnej stali. – A ja tu flaki z wędzonką pitraszę, w postrny dzień, nie wiadomo dla kogo...

– Współczuję – powiedział Bartosz. Ciekawie rozejrzał się po kuchni. W rogu siedziała kobieta z żółtą chustką na głowie i skrobała marchew.

– Nie mamy dżemu – rzucił kucharz znad miski. – Kopnij się pan do „Samuela” obok. Powinni mieć otwarte...

W sklepie Bartosz stanął przed regałem z dżemami, jak zwykle w takiej sytuacji, bezradny i zagubiony. Było za wiele, by ktoś tak niedoświadczony mógł się zaraz zdecydować. Moc nalepek nieznanymi firm dodatkowo zamąciła mu w głowie. Zza półek cicho wyłonił się mężczyzna w jasnej polarowej bluzie. Siedział na wózku inwalidzkim. Ręce, ubrane w mitenki, pewnie opierał na metalowych obręczach przytwierdzonych do kół. W milczeniu minął Bartosza, na powitanie wymieniając z nim skinienie głowy i z sąsiedniego regału zabrał majonez. Bartosz pomyślał, że musi być tylko trochę starszy od Artura.

Na wysokości oczu ustawione

były dżemy z pomarańczy, maracui i z ananasa. Sobie kupiłby ten drugi, lubił tropikalne smaki, ale Artur chyba nie. Przypomniało mu się, że jego syn zawsze wołał przetwory z krajowych owoców. Chyba najbardziej smakowały mu czarne porzeczki albo wiśnie, nie był pewien. W końcu musiał zdecydować, który konkretnie wybrać. Rzucił okiem na szereg niskich, pękatych słoiczek z złośliwą zawartością. Postanowił, że kupi jeden z nich i wyciągnął po niego rękę...

Przez zaspę wrócił do restauracji, w papierosowo-flaczkowy klimat, i zaraz poszedł do kuchni.

– Nawet szybko się pan uwinął – powiedział kucharz. – Zdejmował z patelni gorącego naleśnika.

Bartosz podał mu pękaty słoiczek. Tamten wziął i z uznaniem pokiwał głową.

– Dobry wybór – powiedział. – Ja też lubię brzoskwiniowy – dodał i odkręcił słoik. – „Harrow Beauty” są najlepsze – szerokim nożem zaczął rozsmarowywać dżem na ciepłych naleśnikach. Potem poskładał je na czworo. – Starczy tyle? – zapytał pokazując talerz ze stołem trójką. – Będzie z dziesięć.

– Bardzo panu dziękuję – powiedział Bartosz.

– Drobnostka, panie.

– A jednak byłem w kłopotcie...

Kiedy kucharz podawał mu tekturowe pudełko, wyjął portfel i wybrał trzy dwudziestozłotowe banknoty.

– Nie, nie trzeba! – odparł tamten – dziś Wigilia, święty czas. Trzeba sobie pomagać.

Na ulicy było niemal ciemno. Latarnie przygasły i tliły się niebieskawo. Zaczął padać śnieg. Bartosz spojrział w niebo. Nie było widać gwiazd. W oknach mieszkań kolorowo mrugały choinki. Gdzieś z tyłu słychać było śpiew. Nie wiedzieć czemu pomyślał o kantyczce, która leżała w domu obok kominka. Dobiegły go słowa: *A u żłóbka Matka Święta / Czuwa sama uśmiechnięta / Nad dzieciątką snem / Nad dzieciątką snem...*

Postawił kołnierz i pobiegł w stronę czarnego gmachu kliniki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Tydzień później, był to poniedziałek, Basia stanęła przy łóżku i zaczęła przypinać do rury monstrualnie nadętą rękawiczkę.

– Cześć Artur. Chcesz balonika? – spytała. – No, uśmiechnij się! – powiedziała, gdy nie zareagował. – Zły rok się kończy. Idzie nowy, lepszy...

„Optymistka” – kwaśno pomyślał Artur. Nie był w specjalnie dobrym nastroju. Bolało go. Bolało go wszystko, nawet zęby i oczy. Uczucie zdziwionych paznokci było nieznośne. Nogi paliły i przelewały się w brzuchu. Próbował wyrwać się, zdystansować od tego bólu, nie myśleć o nim, nie czuć go. Żał mu było Świąt. Ze szpitalnego łóżka wydawały się mało realne i mniej uroczyste. Były gdzieś tam, w świetle. A tu?... Pewne symptomy docierały tutaj. Wigilię z rodzicami spędził bardzo przyjemnie, jednak trudno mu było uwolnić się od refleksji, że to tylko erzac, jedynie namiastka tej, którą mieliby w domu. Świadomość tego dodatkowo męczyła. Chciał być z rodzicami i Janeczką, nie tu.

Leżał rozszadany przez ból, dławiony bezsilnością i zmagając się z tymi niepotrzebnymi myślami, i wciąż ulegał im. „Dlaczego tak musi być?” – pytał siebie ciągle, lecz wciąż nie umiał znaleźć odpowiedzi.

Na salę zajął Józio.

– A pan w Nowy Rok dyżuruje? – spytała Basia.

– A tam! dyżuruje!... – machnął ręką. – Wpadłem zobaczyć, co wy tu wyprawiacie. Kóta nie ma, to myszy harcują. Nie mam racji?! – obejrzał się za siebie zainteresowany głosem kroków. – Napiliłbym się jakiego stakanka...

– Artur, słyszysz?! – spytała Basia.

– Podobno na dole jest jakaś knajpa – rzekł Artur.

– To z samotności – westchnęła Basia, gdy mężczyzna był na korytarzu. – O! – ucieszyła się głośno na widok Elżbiety. – Jak było na spacerze?

Tamta z desperacją machnęła ręką i podeszła do Artura.

– Cześć! Jak się masz? – mówiąc dotknęła jego twarzy.

– Choler... – zająknął się i zaraz poprawił:

– Jesteś zimna... – odpowiedział. Był rad, że przyszła. Na trochę zapomniał o czarnych myślach.

– Na dworze mróz – rzekła Elżbieta. – Patrz, jakie mam czerwone ręce – pokazała obie dłonie. – Zgubiłam rękawiczki – dodała chuchając w nie. – Zobacz, kolorowe manicure, specjalnie na dzisiejszą noc. Mam nowy zapas soku. Na szampa na jeszcze za wcześnie. Szkoda, ale sok z winogron też może być.

– Będzie liczył się tak samo – skrzywił twarz w grymasie podobnym do uśmiechu. – Dobrze że jesteś – dodał.

– No wiem, słyszałam. Mówisz, jakby mnie tu codziennie nie było – rozejrzała się po sali. – Słuchaj... – szepcząc nachyliła się nad nim – Maciek ma niebieski mocz.

– Skąd wiesz?

– Widzę. Przy łóżku wisi worek.

– To błękit metylenowy...

– Na nerki? Może i Natasza powinna to brać. Byłam u niej. A ten co, bolą go nerki? – przejęła się. – Może za mało pije? Słyszałam, że na to dobre jest piwo. Mogę mu przynieść.

– Matka mu przemycza.

– Nawet fajnie, tak kolorowo sikać... – powiedziała. – Zgaszę światło, co?

Chciała podbiec do kontaktu, ale akurat wszedł Marek. Zatrzymał się i nieco płynnym głosem powiedział:

– Chyba nie będziemy tu sylwestrować z „osrańcem”¹ – nie czekając na jakąkolwiek reakcję zgasił górne światło.

cdn.

¹ OSRAM – niemieckie przedsiębiorstwo produkujące sprzęt oświetleniowy

Z BLOGA

Letni spacer

20 LIPCA 2017
NADESZŁA
WIEKOPOMNA
CHWILA...

Gdy ostatni raz byłem się przewietrzyć, to nie przepuszczałem, że następny spacer odbędzie po wielu miesiącach. Końcówka września 2016 roku pozwoliła mi jeszcze raz nacieszyć się ciepłą słoneczną pogodą i po raz ostatni zaczerpnąć świeżego powietrza. Potem wózek elektryczny zaparkowałem w pokoju, aby tam przezimować.

Ja już jestem przyzwyczajony do tego, że przez zimowe pół roku jestem uwięziony w domu i nie wychodzę na dwór. Głównie ze względu na słabą odporność organizmu, bo chociażbym się grubo ubrał, to siedząc nieruchomo na wózku szybko przemarznię. A poza tym nie chcę się przeziębic, bo przy klatce piersiowej ściśniętej w kostnym pancerzu zapalenie płuc mogłoby być przyczyną zakończenia przeze mnie żywota.

Czas zimowy tradycyjnie spędziłem na rozrywce – graniu w gry i oglądaniu filmów i seriali.

Przyszła wiosna, ale nadal byłem uwięziony w domu, bo pogoda była raczej kiepska. Dopiero na przełomie maja i czerwca zrobiło się trochę cieplej. Pierwsze moje wyjście na dwór było krótkie – korzystając ze słonecznej pogody wyjechałem sobie przed dom, żeby się trochę dotlenić i przyzwyczać skórę do słońca. Godzinka siedzenia pod kapeluszem wystarczyła, abym się trochę zarumienił. Myślałem że następnego dnia będę mógł wyjechać na długo wyczekiwanym przeze mnie spacer, ale pogoda już się popsowała, przyszły burze i tyle było ze spaceru. Potem była taka przeplatanka pogodowa – albo zimno, albo wietrznie, albo deszczowo, albo upał. Jeszcze chyba raz czy dwa zapalałem się na posiedzenie przed domem, ale to było wszystko...

Aż wreszcie doczekałem się. We wtorek 18 lipca pogoda zrobiła się taka w sam raz na spacer – temperatura 23 stopnie, umiarkowane słońce, trochę chmur na niebie. Mama uszykowała mnie do wyjazdu i po-

jechałem. Oczywiście ruszyłem do lasu na Krajkowo, bo najbardziej mi brakowało leśnego powietrza i spokoju. Po drodze obserwowałem, jak się zrobiło wszędzie zielono, a na polach dojrzało już zboże, które powoli zaczyna być koszone. Dojechałem do lasu, dalej jechałem sobie wolniutko, patrząc przy okazji, czy są grzyby. Coś tam było, ale nie jestem pewien czy to były jadalne (właściwie to wszystkie grzyby są jadalne, chociaż niektóre tylko jeden raz).

Wyjechałem z lasu i toczyłem się dalej asfaltem, aż tu z naprzeciwka wyjechał kombajn. Zastanawiałem się jak mnie minie, bo był szeroki, a przy brzegu drogi rosły krzewy, drzewa akacji i brzozy. Ale na szczęście zanim się spotkaliśmy, skręcił w boczną drogę, więc mogłem w spokoju kontynuować moją jazdę przed siebie. Po kilku kilometrach dotarłem do Krajkowa, przejechałem przez wieś (przy okazji spotkałem cztery bociany w gnieździe na słupie elektrycznym), na końcu zrobiłem kółko na rondzie i ruszyłem z powrotem do domu.

Jako że słońce było nisko i świeciło mi prosto w oczy, miałem utrudnioną jazdę, bo mimo okularów fotochromowych byłem trochę oślepiiony. Ale jako tako jechałem, a potem to już skręciłem do Żabna i słońce było z boku. Powolutku, bez pośpiechu, przejechałem znów przez las, wyjeżdżając z niego spotkałem mamę na rowerze, jechała na grzyby, ale gdy mnie zobaczyła, to postanowiła wrócić do domu. Gdy po kilkunastu minutach dotarłem do furtki, to już na mnie czekała, wjechałem do domu, przesiadłem się na zwykły wózek, a potem musiałem uzupełnić braki płynów w organizmie, bo jazda pod słońce trochę mnie odwodniła.

W środę rano wstałem połamany, bo moje nogi odzwyczaiły się od długich spacerów (zrobiłem prawie 13 kilometrów), ale już jest dobrze. Miło było się przewietrzyć po 10 miesiącach (!) siedzenia w domu, człowiek od razu czuje się inaczej, energii też jest więcej. Mam nadzieję, że pogoda nadal będzie dopisywać.

5 KWIETNIA 2014

Przeglądałem sobie ostatnio moją listę znajomych na Facebooku i spoglądając na niektóre nazwiska rozmyślałem o tym, jak długo już się znam z tymi osobami. Przypomniały mi się początki naszej znajomości... W niektórych przypadkach było to naprawdę wiele lat temu. Od samego początku nie byłem zbyt towarzyską osobą.

Pewnie to z powodu mojej choroby oraz nieśmiałości. Będąc w towarzystwie prawie w ogóle się nie odzywałem, wychodziłem z założenia, że lepiej milczeć i mówić tylko konkretne rzeczy, niż paplać bezustannie byle co, stając się niekiedy uciążliwym dla otoczenia. Zresztą będąc z kolegami nie czułem z nimi jakiejś więzi. Niedługo można było pograć w piłkę czy trochę się powyglupiać, ale potem, gdy zaczęły się randki z dziewczynami, dyskoteki... ja tego nie miałem, więc nie wiedziałem, co mówić. Gdy zaczęli opowiadać o swoich podbojach czy imprezach, najczęściej milczałem.

To byli kumple, z którymi chodziłem do szkoły, ale żaden z nich nie nawiązał ze mną bliższej przyjaźni. Pierwszym takim prawdziwym przyjacielem był Tomek – chłopak kilka lat ode mnie młodszy, mieszkał w sąsiednim domu. Przychodziłem do niego codziennie (albo on do mnie), bawiliśmy się, łączyliśmy po okolicy, wspólnie także psociliśmy... Nawet jak się o coś pokłóciłem, to nie gniewaliśmy się na siebie dłużej jak kilka dni.

Doskonale pamiętam nasze wspólne zabawy na boisku szkolnym, granie w piłkę, zabawy w chowanego, strzelanie z procy do celu, zbieranie jabłek na przydrożnej alei, wyprawy na strych w jego domu, rywalizację w zbieraniu znaczków pocztowych. Właśnie dzięki Tomkowi dzieciństwo miałem takie zwyczajne jak każde dziecko. Potem Tomek wyprowadził się z Żabna, a ja zostałem sam...

Gdy trafiłem na wózek, to czułem się, jakbym przyjechał do domu po kilkudziesięciu latach nieobecności. Wszyscy patrzyli na mnie jak na kogoś obcego, nikt ze znajomych mnie nie odwiedzał. Wtedy moim najlepszym przyjacielem był komputer Commodore C64. Z nim się nigdy nie nudziłem, za-

wsze miał chęć do zabawy, uczył mnie także programowania. Potem, gdy trochę więcej zacząłem wychodzić na dwór, spacerowałem sobie po wsi z moją małą sąsiadką Asią, to zacząłem być trochę bardziej widoczny, ludzie zaczęli oswajać się z moim wyglądem, a młodzież rozmawiać ze mną. A koleżanki, które znałem jeszcze z czasów samodzielnego chodzenia, zaczęły mnie zabierać na spacer.

Z grona tych koleżanek bliższą znajomość zawarłem z Ewą. Ale minęło trochę czasu, zanim mogłem ją nazwać swoją przyjaciółką. Ewa z początku przychodziła zabierać mnie na spacer, czasem pomagałem jej w lekcjach, a gdy dorobiłem się mojego pierwszego prawdziwego komputera klasy PC, to przychodziła coraz częściej. Graliśmy wspólnie w gry, oglądaliśmy filmy, chodziliśmy na spacer... Po jakimś czasie Ewa zaczęła bywać u mnie codziennie, przychodziła po południu i bawiliśmy się wspólnie na komputerze, mama zawsze na podwieczorek robiła nam budyń, kisiel, deser czy jakieś ciasto, wieczorem oglądaliśmy filmy lub słuchaliśmy muzyki, a o godz. 22 na satelicie oglądaliśmy bajki Disneya. Około godziny 23 Ewa wsiadała na rower i wracała do domu, na szczęście miała do niego tylko 200 metrów, więc szybko była na miejscu. A w soboty oglądaliśmy kino nocne (często leciały horrory), więc zdarzało się, że wracała do siebie nawet o godzinie drugiej w nocy.

To codzienne przebywanie ze sobą bardzo nas zbliżyło do siebie, aż w końcu przerodziło się w przyjaźń. Ewie mogłem powiedzieć o wszystkim, i chociaż czasem myślałem, że fajnie byłoby z nią być, to niestety, ona miała chłopaka, a ja miałem złamane serce i nie mogliśmy przekroczyć granic przyjaźni. Chociaż... raz gdy pojechałem na wczasy nad morze i okazało się, że nie ma dla mnie opiekuna, to właśnie Ewa przyjechała do mnie. Przez dwa tygodnie było nam ze sobą bardzo dobrze, czasem nawet przedstawialiśmy się jako małżeństwo. Gdyby nie te nasze serca, to być może dziś Ewa nosiłaby moje nazwisko. Gdy wyprowadziła się do Poznania (znalazła tam pracę), to widywaliśmy się coraz rzadziej. Ale jeszcze czasem przyjeżdżała

TOMASZA PRZYBYSZA

O przyjaźni...

do Żabna, więc oczywiście wpadła do mnie w odwiedziny. Później wyszła za mąż i przeniosła się na Śląsk, ale nadal utrzymujemy ze sobą kontakt, a czasem także się widzimy.

Gdy rozpoczęła się moja przygoda z Internetem, to przybyło mi znajomych. Większość tych znajomości była wirtualna, ale kilka razy zdarzyło się, że osoba, z którą pisałem w Internecie, odwiedziła mnie w domu, mogliśmy się poznać osobiście, pogadać w cztery oczy. W wirtualnym świecie nie zawsze osoba pisząca jest taka jak w realu... Chociaż ja zawsze byłem sobą i nigdy nikogo nie udawałem.

W Internecie odkryłem grupy dyskusyjne, na których poznawałem nowe osoby. Potem, gdy zacząłem prowadzić swoją stronę internetową, to kolejni ludzie pojawili się w moim życiu. Niektóre z tych znajomości trwały bardzo krótko, niektóre dłużej, a niektóre trwają do dziś. Piszę „znajomości”, bo najczęściej był to taki schemat: trafienie na moją stronę, przeczytanie tego, co tam było, pierwszy mail napisany do mnie, w kolejnych mailach większy „zachwyt” moją osobą... Po kilkunastu mailach zapał do kontaktu ze mną kończył się i... następowała cisza. I tak kolejna osoba, i następna. Dlatego nie mogę tego nazwać przyjaźnią, bo to była ledwie luźna znajomość.

Pewnego razu jako pasjonat nowinek technologicznych i telekomunikacyjnych zostałem zaproszony przez znajomych na prywatną grupę telekomunikacyjną. Tam byłem głównie czytelnikiem, ale wśród tych osób czułem się dobrze. Było tam kilka wcześniej poznanych przeze mnie osób, poznałem także nowych. Z początku czułem się między nimi jak ubogi krewny ze wsi wśród rodziny z miasta, nie wiedziałem o czym rozmawiają (telekomunikacja nie była wtedy moją pasją), ale z czasem ich polubiłem, z niektórymi nawet się zaprzyjaźniłem... i chociaż to była wirtualna przyjaźń, to czułem się właśnie jak pośród przyjaciół. Oni pomagali mi, gdy miałem jakieś problemy z



FOT. TOMASZ PRZYBYSZ

komórką czy Internetem, ja pomagałem im, gdy potrzebowali jakiegoś programu lub mieli problem z komputerem. Mielśmy ze sobą bardzo dobry kontakt. Znajomość z niektórymi z nich przetrwała próba czasu, kontaktujemy się przez komórkę czy fb, a we wrześniu na moich 40-tych urodzinach pojawiła się grupa tych wirtualnych przyjaciół i wreszcie mogłem się poznać osobiście z tymi, których jeszcze nie widziałem (bo niektórzy byli już u mnie wcześniej).

Kolejne przyjaźnie nawiązałem w Górnicy podczas wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne. Tam było łatwiej, bo spotkałem wszystkich na żywo, więc mogłem się przekonać, jacy są naprawdę. Zaprzyjaźniłem się tam między innymi z opiekunkami, rehabilitantkami, paniami od terapii zajęciowej. Z niektórymi to była znajomość, a niektórzy nawiązali ze mną nie przyjaźni. Również osoby przebywające ze mną na turnusie zaczęły mnie poznawać bliżej. Chociaż z początku nie bardzo da-

wałem się poznawać, bo byłem cichy i nieśmiały, nie odzywałem się zbyt często. Do tego byłem trochę nieufny.

Ale z czasem trochę się otworzyłem przed innymi, zacząłem być bardziej towarzyski. Niestety, po kilku turnusach stwierdziłem, że ja nie pasuję do tych ludzi. Byli zwariowani, hałaśliwi, pełni głupich pomysłów. Im dłużej przebywałem z nimi, tym bardziej czułem się zmęczony ich towarzystwem. Aż wreszcie zrozumiałem, że to nie są moi przyjaciele.

Z Górnicy moim prawdziwym przyjacielem został tylko Piotr z Gostynia, nazywany przez wszystkich „wujkiem”. Z początku on też był taki podobny do mnie – cichy, spokojny, trzymający się na uboczu. Chyba to podobieństwo charakterów, i nie tylko, tak nas do siebie zbliżyło. Wiele razy przesiadywaliśmy sami, gadaliśmy o wszystkim, pomagaliśmy sobie wzajemnie. Po powrocie do domu utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, czasem się nawet zdarzało, że Piotr

przyjeżdżał do mnie w odwiedziny, a nawet zaprosił na swoje urodziny i przysłał po mnie samochód z kierowcą. Był także na moich urodzinach.

Przeprowadziliśmy ze sobą setki, a może nawet tysiące rozmów, znamy się doskonale, opowiadamy sobie o wszystkim. Myślę, że gdybym mieszkał w Gostyniu, to Piotr by mnie odwiedzał tak często jak Ewa.

To tylko kilka wspomnień o niektórych moich przyjaciółach, jeszcze długo mógłbym tak o nich opowiadać. Z każdym z nich mam związaną jakąś historię, każdy z nich ma w sobie cząstkę mojej duszy i serca. Chociaż nie zawsze mają czas, aby pogadać, to jednak wiem, że nie zapomnieli o mnie. Czasem wymieniamy kilka zdań na fb czy parę esemesów. Ja też nie zawsze mam czas na pogawędkę, ale często o nich myślę.

Ale zdarzają się także „pseudoprzyjaciele”. Osoby, które na początku udają przyjaźń, chcąc się do mnie zbliżyć, a potem pokazują, że tak naprawdę nie zależy im na tej przyjaźni, że potrzebują mnie tylko do tego, aby im pomagać, robić coś dla nich... Spotkałem w moim życiu kilka takich osób, między innymi w Górnicy. Zawsze po takich „przyjaźniach” kiepsko się czułem, byłem rozbity psychicznie, na szczęście moi przyjaciele pomagali mi pozbyć się do kupy. Kiedyś bardzo łatwo można było zyskać moją przyjaźń, teraz jestem bardziej nieufny, bo zbyt wiele razy się zawiodłem na kims, kto uważał się za mojego przyjaciela.

Dziękuję Wam moi drodzy przyjaciele, że jesteście w moim życiu. Jestem ogromnie wdzięczny, że oferujecie mi swoją przyjaźń, pomoc, gdy jej potrzebuję, wsparcie psychiczne i zwykłą przyjazną życzliwość. Cieszę się, że w razie potrzeby mogę na Was liczyć, tak samo jak Wy zawsze możecie liczyć na mnie.

Ale dziękuję także tym osobom, dla których przyjaźń to zabawa i które potrafią tylko brać, nie dając nic w zamian. Dzięki Wam wiem, jak wartościowi są prawdziwi przyjaciele. Mam nadzieję, że kiedyś Wy także zrozumiecie, że prawdziwa przyjaźń nie polega tylko na braniu, prawdziwą przyjaźnią należy się przede wszystkim dzielić.

DO AKADEMII ŻYCIA W KONINIE ZAPRASZA BARTŁOMIEJ POLITOWSKI Z DYLEWA

Do biznesu trzeba mieć głowę

Jak rzucić kulą do kręgli do tyłu? Robisz dwa kroki do przodu, a przy trzecim odwracasz się o 180 stopni i puszczasz kulę za siebie. Takie rzuty trenowałem pięć lat temu. Dziś bezwładnymi rękoma nie przytrzymam kromki chleba. Mam „ziłmany kark”, ale głowa na nim działa świetnie. A to ona jest głównie potrzebna do prowadzenia biznesu. Bo to właśnie będę robił kiedy skończę „Akademię Życia” Fundacji im. Doktora Piotra Janaszki „Podaj Dalej” w Koninie.

POWRÓT DO KRAINY PAMIĘCI

Jak wyglądał wypadek samochodowy, w którym brałem udział, dowiedziałem się podczas rozprawy w sądzie. Cały dzień 7 lipca 2012 roku mam wyczyszczony z pamięci. Mówili, że byłem pasażerem i że uderzyliśmy w drzewo. Z rozległym urazem mózgu, w śpiączce, trafiłem do Centrum Kompleksowej Rehabilitacji (CKR) w Konstancinie pod Warszawą.

Ze śpiączki wybudziłem się po dwóch miesiącach. W tym czasie przeszedłem trzy operacje. Przez kolejne dwa miesiące w CKRze dręczyły mnie gorączki, infekcje, zapalenia płuc. Schudłem 40 kilogramów. Nie mówiłem, nie przeżykałem śliny. A do tego bolały mnie odślonięte nerwy po zębach, które straciłem w wypadku. Żaden dentysta nie chciał się podjąć leczenia kanałowego i wstawienia nowych. Nie przetrzymałbym tego zabiegu.

Następny rok to jazdy od szpitala do szpitala, od ośrodka do ośrodka w poszukiwaniu najbardziej efektywnej rehabilitacji. Dopiero w Bydgoszczy coś zaczęło się dziać. Poruszyłem rękoma, przełknąłem, pierwszy raz usiadłem na wózek. Czaszka zagoiła się, krwiaki wchłonęły się, infekcje przeszły, zęby wyleczono. Stan ogólny organizmu poprawił się. Ale uraz rdzenia kręgo-



Bartłomiej Politowski.

wego, porażenie czterokończynowe i brak odruchu chwytowego pozostały. Przez te pięć lat intensywnie rehabilitacji wysiłkowej „wypracowałem” kilka rzeczy. Jestem silniejszy, trochę stabilniej siedzę na wózku i dużo na nim jeżdżę. Ale do ubierania, mycia, jedzenia, przesiadek wózek-łóżko potrzebuję pomocy.

ŻYCIE „ODWIESIĆ Z KOŁKA”

Przed wypadkiem miałem 21 lat, dyplom technika gastronomii i indeks studenta administracji prywatnej uczelni wyższej w Warszawie. W weekendy studiowałem, w tygodniu zarządzałem barem w jednej ze stołecznych kręgielni. W wolnym czasie ćwiczyłem rzuty kulą od kręgli do tyłu, pichciłem (moje ulubione krewetki z czosnkiem i chili), włożyłem się z przyjaciółmi, jeździłem do domu – do miejscowości Dylewo niedaleko Ostrołęki. Lubiłem pracować z ludźmi i miałem smykałkę do zarządzania. Uczyłem się od rodziców prowadzenia biznesu, chciałem założyć własną firmę. Wszystkie plany „odwiesiłem na kołek” na pięć lat.

– Nie ma mowy! Sam nigdzie nie pojedziesz! – powiedziała mama kategorycznie, kiedy opowiedziałem jej o „Akademii Życia”, prowadzonej przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszki PODAJ DALEJ w Koninie. Post o Akademii „wyskoczył” mi kiedyś na Facebooku. Wszedłem, przeczytałem, o co chodził, wysłałem zgłoszenie, a ludzie z Akademii oddzwonili, zaprosili na rozmowę i widząc dobrze na niej wypadłem, bo mnie przyjęli.

Mama się ugięła, ale tak luźno jak tata to nie podchodziła do tego mojego pierwszego od wypadku samodzielnego wyjazdu. Bo jeździć po kraju czy po świecie, na przykład na narty, to znaczy na dualsky w Alpy włoskie – to ja już jeździłem, ale zawsze z kimś. Mam takie marzenie, żeby dalej podróżować, zwłaszcza do Azji i Ameryki Południowej. Najlepiej trasami „street foodu”, czyli ulicznego jedzenia, żeby wprowadzać nowe eksperymenty w kuchni. Ale na to, i nie tylko na to, trzeba mieć pieniądze. Rehabilitacja, leki, asystent, samochód, dostosowanie domu, kolejne operacje, jeśli będzie taka możliwość, ale też wyjazdy na treningi rugby z moją drużyną Grom Ostrow – na to wszystko muszę zarobić.

POBUDKA!

Przyjeżdżając do „Akademii Życia” miałem już więc konkretny plan. Chciałem zacząć żyć, a nie tylko się rehabilitować. Słyszałem, że w Akademii są ludzie, którzy pomogą mi założyć firmę. To prawda. Już złożyliśmy wniosek o dotację z Unii Europejskiej. To będzie przetwórnia owoców i warzyw. Będę robił soki, dżemy, marmolady i inne. Mam oryginalne, świetne jakościowo receptury, sporo dobrych pomysłów marketingowych i „lebek do interesów”. Nie ma tak, że się nie uda!

Co jest najtrudniejsze w Akademii? Dla mnie? To, że

ściągają nas z łóżek o 6.00 rano. Ale tak na poważnie, to jasne, że jak człowiek musi się umyć, zjeść śniadanie i zrealizować plan dnia punkt po punkcie, to tak trzeba. No to się nauczyłem wstawać o świcie. Tutaj nie ma dla nikogo taryfy ulgowej. A co najlepsze? Jasne, przyjechałem do Konina też po to, żeby poznać nowych ludzi i wprawić się w samoobsługę. Ale ja najbardziej lubię zajęcia z trenerem pracy. Bo mogę przegadać swoje pomysły, przeszkolić się w czymś, dostać pomoc, zwłaszcza przy nawiązywaniu kontaktów biznesowych.

Co będzie? Na pewno firma. Na pewno dom. Ziemię już mam i wizję architektoniczną. Będzie też rodzina. Tutaj nic nie planuję. Czekam, aż się pojawi. Jaka ma być ta Ona? No wiecie – mądra i „ogarnięta”.

Jesteś osobą niepełnosprawną ruchowo? Masz 18-25 lat? Chcesz być człowiekiem niezależnym? Wstąp do „Akademii Życia”!

„Akademia Życia” to autorski projekt aktywizacji życiowej młodych osób z niepełnosprawnością ruchową, realizowany od września 2013 do czerwca 2018 roku przez Fundację im. Doktora Piotra Janaszki PODAJ DALEJ i Miasto Konin, przy wsparciu finansowym duńskich Fundacji VELUXA. Pięciomiesięczny program Akademii obejmuje między innymi treningi samodzielności, zajęcia aktywnej rehabilitacji, warsztaty z psychologiem i coachem zawodowym, a także płatne staże zawodowe.

Dodatkowych informacji udziela Karol Włodarczyk tel. (63) 211 22 19, e-mail: k.wlodarczyk@podajdalej.org.pl. Formularz rekrutacyjny dostępny jest na www.akademia-zycia.org

BARTŁOMIEJ POLITOWSKI

Akrostychy* Aleksandry Koniecznej

Wahanie

Właściwie... to nie wiem
A może tak, a może nie
Hartować i tak się trzeba
A nóż widelec podadzą zupeł
Na tak, na nie, na może
I naprawdę już nie wiadomo – to chyba
Elektrokardiograf życia

Apatia

Absencja w życiu
Palpitacja zniechęcenia
Absolutna bezsila drogi
Tachykardia akcji bezwładu
Iluzja bycia bezradnym
A tak zwyczajnie – paraliż duszy

Obawa

Okno mam otwarte
Boję się świata, bo tam wieje
A potrzebuję powietrza, pragnę wręcz
Waham się, czy wyjść
Ale boję się i chcę, i boję się, i chcę

Radość

Ratujesz mnie myślą, że żyje we mnie
A nie umarła podczas miliona wojen
Dedala spokojna przed upadkiem Ikara
Oda do wolności, lekkości
Śniegu pełnych garstek
Ćmy, co w rogu duszy się śmieje

Siła

Słabość – to tu pojawia się siła
Istnienie pomimo wszystko
Łkanie rozdzierające w trudnościach
A potem dalej w drogę

Nadzieja

Nagle się pojawia i nagle znika
Anielskie uczucie – oczekiwanie
Dziwi nas jej istnienie w świecie
Zubożenia, chorób i śmierci
I jak właściwie jej uwierzyć?
Ech płaczu wciąż pytają
Ja jestem pewna, że będzie dobrze
Anioły Cię chronią, mój skarbie

Strach

Sterczy tam w oszronionym oknie
Twarz blada wlepią we mnie oczy
Rechocze cichuteczko po nosem
Ale słyszę jej zamiar krwawy
Czego ona chce?
Hortensję trzyma czarną jak tren

Miłość

Mnie nie musisz tłumaczyć, co to
Igła w stogu siana
Łatwo nie znalazła mnie nadzieja
On trafił wśród samotnego śniegu na
Ślad moich ust spierzchniętych
Ćwierkały jednak tej zimy ptaki zakochane

Smutek

Staram się nie myśleć, jak to źle
Mieć już od początku jesieni
Usta bez śladu czułości
Teraz to już tylko patrzę przez okno
Echa dni spadają z drzew
Koniec już blisko zimno mi.

* Akrostych – popularny niegdyś rodzaj wiersza, w którym pierwsze litery lub sylaby kolejnych wersów, czytane z góry na dół lub odwrotnie, tworzyły wyraz. W tym przypadku są to tytuły opublikowanych wyżej utworów. Polskimi mistrzami akrostychu byli m.in. Jan Andrzej Morsztyn i Jan Kochanowski.

pocztą FILANTROPIA

Jestem mamą dziesięcioletniego chłopca Kamila, który już około drugiego roku życia, w następstwie trzech kolejnych chorób, przestał mówić, nie jadł stałych pokarmów, miał długotrwałe biegunki i przyjmował liczne szczepionki. Rozpoczęliśmy skomplikowaną diagnostykę. W trzecim roku życia rozpoznano u niego autyzm dziecięcy. Diagnostyka była dla nas ogromnym szokiem.

Natychmiast podjęliśmy intensywną terapię i rehabilitację, trwającą sześć dni w tygodniu, która stopniowo zaczynała przynosić efekty. Choć nie brakowało chwil załamania, gdy choroba zdawała się nasilać. Koszt zabiegów terapeutyczno-rehabilitacyjnych obciąża nas sumą około 700 złotych miesięcznie.

W międzyczasie ujawniły się u Kamila inne, współistniejące choroby przewlekłe. Dlatego pozostaje pod opieką wielu poradni: laryngologicznej, neurologicznej, kardiologicznej, gastrologicznej, alergologicznej, zdrowia psychicznego, wad postawy, ortodontycznej, okulistycznej, psychologiczno-pe-

Diagnoza była szokiem



FOT. ARCHIWUM RODZINNE

dagogicznej. Miesięczny koszt leczenia wynosi około 200 złotych, w tym same tylko specjalistyczne probiotyki – około 120 złotych. Syn korzysta też z odpłatnych zajęć terapeutycznych na basenie, a także z terapii dźwiękiem, terapii behawioralnej i z treningu umiejętności społecznych.

Z uwagi na pogorszenie stanu zdrowia o podłożu gastrologicz-

nym i alergologicznym konieczna stała się diagnostyka w warunkach szpitalnych. U Kamila stwierdzono nietolerancję na laktozę i wykryto bakterię *Helicobacter*, wskutek czego doszło do zapalenia żołądka. Konieczne jest intensywne i agresywne leczenie obciążające organizm. Moje serce się kraje, ponieważ jeszcze przed diagnostyką lekarz gastrolog zalecił profilaktyczne zastosowanie diety bezglutenowej i bezcukrowej. Jest to dodatkowe utrudnienie, ponieważ mój syn jako osoba z autyzmem i tak ma bardzo ubogą dietę. To ogromnie stresujące dla dziecka i matki.

Z powodu nasilającej się alergii, astmy i zaburzeń ze spektrum autyzmu konieczny jest wyjazd Kamila na turnus rehabilitacyjny. Z uwagi na współwystępujące schorzenia wskazany byłby pobyt w Rabce Zdroju. Koszt dwutygodniowego turnusu dla dzieci w tym uzdrowisku wynosi 3.300 złotych.

Nie stać nas na taki wydatek. Sama jestem osobą niepełnosprawną po dwóch operacjach. Jedną z nich związana była z wykryciem u mnie w 2014 roku guza

mózgu – oponiaka, który uciskał nerwy wzrokowe. Obecnie jestem pod opieką wielu poradni specjalistycznych. Dlatego nie mogę pracować. Ponadto Kamilek wymaga całodobowej opieki. Pracuję tylko mój mąż, a ja pobieram tylko świadczenie pielęgnacyjne na syna, któremu zapewniam różne terapie, wykonanie odpłatnych badań, zakupy leków, specjalistyczne diety. Razem z mężem nie jesteśmy w stanie sprostać wydatkom.

Na turnus w Rabce Zdroju otrzymaliśmy dofinansowanie 2.110 złotych z PFRON, wpłaciliśmy już zaliczkę 200 złotych, lecz wciąż nam brakuje 990 złotych. Będziemy wdzięczni czytelnikom za pomoc, za okazane serce i zrozumienie.

Darowizny wpłacać można na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, ul. Łomianańska 5, 01-685 Warszawa, Alior Bank S.A. 42-2490-0005-0000-4600-7549-3994 Tytułem: 26375 Głowacki Kamil Siemianowice Śląskie – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

KATARZYNA GŁOWACKA
PLAC BOHATERÓW WRZEŚNIA
41-103 SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE

Niebiesko w śremskim WTZ

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Śremie wraz z pracownikami dołączyli do akcji pod nazwą „Nie bądź zielony w temacie autyzmu, w kwietniu bądź niebieski”.

Przyjęło się, że charakterystycznym motywem obchodów jest kolor niebieski i podświetlanie budynków na niebiesko. Zatem uczestnicy i pracownicy Warsztatu Terapii Zajęciowej, znajdującego się na 1 piętrze budynku Szpitala Powiatowego w Śremie, każde okno ozdobili dużymi niebieskimi puzzlami. Z kolei dnia 2 kwietnia ubrani na niebiesko, rozdawali w wejściu do szpitala ulotki dotyczące powyższej idei.

Aby Dzień Autyzmu był jeszcze bardziej rozpowszechniony, 28 kwietnia zorganizowano wspólne spotkanie w kinie „Słonko” w Śremie. Podczas tego spotkania, zaproszeni goście ze śremskich szkół i innych placówek, wysłuchali wypowiedzi przedstawicieli głównych organizatorów tych obchodów (Po-

radni Psychologiczno-Pedagogicznej w Śremie, Szkoły Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Śremie, Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Trójka”), a także rodziców dzieci autystycznych, którzy temat autyzmu przybliżyli nam jeszcze bardziej. Następnie wszyscy z obejrzenia filmu „Życie Animowane” (reż. Roger Ross Williams), po emisji którego wywiązała się długa dyskusja.

Zaproszenia na to iście niebieskie spotkanie wykonali uczestnicy WTZ w Śremie pod kierunkiem instruktorów. Wszyscy goście otrzymali także niebieskie wstążeczki oraz ciasteczka z niebieską polewą, które zrobili uczestnicy WTZ w Śremie (m. in. Zuzanna, osoba z autyzmem). Tego dnia w śremskich placówkach było bardzo niebiesko, a uczestnicy wraz z pracownikami WTZ w Śremie poprzez swoje działania wpłynęli na zwiększenie świadomości społecznej na temat autyzmu.

KATARZYNA RATAJCZAK
TERAPEUTA ZAJĘCIOWY



FOT. ARCHIWUM WTZ

Mocni ludzie w Puszczykowie

Letnie miesiące sprzyjają aktywności fizycznej. Osoby z niepełnosprawnościami chętnie biorą udział w rozgrywkach sportowych. Wydarzeniem ukierunkowanym na wspomaganie aktywności ruchowej podopiecznych placówek terapeutycznych jest „Malta Strong”, czyli spotkanie siłaczy, dorocznie organizowane przez Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”.

W tym roku odbyło się 22 czerwca, tradycyjnie na terenie Parafii pw. św. Józefa przy ul. Dworcowej. W zmaganiach wzięli udział uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Kórniku, Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konańsku, WTZ w Owińskach, Baranowie, Murowanej Goślinie, Drążgowie, Luboniu, Swarzędzu, podopieczni Dzien-



Z taką piłką na palecie należało pokonać dystans 25 metrów.

nego Ośrodka Adaptacyjnego nr 1 w Poznaniu, uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie i SOS-W im.

Polskich Olimpijczyków w Jastrowiu oraz przedstawiciele innych placówek i organizacji pozarządowych.

Konkurencje przeprowadzo-

no z wykorzystaniem piłek lekarskich, worków z piaskiem, palet, taczek, a nawet dwustylitrowych beczek. Dzielní sportowcy walczyli z determinacją i z uśmiechami na twarzach. Każda konkurencja nosiła inną nazwę. Był m.in. „Grześmen” (konkurencja polegająca na załadunku worka z piaskiem do skrzynki oraz przeniesieniu go na linię mety), „Dramat barmana” (toczenie beczki), „Furia strongmena” (konkurencja polegająca na najdalszym rzucie piankowym klockiem w przód), czy przerzucanie opo-

ny. Wydarzenie zorganizowano dzięki wsparciu organizacyjnemu i finansowemu Powiatu Poznańskiego, Miasta Puszczykowa, Parafii pw. św. Józefa w Puszczykowie oraz Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”.

KAROLINA KASPRZAK



Konkurencja pod nazwą „Furia strongmena”.



Uczestnicy WTZ w Owińskach z kolegą siłaczem.



Zawodnicy startują z przesłem rusztowania do mety.



„Dramat barmana”, czyli toczenie beczki.

Urodziny Karola

26 maja w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Czeszewie mieliśmy miłą uroczystość: nasz uczestnik Karol Charzewski obchodził 40-urodziny.



Z tej okazji pracownia gospodarstwa domowego zrobiła niespodziankę Karolowi: upiekła duży urodzinowy tort, który ładnie ozdobiła. Podczas śniadania wszyscy zaśpiewaliśmy solenizantowi sto lat, a pani kierownik złożyła życzenia. Nie zabrakło też cukierków dla wszystkich od Karola. Bardzo go ucieszyła niezwykle niespodzianka; z wrażenia nawet nie wiedział, co ma powiedzieć. Na koniec każdy z nas dostał po kawałku tortu od Karola.

Oficjalnie nasz Karol Charzewski urodziny obchodzi 28 maja, ale że w tym roku data ta przypadła w niedzielę, więc uroczystość zrobiliśmy nieco wcześniej. Karol jest uczestnikiem od początku założenia Warsztatu. Jest dobrym, pogodnym i pracowitym uczestnikiem, chętnie pomaga innym uczestnikom, szczególnie tym na wózkach, za co bardzo mu dziękujemy.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK W TZ W CZESZEWIE

W DZIENNYM DOMU POMOCY „KLUB SŁONECZNA PRZYSTAŃ”

Tu zawsze jest pogodnie

Osobom powyżej 60 i 70 roku życia szczególnie potrzebna jest aktywność artystyczna. Możliwość prezentacji twórczych dokonań jest dla nich wielką radością – motywuje do podejmowania następnych działań. Formy takiej właśnie aktywności można było zobaczyć 12 czerwca podczas uroczystych obchodów kolejnej rocznicy działalności Dziennego Domu Pomocy „Klub Słoneczna Przystań” w Poznaniu.

Seniorzy ze „Słonecznej Przystani” zaprosili gości, m.in. wiceprezydenta Jędrzeja Solariego, aby pochwalić się umiejętnościami wokalnymi, recytatorskimi i teatralnymi. Kierownik Domu Kornelia Redelbach zapoznała uczestników z ofertą placówki. „Klub Słoneczna Przystań” powstał w 2005 roku. Jest placówką wsparcia dziennego dla osób starszych. Na początku był prowadzony przez „Wolontariat Poznański”. Od 2008 roku prowadzi go Polski Komitet Pomocy Społecznej Oddział w Poznaniu. Celem tego miejsca jest przeciwdziałanie samotności oraz społecznemu wykluczeniu seniorów przez działalność terapeutyczną, rehabilitacyjną, integracyjną i aktywizującą.

W placówce działa zespół muzyczny. Prowadzone są zajęcia plastyczne, na których seniorzy malują obrazy, wyszywają, haftują, ćwiczenia pamięci dostosowane do indywidualnych możliwości, zajęcia z języka angielskiego, jest rehabilitacja, kinetyterapia i fizjoterapia, są zajęcia ruchowo-taneczne. Ponadto osoby starsze wychodzą na spacer z kijkami nordic walking i na basen, grają w bile. „Klub Słoneczna Przystań” jest organizatorem cyklicznych wydarzeń o charakterze rekreacyjno-sportowym jak spartakiada seniorów czy odbywający się od niedawna dzień fizjoterapii.

W zajęciach uczestniczy około 60 osób, w większości kobiety. Nie wszystkie przychodzą systematycznie, bo niekiedy pogorszenie stanu zdrowia ogranicza ich możliwości. Wśród klubowicz

ów są osoby z niepełnosprawnością ruchową, z demencją, a nawet z początkami choroby Alzheimera. Specjaliści (m.in. terapeuta zajęciowy, fizjoterapeuta i rehabilitant) dokładają starań, aby zajęcia przyczyniały się, na tyle, na ile jest to możliwe, do poprawy stanu zdrowia podopiecznych.

Dzienny Dom Pomocy „Klub Słoneczna Przystań” realizuje zadania Miasta Poznań w zakresie zapewnienia wsparcia i opie-

ki osobom starszym. Osoby starsze, które chciałyby dołączyć do klubowiczów „Słonecznej Przystani”, powinny zgłosić się do filii Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie właściwej dla miejsca zamieszkania. Odpłatność za pobyt jest niewielka, uzależniona od wysokości emerytury lub renty. „Klub Słoneczna Przystań” mieści się na Dębcu, przy ul. Racjonalizatorów 3. Szczegółowe informacje pod tel. 665 302 502.

KAROLINA KASPRZAK



Zespół muzyczny z „Klubu Słoneczna Przystań” śpiewa piosenkę opowiadającą o Domu.



Calineczka i żaba, czyli zabawne przedstawienie teatralne z udziałem klubowiczów.

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Przy ognisku z gitarą



Czerwiec, ciepło, nadchodzący koniec roku szkolnego – to wszystko sprawiło, że nadszedł czas na ostatnie w tym roku szkolnym spotkanie w Klubie Rodzica przy Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu.

Spędziliśmy je 12 czerwca wśród wspaniałej przyrody, na polance w Lasku Marcelińskim. I choć rano tego dnia nie wróżył niczego dobrego, to popołudnie – gdy spotkanie rozpoczynaliśmy – było już piękne i słoneczne. Przybyli stali bywalcy Klubu i jego nowi sympatycy, uczniowie, ich rodzice i rodzeństwo. Każdy z ochotą piekł kiełbaski w ognisku.

Nasz gość specjalny Hubert Kramer wraz z dziećmi rozpoczęły wspólne śpiewy, akompaniując nam na gitarze. Wtórowali mu klubowicze na innych instrumentach. Wspólny śpiew był się źródłem prawdziwej radości. Wesoły gwar na polanie

rozbrzmiewał długo. Był jeszcze tylko kwiatek wdzięczności dla opiekunki Klubu Rodzica pani Marii za wszystkie przeszłe i przyszłe spotkania klubowe.

DARIA KRZYSZKOWIAK



FOT. (3X) MAGDALENA WOLSKA

Zdrowo na sportowo

7 czerwca w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Wiardunkach odbyło się IX Spotkanie Integracyjno-Sportowe pod hasłem „Żyj Zdrowo na Sportowo”. Udział wzięli uczestnicy WTZ-etów w Wapnie, Wgrowcu, Wieleniu i Wiardunkach oraz Środowiskowego Domu Samopomocy Wągrowcu.

Towarzyszili nam m.in. Renata Tomaszewska – zastępca burmistrza Rogoźna, Renata Gembiał-Binkiewicz – wójt Gminy Ryczywół i Joanna Piasecka-Stabla – dyrektor PCPR w Obornikach. Byli też nami wolontariusze z Zespołu Szkół w Parkowie, którzy pomagali nam w trakcie trwania imprezy.

Flaga olimpijska powędrowała na maszt, odśpiewaliśmy hymn państwowy i udaliśmy się wszyscy na boisko, gdzie Joanna Napierała – kierownik WTZ w Wiardunkach przywitała wszystkich i z zastępcą burmistrza Rogoźna wręczyła medale i dyplomy uczestnikom WTZ Wiardunki, którzy wywalczyli je 24 maja na spartakiadzie w Przygodzicach.

Zmagania sportowe poprzedził występ artystyczny uczestników WTZ w Wiardunkach, złożony z wiersza o tematyce sportowej, układu tanecznego i wesołych piosenek, które wszyscy obecni na spotkaniu śpiewali razem występującymi.

Konkurowano w biegu na 30 metrów, w rzutach piłką do kosza i ringo, rzutach woreczkami i lotkami to tarczy, w sztafecie i przeciąganiu liny. Wręczo-



no nagrody indywidualne (medale i dyplomy) oraz zespołowe (puchary, dyplomy, nagrody rzeczowe). Pierwsze miejsce zajął WTZ Wiardunki, drugie WTZ w Wągrowcu, trzecie WTZ w Wapnie, czwarte WTZ w Wieleniu i piąte ŚDS w Wągrowcu. Podziękowania i upominki otrzymali wolontariusze z Parkowa.

KATARZYNA GARSTECKA



FOT. (2X) MIROSŁAW WOŹNIAK

FILANTROP NASZYCH CZASÓW.
Miesięcznik.**REDAKCJA:**

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak,
Andrzej Grzelachowski Aga, Monika Janc,
Sylvia Kośmider, Aleksandra Lewandowska,
Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała,
Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów
i zmian w nadsyłanych materiałach
oraz nie bierze odpowiedzialności
za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

DOBRY AKTOR

Żeby zarobić,
Musiał coś stracić:
W głupiej reklamie
Dał się zeszmacić.

POŁOŻENIE

Nie licz na czasy
Dobrych układów,
Gdy masz fałszywych
Wokół sąsiadów.

TWARDZIEL

Chce walczyć na ringu,
Mówi, że nie pęka,
Choć nos już złamany,
Palec oraz szczęką.

Fraszki

SCHODY

I ten, kto silny,
Kiedys się zmęczył,
Gdzie nie ma windy,
Ani poręczy.

NOSTALGIA

Rozmiłowanego
Niby patriotę
Do zdradzonej Polski
Żałosne tęsknoty.

ARTYZM

Bywa, że świrus
Porządnie rąbnęty
Też w swoim rodzaju
Posiada talenty.

ZAŚCIANEK

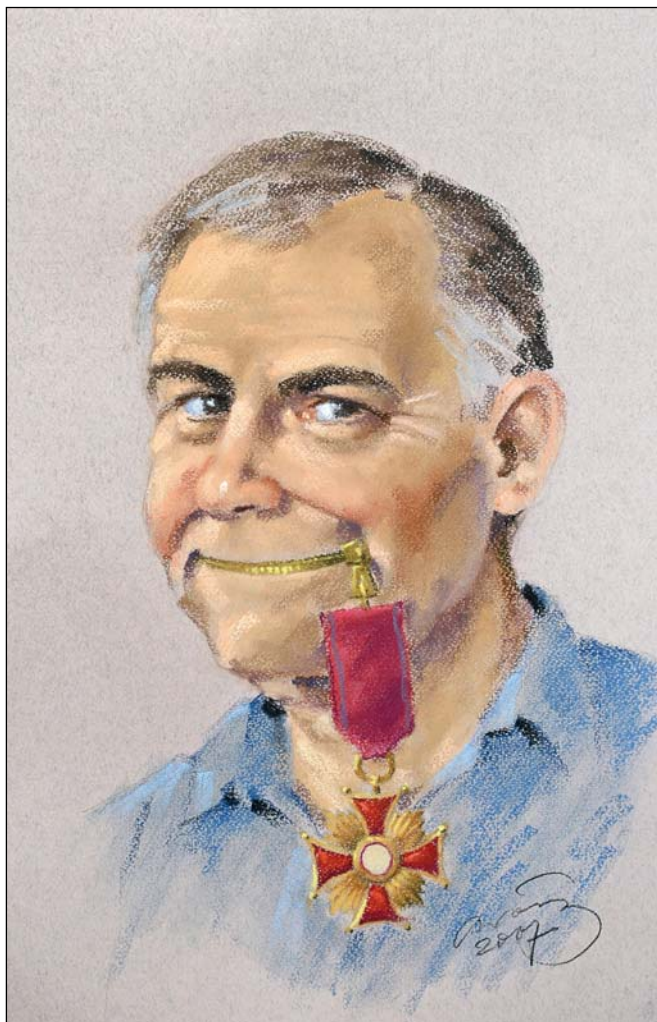
Pojechał do miasta
Chłop szukać ogłady,
A tam sami swoi
I nie dało rady.

SPRAWDZIAN

Sprawdź, czy wymowa
Twoja jest fajna:
Lojalna Jola –
Jola lojalna.

BIUROKRACJA

Zamiast załatwiać
Interesanta,
W papierowego
Gra z nim palanta.



Z pasteli Aleksandra Wołosa.



Rysunek Andrzeja Rossy

U likorza

Emenryt Chrzaszczyk zes Estarygó portfela chwali się tero, że mo darmowe amedynki (leki). Nie żeby wszystkie, ale te na serducho i ciśnienie.

I tak wieczorom zes Adelom kryncili pierdoły, co dadzom tero te reformy. Zaczli od tegó, czemu nie mogom dokóńczyć szpitala wew Gnieźnie, znaczy się tyj przybudówki, co nimo oknów. Wują Teoch zes Chełmka wyjaśnił, że przewidzieli jom dla imigrantów, bo wew Afryce okiyn ni majom, to po co je robić Afrykanerom.

Ále trzeba szpynońć, co słyhać, czyli co ludzie głośno godajom. Dłatego pošlim do przychodni rodzinnyj na poczekalnion. A tam oj słyhać a słyhać!

Jedyn opowiadał, że miał operancjom na bruch (przepuklinę). Zaś po tym dźwignął i rycla śrama (pękła blizna) i bydzie miał nowom operancjom na rypturne. Inkszy pacyjnt, ciynciejszy niż mojo pazura, mo niefrejne buby (zajęte płuca) i mo jechać do senatorium. Nastympy mo cosik zes grdykom i godzinami mu sie odwolo (ma czkawkę). Zaś Zena zes zes Bednarskiygó Rynku churchlo jak jako blyrwa (krówsko) i nieroz óż się zatajo (jest w bezdechu). Co drugi na tyj poczekalni mo paskudnika (katar). Takie dwie młode siory majom grochy na bromblach (opryszczki na wargach).

Jedyn łyngol (dryblas), co mo pory dżinsy zes dziurami, bo se wytnął cheba zes nerwów, miał operancję na ślepocicę (wzrostek robaczkowy) i czeko za zdolnościami zes medycyny pracy. A co inne: jedyn drygoto jak gule jajo (indyche jajo), inšy mo lakiere (biegunkę), nastympy spyłany, bo się przerobił, a miał fuche wew robocie. Jest i taki gupio-mundry, co przewijo obkład, żeby szpynć, czy mu odtynchła gira.

No, zadość chorobów. Dejma coś zes wiców dochtora Serwolatki:

– Czechu miał dyżur wew pogotowiu. Przyłoz kolejorz, miał lekujto wzyntę, kolyboł się i pyto: „Bolom mie kielce. Czy mota tu dentyste?”. „Ni momy”, mówi Czechu. „No to nic wartne takie pogotowie”. Zaś Czechu spył kolejorza: „A czy som na kolei bimby (tramwaje)? Kolejorz zrobił się nerwerwer i godo: „Skędy to?”. Na to Czechu: „To nic wartno tako kolej, jak ni ma bimbów, szak”!

WOSZ BOLECH
ZES CIERPIYNGÓW

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Przyszyte guziki



Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

– Co tak medytujesz nad tą bluzą? – zapytał Kowalski, mistrz utrzymania ruchu, Sosińskiego, mistrza trzepalni.

– Guziki mi podczas prania odpadły, trzeba przyszyć nowe, ale mi się nie chce. W domu zawsze robi to żona. Tak lubię szyć, jak pies śpiewać – odrzekł przygnębionym głosem Sosiński.

– A po drugie – jakby sobie nagle przypomniał – muszę iść na salę sprawdzić, czy wszystko w normie...

– Wiesz co – powstrzymał go Kowalski – zostaw tę bluzę, przyjdzie Leszek, to ci ją przyszyje.

– Co ty?! – Sosiński nie krył zdziwienia. – Nawet nie śmiałbym mu tego zaproponować! Przecież to nerwus.

– Zostaw – zachęcał coraz weselszym głosem Kowalski. – Ja go przekonam, przecież to uczynny człowiek. Wierzę na sto procent, że ci te guziki przyszyje.

*

– Co tak się męczysz? – zainteresował się Leszek Cieślik wchodząc do kantorka. – Przyszywasz te guziki, jakbyś to robił za karę.

– Aaa – Kowalski udał zniecierpliwienie – jak mam coś takiego robić, to wołałbym kamienie na drodze tłuc.

I rzeczywiście, szycie szło mu tak, jakby miał szczudła zamiast rąk. Chciał sprowokować Leszka, by się popisał swoją umiejętnością przyszywania guzików. Co chwila kłuł się w palec, przeklinając przy tym. Leszek obserwował go z coraz większym zainteresowaniem.

– Dawaj to – nie wytrzymał. – Zastanawiam się, kto takiego niedorajdę stworzył!

Po czym zabrał Kowalskiemu bluzę i umiejętnie, niemal w sprinterskim tempie, przyszył wszystkie guziki.

– Masz, niedorajdo – podał Kowalskiemu blużę.

*

– Ooo! – ucieszył się Sosiński – już przyszyłeś, Wojtuś?! Bardzo ci dziękuję.

– Wojtuś?! – wybuchnął jak bomba Leszek. – Przecież ten duży igły nie potrafi utrzymać w rękach! To majster? To łama-ga! Żebyś widział, jak ta oferma przyszywała guziki!

– Leszek, przekraczasz granice nie tylko grzeczności, ale i koleżeństwa – przerwał spokojnie Kowalski, choć w sobie cieszył się, że pomysł wypalił. – Zrobiłeś to za mnie, bardzo ci dziękuję, ale ubliżać sobie nie pozwolę.

– Ubliżać? – Leszek kipiał złością. – Zachowujesz się jak nierób jakiś, a nie kolega.

– Dość – przerwał Kowalski zadowolony, że jego plan dobrze się układa. – Przyszyłeś? Dobrze. Ale nie będziesz mi ubliżał. Ja ci zaraz nieba przychylę – dokończył tajemniczo, po czym wyszedł z kantorka.

– Dokąd on poszedł?! – zainteresował się zaniepokojony Cieślik.

– Poczekaj – uspokoił go Sosiński i też wyszedł. Wrócił po kilku minutach.

– I co, dokąd on poszedł? – niecierpliwił się Cieślik.

– Obraziłeś go, poszedł do Komitetu na skargę. Powiedział, że w takiej sytuacji nie zasługujesz na odznaczenie.

– A to menda czerwona!

– Leszek – Sosiński uśmiechnął się tajemniczo. – Przypominam ci, że ty też jesteś czerwony.

– No to chyba będę musiał pójść za nim, może to jakoś wytłumaczę. – W głosie Cieślika pojawiła się obawa.

– Poczekaj, na to już za późno – uspokajał go Sosiński. – Ale się wyjaśni.

*

Upłynęło pół godziny, gdy Cieślika poproszono do Komitetu. Spodziewał się, że odznaczenie pójdzie w zapomnienie.

– Przepraszam za moje zachowanie, ale ja nie myślę o Kowalskim źle – powiedział drżą-

cym głosem stając przed sekretarką pierwszego sekretarza. – Co prawda rozgniewał mnie, ale miałem powód.

– Poprosiłam was towarzyszu – przerwała sekretarka – bo nie mam waszych dokładnych danych. Okazało się, że akta przy odznaczeniach państwowych muszą mieć więcej danych osobowych.

– To nie z powodu Kowalskiego?! – dopytywał się Cieślik.

– Towarzyszu, nie wiem o co chodzi, ale na pewno nie chodzi o towarzysza Kowalskiego.

*

– Wojtuś – zaczął Cieślik wchodząc do kantorka. – Gdzie ty byłeś?

– Jak to gdzie?! – udał zdziwienie Kowalski. – Poszedłem do gabinetu odnowy biologicznej.

– Do jakiego? U nas w przedsiębiorstwie takiego nie ma!

– Do kibelka, Lesiu, do kibelka. Uczucie tak mi się skropiło, że już dłużej nie mogłem słuchać twoich obelg po moim adresie.

– Wojtuś – Leszek z łamiącym się głosem przytulił się do Wojtka. – A ja myślałem, że poszedłeś na skargę do Komitetu na mnie, bo ci naubliżałem.

– Ja na kumpla do Komitetu? – widać było, że Kowalski bawi się sytuacją. – Czy ty myślisz, że ja nie potrafię guzików przyszywać? Zrobiłem to dla jaj.

– To ty naprawdę nie kaleczyłeś się igłą?

– Nie, udawałem.

– Dlaczego?

– Mówiłem, dla jaj. Taki byłeś przejęty tym odznaczeniem, że aż się prosiło, by sobie z tobą pożartować.

– No dobrze – widać było, że Leszek się uspokoił. – Jeden zero dla ciebie. Teraz na mnie kolej.

*

I spełnił obietnicę. Nim upłynęło pół roku, po wycieczce do Gdańska, Zosia pomagaczka zaczęła nękać Kowalskiego, że jest z nim w ciąży. Był zaskoczony nie na żarty, ale to jednak był osobliwy żart Leszka Cieślika. Tak to bywało w dawnej Albii.

WSPOMNIENIE O ROBERCIE HELAKU

Nie tak miało być

Ten artykuł miał pierwotnie inną treść. I nie takie było jego zakończenie. Niestety, życie napisało inny scenariusz. Ten najgorszy i najsmutniejszy.

Roberta było mi dane poznać osobiście. W końcowym etapie jego życia. Obejrzałem jego filmik, który nagrał w szpitalu prosząc ludzi o to, by byli z nim podczas jego dalszej walki z nowotworem. Wszyscy – jego bliscy, znajomi i nieznajomi – a tych były setki – podtrzymywali go na duchu i wierzyli, że się uda. Nie udało się. Robert odszedł dwa dni po mojej wizycie u niego we wrocławskim szpitalu.

Artykuł napisałem wcześniej, kiedy Robert jeszcze żył. Ale jego historia i on sam spowodowały, że go zamieszczam (skrótowo). Dla czytelników. I dla śp. Roberta.

Robert Helak ze Wschowy stracił mamę i tatę, na domiar złego walczył ze złośliwym nowotworem. Marzył, aby jego życie wreszcie się odmieniło. Na lepsze.

Historię Roberta można by obdzielić kilka osób. Ten niespełna 22-letni chłopak w swoim młodym życiu przeszedł już bardzo dużo. Naj-



Robert Helak.

stępnie złośliwy nowotwór, na który zachorował, a na koniec nowotwór ojca i również jego śmierć. Nie tak powinno wyglądać życie dorastającego chłopaka.

– Do Domu Dziecka w Sławie trafiłem, gdy miałem 16 lat, z powodu śmierci mamy, która chorowała na raka szyjki macicy. Nie mogłem pozostać w rodzinnym domu bez opieki, bo byłem niepełnoletni, a ojciec pra-

cował jako kierowca ciężarówki za granicą i czasami nie było go w domu przez kilka miesięcy – mówi Robert Helak. – Nie narzekałem na czas spędzony w Domu Dziecka. Ale wówczas zaczął się dla mnie smutny okres. Kiedy miałem 17 lat, zachorowałem na nowotwór tkanek miękkich.

A zaczęło się od guza na prawej łopatce, który został usunięty w Klinice Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej „Przylądek Nadziei” we Wrocławiu. W tej klinice rozpocząłem również dalsze leczenie chemioterapią i radioterapią. Leczyłem się niecały rok. Później jeździłem na kontrole i było dobrze. Do pewnego momentu.

Choroba wróciła. Zrobił się przerzut na kość obojczykową; cały obojczyk musiał zostać usunięty. Znowu była chemio- i radioterapia. Mimo że skończyłem 18 lat, nadal byłem leczony w tej dziecięcej klinice, ponieważ otrzymałem zgodę NFZ. Nadal też przebywałem w domu dziecka.

Robert miał dużą pomoc i wsparcie ze strony dyrekcji i wychowanków domu

dziecka. Ale nie chciał w nim dłużej zostać, chociaż mógł. Opuścił go mając 19 lat i powrócił do domu, bo myślał, że najgorsze ma już za sobą.

Zamieszkał z tatą. Niestety, długo nie nacieszył się wspólnym życiem, ponieważ tata zachorował na raka i w kwietniu 2016 roku zmarł. Został sam. Z chorobą.

– Ale się nie poddaję, walczę dalej. Przez te pięć lat choroby były lepsze i złe momenty. Niedawno zakończyłem chemioterapię, której dłużej nie mogę otrzymywać, gdyż lekarze obawiają się o stan mojego zdrowia i życia, tak bardzo mój organizm jest wycieńczony.

Nie wiem, co będzie dalej, ale jestem dobrej myśli, bo wiem, że wyjdę z tego. Dam radę, a wy mi w tym pomożecie – mówił Robert.

Ps. Robert walczył do końca. Miałem cały czas nadzieję, że złożę mu życzenia na jego 22. urodziny, które miał 17 lipca. Nie doczekał ich. Pojechałem, ale na jego grób.

STANISŁAW FURMANIAK

Powiatowy informator

„Gdzie, kiedy i w jakich sprawach” – to tytuł uaktualnionego informatora dla osób z niepełnosprawnościami wydany w tym roku z inicjatywy Powiatu Poznańskiego. Informator jest dostępny bezpłatnie w kilkunastu miejscach na terenie powiatu poznańskiego, m.in. w ośrodkach pomocy społecznej.

– Wszyscy wiemy, że brak informacji gdzie, kiedy i w jakich sprawach osoby z niepełnosprawnościami mogą zwró-

cić się o pomoc, często powoduje ich bezradność i osamotnienie. By temu zapobiec, przekazujemy Państwu informator, który jest praktycznym przewodnikiem wskazującym w czytelny sposób zakres działania oraz dane kontaktowe instytucji i organizacji działających na rzecz osób z niepełnosprawnościami – pisze we wstępie do informatora Jan Grabkowski, starosta poznański.

Kilkunastostronicowa broszura zawiera przydatne wia-

domości dotyczące instytucji orzekających o niepełnosprawności, uprawnień przysługujących osobom z niepełnosprawnościami, zasad otrzymywania świadczeń opiekuńczych, rehabilitacji zawodowej i pośrednictwa pracy, rehabilitacji społecznej, bezpłatnego poradnictwa prawnego.

Z informatora dowiemy się m.in., komu przysługuje zwolnienie z opłat abonamentowych RTV czy zasiłek pielęgnacyjny, jakie zadania ma

Okręgowa Inspekcja Pracy, Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych i Poznański Ośrodek Wspierania Przedsiębiorczości. Informator przedstawia stan prawny na styczeń 2017.

Informator jest dostępny również w wersji elektronicznej PDF. Można go znaleźć na www.bip.powiat.poznan.pl w zakładce „Osoby niepełnosprawne”. **kk**

Z Kleszczewa na „Madagaskar”



W drodze na „Madagaskar”.

Ośrodek Pomocy Społecznej w Kleszczewie 6 czerwca zorganizował dla uczestników świetlic środowiskowych z gminy Kleszczewo wyjazd do Teatru Muzycznego w Poznaniu na „Madagaskar – musicalową przygodę”: spektakl, który powstał na podstawie pełnometrażowego filmu animowanego z 2005 roku – wielkiego hitu wytwórni DreamWorks.

Roztańczony musical przedstawia przygodę zebry Marty, która wspólnie ze swoimi kompanami: lwem Alexem, żyrafą

Melman i hipopotamicą Gloria, ucieka z nowojorskiego zoo, a za karę władze ogrodu zoologicznego wysyłają ich do Afryki. Pośrodku oceanu klatki ze zwierzętami wypadają za burzę pokładu, a Marty, Alex, Melman i Gloria lądują na egzotycznej wyspie, gdzie rządzi „wyginający śmiało ciało” Król Julian i jego zwariowana ferajna.

Poznańską wersję musicalu wyreżyserował Jerzy Jan Połoniński, choreografię przygotowała Paulina Andrzejewska, a kostiumy i scenografię Marika Woj-

ciechowska. Publiczności zostały zaprezentowane takie hity jak „I like to move it”, „Wild and free” czy „Best friends” w polskim przekładzie przygotowanym specjalnie na zamówienie Teatru Muzycznego w Poznaniu.

Tego dnia dzieci i młodzież ze świetlic środowiskowych z gminy Kleszczewo miały okazję na

poznańskiej scenie zobaczyć tańeczne show godne nowojorskiego Broadwayu. Podskoki, wyskoki, przeskoki... wszystkie te elementy idealnie się uzupełniały i doskonale współgrały z muzyką. Do tego musicalu, jak do ulubionych podróży, chce się powracać...

NATALIA WIŚNIEWSKA



Młodzi widzowie z Kleszczewa.

FOT. (2X) ARCHIWUM OPS W KLESZCZEWIE

Zawsze pomocni

Integracyjne kluby osiedlowe zrzeszające osoby z niepełnosprawnościami na poznańskim Chartowie 17 maja na Spółdzielczym Stadionie Sportowym „Olimp” brały udział w 8 Olimpiadzie Sportowej Osób Niepełnosprawnych. Organizatorem wydarzenia była Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych” – Placówki Kulturalne Osiedla Rusa, a partnerem – Rada Osiedla Chartowo i Szkoła Podstawowa nr 6 w Poznaniu.

– W przeprowadzeniu zawodów jak co roku pomagali nam uczniowie Zespołu Szkół nr 1 w Swarzędzu. Olimpiada jest oka-

zją do wspólnej zabawy i sportowej rywalizacji. Zawodnicy przekonali się o swoich możliwościach. Jeśli ktoś nie sprawdził się w jednej dziedzinie sportu, to w innej na pewno. Dzięki takim zawodom osoby z niepełnosprawnością mogą wierzyć w siebie, a przede wszystkim zdrowo i aktywnie spędzić wolne chwile – powiedział Damian Kozłowski z PK Osiedla Rusa.

Swarzędzcy uczniowie chętnie wspierają osoby z niepełnosprawnościami. Mimo obowiązków szkolnych oraz licznych zajęć zawsze znajdują dla nich czas, są uczynni i pomocni.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ARCHIWUM

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2
ULOTKI I PLAKATY
WIZYTÓWKI
KSIĄŻKI
FOLDERY
KALENDARZE
SZTANCOWANIE
PROJEKTOWANIE GRAFICZNE
DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań

tel. 618 172 206

www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



Jeśli bliska Tobie osoba ma problemy:

- z zapamiętywaniem informacji
- z odtwarzaniem zapamiętanych treści
- czuje się zagubiona

Może to choroba Alzheimera, a może łagodne zaburzenia pamięci?

TRZEBA TO ZDIAGNOZOWAĆ!

Zapraszamy na b e z p ł a t n e , kompleksowe konsultacje neurologiczne

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ

CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Zapraszamy

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna

w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku

61-863-00-68 lub 506-444-900

www.hertmanowska.pl

neurologiczny.nzoz@gmail.com

- Szacuje się, że na świecie cierpią na chorobę Alzheimera blisko 44 miliony ludzi
- W Polsce przypadłość ta dotyka już 350 tysięcy osób
- Co 4 sekundy jest diagnozowany nowy przypadek choroby Alzheimera